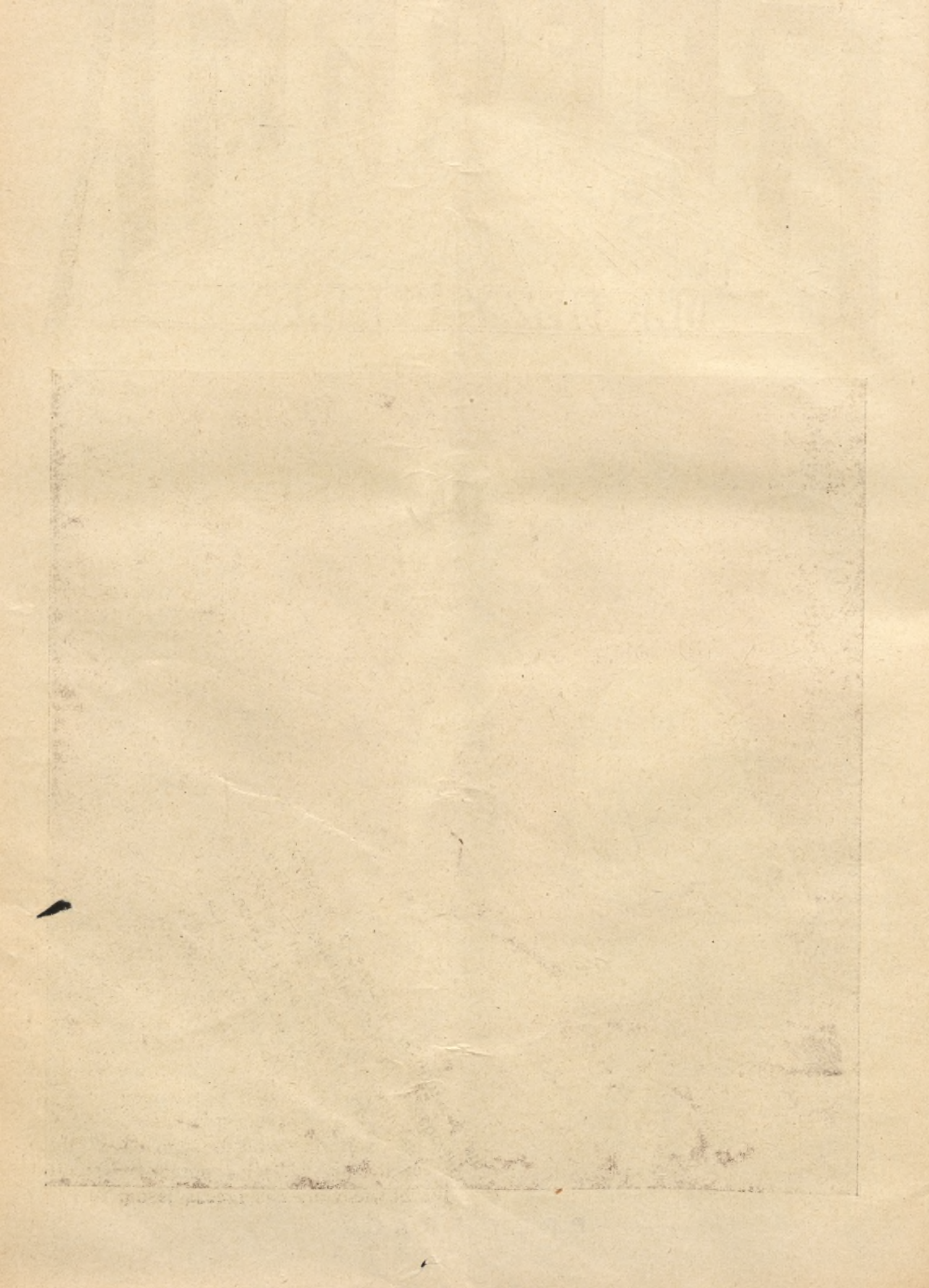
Nr. 4. — Rok I. 26 kwietnia 1931 r. Cena 50 gr,

REFORMA

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH



PRZY PRACY.



Nr. 4 Warszawa, 26 kwietnia 1931 r. Rok !•



Ku nowym drogom

Pod dokuczliwą dla wszystkich powierz# chnią obecnego życia politycznego Polski, wzbiera już od dawna i potężnieje, nowa skondensowana energja sił żywotnych spo# łeczeństwa o charakterze, — który zdaniem naszem — już w niedługim czasie, zmieni nie tylko nasze wewnętrzne życie politycz# ne, lecz wręcz oblicze państwa, Nieustan# nym i wartkim prądem odpływają po ślis# kiej powierzchni skarłowaciałe hasła i złu# dne nadzieje, pozostawiając wolne miejsce dla nowych ludzi i nowych haseł, — idącej fali ocknienia, — która zwyciężając wszel# kie przeszkody, płynie ku brzegom oceanu prawdziwej rzeczywistości i zdrowej myśli politycznej. Siła prądu tej nowej fali jest tak potężną, tak żywiołową, że nie uda się jej powstrzymać choćby nawet żelaznym tamom jej przeciwników.

Potężny, acz jeszcze oficjalnie nieprokla# mowany i nie okrzyczany ruch ten, posia# da wszelkie cechy państwowo # twórczej konstrukcyjnej pracy, — pracy, którą naz# wiemy tu skromnie, pracą odbudowy wiary w państwo i naród. Źródłem i promotorem tego ruchu nie są, ani leaderzy poszczegól# nych partyj, ani choćby najwięcej zasłużo# ne dla Polski jednostki, lecz wrodzony na* rodowi instynkt samozachowawczy zdro# wego jeszcze społeczeństwa, i niczem nie* zaćmiona myśl państwowa zdrowych móz* gów. Praca i ruch ten, nie powstały na czyj* kolwiek rozkaz, ani też na skutek czyjej# kolwiek propagandy, lecz samorzutnie, gdyż spowodowane zostały wyłącznie na* kazem czasu, serca i rozsądku, w imię fak* tycznego uzdrowienia życia politycznego Polski.

Do najpierwszych zadań, do których ów ruch zmierza, należą przedewszystkiem po# godzenie — choćby tylko w sprawach zasa* dniczych — powaśnionych, już nietylko partyj, czy obozów, lecz większości całego społeczeństwa, i to w imię ratowania pogrą* żonego w kryzysie życia gospodarczego kraju, oraz stworzenia jednolitej i potężnej siły moralnej narodu, przeciwko zakusom naszych sąsiadów, zdążających umiejętnie, do nowego rozbioru Polski. Cały szereg lu# dzi dobrej woli, którzy ruch ten podjęli, dą* ży bez jakiejkolwiek reklamy, lecz stale i systematycznie, do stworzenia jednego frontu i jednego z góry ustalonego progra* mu, w sprawach gospodarczych i polity*

ki zagranicznej. Ludzie ci, zdają sobie z tego jasno sprawę, że o ile taki jednolity front wkrótce nie powstanie, przyszłość Polski stanie się już nietylko problema* tyczną, lecz wręcz zagrożoną. Ponieważ przyzwyczajono się u nas mierzyć ludzi różn^ miarą, zależnie nawet od krawatu, czy tuszy i do każdej nowej myśli, czy za# miaru, ustosunkowywać się zależnie od te# go, jakie świeczki świecą na danym świecz# niku, przeto zapytacie nas niewątpliwie, kto zacz ci ludzie, którzy ów ruch podjęli, " proklamować go zamierzają i do zgody społeczeństwa nawołują....

Odpowiemy Wam krótko: obywatele Rzeczypospolitej; ludzie przywykli do ty# tanicznej pracy, trzeźwo, realnie i zdrowe# mi kategorjami myślący; ludzie nie pragną# cy karjery i niezaślepieni ani rażącem światłem reklamiarskich epigonów — sztu# cznych meteorów, ani też ciemnością, czy trującą wonią gazów trujących, stosowa# nych w walkach politycznych. Słowem, obywatele niezatruci jadem nienawiści do nikogo, przedstawiciele prawie wszystkich stanów społecznych w Polscer — .dla któ* rych cały program pracy politycznej, a ra# iczej państwowej, sprowadza i mieści się w dwu wyrazach: *przyszłość Polski.*

Nie przeczymy, że niedawni apostołowie nowego jutra Polski, ludzie przeważnie go# rącego serca patrjoci i wielcy entuzjaści, mieli podobne jak i my, cele i hasła oraz, że dla wielu z nich troska o przyszłość Polski, była myślą przewodnią i później# szą wytyczną w ich działalności. Wsze# lako już nikt nam chybą tego nieza# przeczy, że w ciągu niespełna kilku lat swych rządów, nie zdołali oni w czyn wpro# wadzić myśli przewodniej swego wielkiego wodza — głównego celu przewrotu ma# jowego — a mianowicie, sanowania Polski. Miast iść ku przyszłości, z radosnem i peł# nem wówczas wiary sercem społeczeństwa, w prostą i dla każdego obywatela zrozu* miałą — jasną drogą, przeszli oni na nie* znane, i tajemne ścieżki i niebezpieczne bezdroża, z których wydobywać się na prostą drogę, jest już dość późno i bar* dzo trudno. Jedynemi ich przewodnikami były kult dla Wodza, siła i wiara we własne siły, zaś towarzyszami, piękna zresztą i hi* storyczna pieśń: „My pierwsza Brygada"... oraz sztandar, na którym wypisano *kto nie znami, ten przeciw nam...*

Wszyscy nieomal, którzy w owych pa* miętnych dniach maja 1926 r. uwierzyli sze* rzonym hasłom gwałtownego odrodzenia, spostrzegli niebawem, że nie urzeczywistni się ono w wytwarzanej atmosferze, jakgdy* by za dotknięciem różczki czarodziejskiej, w całej swej cudotwórczej potędze, albo* wiem ci gorący patrjoci, noszący zasłużenie na swych piersiach krzyże waleczności i Virtuti Militari, zdolni są do jeszcze niejed* nego Cudu nad Wisłą, lecz będąc wychowa* ni i przygotowani raczej do walki orężnej i wielkich czynów, lecz na polu chwały, nie mogli — tak z dnia na dzień — przeistoczyć się w wybitnych polityków, ekonomistów, wykładników prawa i twórców nowoczesnej organizacji państwa. Ci sami tedy, którzy w obronie Lwowa i Warszawy dokazywali cudów waleczności i samozaparcia się sie# bie, którzy na polach Radzymina byli bo* haterami, nie stworzyli cudów przy ul. Wiejskiej, ani w pałacu Prezydjum Rady Ministrów, Ministerstwach Skarbu, Prze# mysłu i Handlu, lub bankach państwowych. Strategja bowiem kampanij wojennych i si* ła fizyczna, w połączeniu nawet z radosnym entuzjazmem, zaszczepione na grunt poli* tyki społecznej, zagranicznej i gospodar* czej, musiały zawieść, albowiem już samo ich założenie i stosowanie w normalnem życiu państwa, było z gruntu fałszywem.

Nic więc dziwnego i nikogo tu winić nie można, że w ciągu kilku lat tych rządów po* wstały w Polsce, chaos polityczny i nowa wieża Babel, przy której pracują, skłóceni, nierozumiejący się, i pełni wzajemnych nie* ufności robotnicy.

. Kontrast jaki w latach ostatnich obser* wujemy pomiędzy zapowiedziami i nadziei jami niektórych czynników rządzących, a rzeczywistością, wywołuje niestety wśród

najszerszych warstw społeczeństwa ogrom* ne rozczarowanie. Z przyczyn natury we* wnętrzno * politycznej, oraz bezprogramo* wości polityki gospodarczej, zawisła nad wszystkiemi dziedzinami życia i rozwoju państwa, klątwa tymczasowości. — Nawet w życiu jednostek, czy to kupca, czy prze* mysłowca, czy wreszcie pracownika urny* słowego, — jutro, stało się czemś w rodzą* ju tabu — wielkim znakiem zapytania, na który żadnej odpowiedzi, teraźniejsze dzi* siaj, — dać nie jest w stanie. — W ten sposób, ogromna większość społeczeństwa, żyje bez zasadniczej dla życia i jego roz* woju kalkulacji i obraca się w błędnem kole przeciwieństw, umacniając wszyst* kie zawiązane już węzły gordyjskie, zbio* rowego życia w państwie. — W konse* kwencji tego stanu, już samo życie, utru* dnia rządowi wyjście z tego galimatjasu powikłanych zagadnień i to, mimo jego usilnych starań i szczerych chęci wydoby* cia się na powierzchnię. W tej mozolnej walce rządu „z rzeczywistą rzeczywisto* ścią", faktyczna większość społeczeństwa nie pomaga rządowi, albowiem w dzisiej* szem życiu naszego społeczeństwa wię* cej jest już negacji, aniżeli konstruk* cji, więcej walki i energji w likwi* dowaniu rzeczy błahych, lub dawnych, jak tworzenia nowych, lub ulepszania sta* rych. W ten sposób gros energji poświęca się u nas sprawom walk partyjnych, a czę* sto i osobistych, podczas gdy zasadnicze problemy, czekają na rozwiązanie i wyma* gają pełnej energji i poświęcenia współpra* cy rządu, ze społeczeństwem.

Piszą i wyjaśniają nam codziennie, że ży* jemy w epoce ogólnego kryzysu światowe* go, że wszędzie i wszystko popadło w chaos i niepewność jutra. Przyznajemy, że twier* dzenia te mają naogół wiele racji, nie mogą one jednak usprawiedliwić, wzmagającego się u nas z dniem każdym, napięcia kryzy* su i to we wszystkich dziedzinach życia. [Tem więcej, że było dość czasu, — a w la* tach ubiegłych — dość środków na to, aby się owej lawinie kryzysu oprzeć i należycie się jej przeciwstawić. Co najważniejsza, obóz pomajowy dysponował w latach ubie* głych tak kolosalną siłą moralną, tak fascy* nującym masy autorytetem, że nie było zbyt trudno porwać społeczeństwo, ku wy* żynom państwowo * twórczej, społecznej i fizycznej pracy.

W istniejących zatem warunkach, jest nakazem chwili każdego dobrego obywate* la, zupełnie niezależnie od przynależności partyjnej, czy wzajemnych animozji, stanąć ramię przy ramieniu i pracować nietylko nad opanowaniem kryzysu gospodarczego, lecz również wewnętrzno * politycznego. Każdy, kto żyw, kto nie zaśniedziały na śmietnikach partyjników i karjerowiczów i komu przyszłość Polski leży na sercu, wi* nien stanąć w naszym szeregu, do wspólnej pracy nad utworzeniem jednolitego frontu ze wszystkich sfer społecznych, dla ratowa* nia zagrożonej przyszłości Polski. My ten ruch zapoczątkowaliśmy i wspólnie z ideo* wcami, z ludźmi pracy i moralnej siły go po* prowadzimy, aby wkrótce cały kraj ogar* nął. Podkreślamy tutaj, że wszczęty przez nas ruch, jest i będzie bez pozy, bez wywie* szania na sztandarze zapożyczanych, czy przestarzałych autorytetów, bez pierwiast* ków autoreklamy i postępować będzie na* przód, wraz z rytmem życia, jak nieprze* parta konieczność. Jesteśmy przekonani, że na hasło przez nas rzucone, przemówi in* stynkt samozachowawczy społeczeństwa, a jego samozachowawczość, — siłą rzeczy, — przeobrazi się już w krótkim czasie w wielką potęgę, której nikt i nic już niepow* strzymą. Pochód nasz, otworzy wkrótce w sposób rewelacyjny, nowe horyzonty myśli państwowej i społecznej i zmusi nawet naj* więcej zatwardziałych partyjników, do ge* neralnej rewizji ich pojęć i szematów my* ślenia o państwie, oraz o ustosunkowaniu obywateli do państwa. Wybrani ze zna* nych i nowych ludzi, przywódcy tego ru* chu, wskażą społeczeństwu nowe i proste drogi, prowadzące do umocnienia i zabez* pieczenia przyszłości i potęgi Polski. Jest już bowiem dla nas rzeczą jasną, że przy*

szłość w torowaniu nowych dróg dla życia gospodarczego i politycznego Polski, ńale* ży do ludzi nowych, ludzi realnych myśli, programów i pracy, ludzi prawa i rozsądku; ludzi którzy w jednym uścisku skupiać hę* dą ideał, wiedzę, praworządność i rzeczywi* stość i będą mieli odwagę porwać się na nią, aby skruszyć jej bezforemne zarysy, a po* zostawić tylko opokę i co silniejsze morał* nie fundamenty, aby na nich zbudować gra* nitowy gmach przyszłości Polski w for* mach zdolnych pomieścić i umożliwić bez* troskie życie, całego społeczeństwa.

Tratwa Meduzy

Nadejściu wiosny zawdzięczamy nietylko fjołki, których pojawienie się, wydawnictwo nasze uczciło wzruszającym poetyckim utworem. Postaramy się bowiem zadowolić wszystkie gusta, i omówić inne sezonowe kwiatki, o których niestety trzeba pisać prozą. Mam tu na myśli doroczne sprawozdania polskich spółek akcyjnych. Lektura ich jest przerażająca. — Wszystkie one zawierają jedną rubrykę stereotypową: „podatki i świadczenia społeczne". Jedynie wydatki na powyższe cele wynoszą od 15 do 20 proc. od kapitału zakładowego. Zwracam Twoją uwagę, Czytelniku, 15—20 proc, nie od dochodu, lecz od kapitału zakładowego.

A jednak, o ile chodzi o wymiar podatków, spółki akcyjne są w położeniu uprzywilejowanem. Jak poucza praktyka, do cyfr wykazanych przez nie, Urzędy Skarbowe odnoszą się naógół z zaufaniem, podczas gdy deklaracje pozostałych płatników są przeważnie kwestjonowane i w rezultacie wymaga się od nich znacznie większych świadczeń, niżby to wypadało z ich własnych obliczeń. „O cives, cives, pecunia ąueranda primum esse!" — „obywatele, obywatele, dawajcie przedewszystkiem gotówkę", jak już przed' dziewiętnastoma wiekami opiewał dobrodziejstwo silnej władzy państwowej Horacy.

U nas to inkasowanie gotówki od obywateli przybrało jakieś potworne rozmiary. Znajdujemy się na antypodach w zestawieniu ze współczesną Persją: tam urzędnik skarbowy, który pobrał od obywatela więcej, niż dziesiątą część dochodu, jest skazywany na karę śmierci; u nas wpada w niełaskę urzędnik fiskalny, który nie potrafi wydostać od obywatela kilkuset procent jego istotnego dochodu. Konieczność tego rodzaju zabiegów wytworzyła u tej kategorji urzędników specyficzne kwalifikacje. Gdzieindziej obowiązuje aforyzm: „Tam gdzie nic niema i król traci swoje prawa". U nas i w tym wypadku urzędnik skarbowy potrafi znaleźć trochę żeru. Jak słusznie zaznaczyło jedno z pism tutejszych, z wyschniętej cytryny, z której dwóch atletów cyrkowych nic wycisnąć, nie potrafi, urzędnik skarbowy wydostanie jednak jeszcze parę kropelek soku.

Adwokat Eustachego Sapiehy w jego sprawie o rewindykację wielkich przestrzeni leśnych od Skar* bu Państwa, udowodnił czarno na białem, że owe lasy, będą dawać Państwu dziesięć razy więcej dochodu pod postacią podatków, kiedy będą w posiadaniu prywatnem, niż obecnie dają dochodu Państwu, będąc w jego administracji.

Takiej śruby podatkowej nikt ńie jest w stanie *k* la longue przetrzymać. Określenie Wierzbickiego: „w Polsce żubry wyginęły, a pozostały pluskwy", nie traci na aktualności.

System ciągłego wycinania- drzew owocowych, aby z nich zbierać owoce, wydał spodziewane rezultaty. Nieomal wszystkie drzewa owocowe zostały już wycięte. Pod względem gospodarczym Polska przedstawia niestety jedno wielkie cmentarzysko. Potworne chwasty, pieczołowicie pielęgnowane, pod postacią niektórych karteli, dających fantastyczne zyski, których dessous postaram się w najbliższym czasie wyjaśnić, potęgują jeszcze grozę tego cmentarzyska. Dokonano na nas bardzo skrupulatnie operacji zwanej we francuskim języku: „saignee a blane", a która polega na całkowitem wypompowywaniu krwi z arteryj i ze wszystkich krwionośnych naczyń.

We współczesnej Rosji cieszy się ogromną popularnością następująca anegdota: Na dworcu kolejowym w Moskwie wysiada z pociągu pewien pasażer całkowicie nagi. Wywołuje to oczywiście zgorszenie. „Ja przeciwnie jestem dumny z tego, reaguje na to ów nagi pan, dowodzi to bowiem, że tam, skąd przyjeżdżam, a przyjeżdżam z Mińska, piatiletka już została zakończoną". Pod tym kątem widzenia, i my możemy być dumni z tych rezultatów.

„Lecimy wszyscy w jakiś straszliwy dół", wołał niedawno z emfazą Thugut na Kongresie Krakowskim, zapominając o tem, że on sam jest jednym z głównych sprawców tej karkołomnej degrengolady. **Obecnie już jesteśmy na dnie tego straszliwego dołu.**

Stąd tytuł tego artykułu. W dniu 2 lipca 1816 roku na mieliźnie o czterdzieści mil od zachodniego wybrzeża Afryki, osiadł okręt pasażerski „Meduza". — Kiedy wszelkie wysiłki, aby ten okręt zepchnąć z mielizny okazały się bezskuteczne, wówczas 149 rozbitków postanowiło szukać ocalenia na tratwie, skleconej naprędce. Tratwa ta znalazła się wkrótce wśród bezmiaru Oceanu. Po dwunastu dniach agonji, tratwa została wreszcie dostrzeżoną przez okręt „Argus"j na tratwie znaleziono wówczas jeszcze piętnastu dogorywających, podczas gdy pozostali albo spoczywali na dnie morza, albo też zostali zjedzeni przez swoich towarzyszów.

Jest wiele analogji pomiędzy sytuacją tych rozbitków, a* sytuacją naszych ziomków w obecnej dobie.

Wydaje się, że ten stan rzeczy odpowiada niektórym ludziom, dzierżącym władzę w Polsce. Wszak nie tak dawno jeden z czołowych reprezentantów obozu rządowego w Polsce, b. minister sprawiedliwości — Makowski, w okresie swego urzędowania, powiedział:

— „Jehowa wiedział co robi, kiedy kazał żydom, zbiegłym z niewoli egipskiej, błąkać się czterdzieści lat po pustyni Chodziło o to, aby do Ziemi Obiecanej dostali się jedynie ci, którzy nie byli zrodzeni w niewoli".

W myśl wytycznych tego programu w Polsce będzie prawdopodobnie wtedy dobrze, kiedy wymrą wszyscy nasi rodacy zrodzeni w niewoli. Wszystkie środki, prowadzące do zrealizowania tego szczytnego programu, są dobre. Prym wśród nich trzyma niewątpliwie bezgraniczna nędza, w którą jesteśmy wtrąceni. Trudno, trzeba się z tem pogodzić. Pamiętajmy słowa Talmudu: „Szczęśliwszy jest dzień śmierci, niż dzień urodzenia". Uważam jednak za swój obowiązek, do tej beczki dziegciu, jaką częstuję łaskawych Czytelników, wsączyć parę kropelek miodu.

A więc przedewszystkiem chcę zaznaczyć, że jak to widać z rewelacji Dantego osobistości tak popularnej w okresie panowania Witosa — nawet dno piekła, a cóż dopiero „straszliwego dołu", posiada cały szereg kondygnacyj. Wprawdzie, niema takiej sytuacji, która się jeszcze pogorszyć nie może, ale bądźcobądź tymczasem pocieszajmy się tem, że nie jesteśmy jeszcze na najniższej z tych kondygnacyj. To prawdopodobnie nastąpi, ale do tego czasu radujmy się pięknie zapowiadającą się wiosną i napawajmy się wonią fjołków. Miejmy pozatem błogą nadzieję, że w tym roku unikniemy klęski urodzaju, a to dzięki temu, że rolnicy nasi, niemal całkowicie, wstrzymali się od zakupna sztucznych nawozów.

Niemiecki poeta opisuje perypetje tego nieszczęsnego podróżnika francuskiego w Syrji, który w panicznej ucieczce przed rozwścieczonym wielbłądem, wpadł do jakiegoś głębokiego dołu po dawnej studni, ale spadając, zdołał uchwycić się za witki jakiegoś krzaczka. Zawisnąwszy w powietrzu, rozejrzał się on w sytuacji; spojrzał w górę i ujrzał tam łeb rozwścieczonego wielbłąda, spojrzał na dół, a tam potworny smok z rozdziawioną paszczą czyhał na swoją ofiarę. Rozejrzał się on po krzakach, okazało się, że rosły na nim dzikie maliny, zaś około korzonków, kręciły się małe myszki, które skwapliwie je podgryzały. I wówczas człowiek zabrał się do jedzenia malin...

Niema takiej sytuacji, do której człowiek nie potrafi się przystosować. Wielki pisarz francuski Fontenelle, pomimo swoich osiemdziesięciu lat, prowadził życie bardzo rozwięzłe. Spowiednik jego, chcąc go odwieść od tego trybu życia, w przerażających barwach odmalowywał przed nim katusze piekielne. Fontenelle pozostał zimny, jak głaz. „Ojcze mój, odpowiedział on, nic mnie to wszystko nie wzrusza; człowiek się przyzwyczaja do wszystkiego i jestem przeświadczony, że po kilku miesiącach pobytu w piekle, będę się tam czuł, jak ryba w wodzie".

Wobec tych właściwości natury ludzkiej oraz coraz to nowych kłód rzucanych rządowi na drodze jego prac, program obozu rządzącego jest zgóry skazany na kompletne fiasco i zrealizować się nie da.

W tych warunkach możeby było wskazane pogodzić się z tem, że ziomków naszych, zrodzonych w niewoli, tak łatwo wytępić doszczętnie się nie da i obmyśleć jaki inny bardziej konkretny program, oparty raczej na wskazaniu naszego wielkiego wieszcza:

„W szczęśliwości wszystkiego są wszystkich cele". A dla osiągięcia tych zamierzeń, wystarczy drobnostka: „trzeba poddać jaknajskrupulatniejszej rewizji wszystkie nasze dotychczasowe wytyczne", dotyczące zarówno naszej polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej, polityki gospodarczej i finansowej. —■ Musimy wyjść z absurdu, w którym dotychczas tkwimy we wszystkich dziedzinach naszego życia. Musi się raz nareszcie skończyć okres zbiorowego szaleństwa. Jest bardzo wzruszające, kiedy się w tragedjach Szekspira czyta opisy groźnych perypetyj z tego okresu dziejów angielskich, kiedy według określenia tegoż autora „the made men lead the blind men" ludzie niepoczytalni rządzili ludźmi ślepymi, ale jest mniej przyjemnem, kiedy się samemu żyje w identycznym okresie.

Ale, co najważniejsza, musi być raz nareszcie zrozumianą ta wielka prawda, zawarta w legendzie biblijnej o Sodomie i Gomorze, iż zespoły ludzkie, które nie są w stanie wyłonić z siebie minimalnej ilości jednostek mocnych i sprawiedliwych, są skazane na zagładę.

Zenon Śleszyński.

Znamienny zwrot

Decydującym czynnikiem w polityce europejskiej, jeśli chodzi o kwestje niemieckie, jest niewątpliwie Republika Francuska, stanowiąca trzon koalicji z czasów wojny, przeciwko której zwrócił się wówczas cały napór furji germańskiej. Ona też, jako najbardziej zainteresowana i zagrożona, wypowiadała zawsze decydujące słowa, przesądzające w ten czy inny sposób aktualne kwestje polityki europejskiej, nieodmiennie zahaczające o sprawy niemieckie.

Naród polski złączony węzłami prawdziwej sympatji i tradycji historycznej, zacieśnionemi po wojnie, mimo całej wiary w swą wielką^sojuszniczkę, z pewnym niepokojem obserwował politykę ustępstw, jaką ta przez cały czas po Wersalu stosowała, pozwalając naszym sąsiadom zachodnim zapomnieć o przegranej wojnie i nauce stąd wypływającej. Nie chodziło bynajmniej o jakiś nielogiczny żal z powodu zabliźniania się ran społeczeństwa niemieckiego, zadanych wojną, ale o niebezpieczne i groźne dla przyszłości oswobodzonych z niewoli narodów, plany wielkiej niemieckiej polityki, które dzięki polityce ustępstw odżyły w całej swej potworności, przysłoniętej czasem dla zachodu Europy, jakimś figowym listkiem.

Tak się już jakoś złożyło, że nie mieliśmy wprost czasu w pierwszych dniach naszej wolności zająć się przypilnowaniem własnych i pokrewnych, względnie znajdujących się w tem samem położeniu narodow, zawsze zagrożonych przez zachłanny apetyt niemieckości interesów, i rolę tę przejęli nasi sprytniejsi pobratymcy, występując jako jedyni znawcy w zakresie spraw centralnej i wschodniej Europy, propagując przez jednego ze swych czołowych mężów, politykę idącą po linji najmniejszego oporu — ustępstw i rezygnacyj, składanych na ołtarzu pojednania i pokoju.

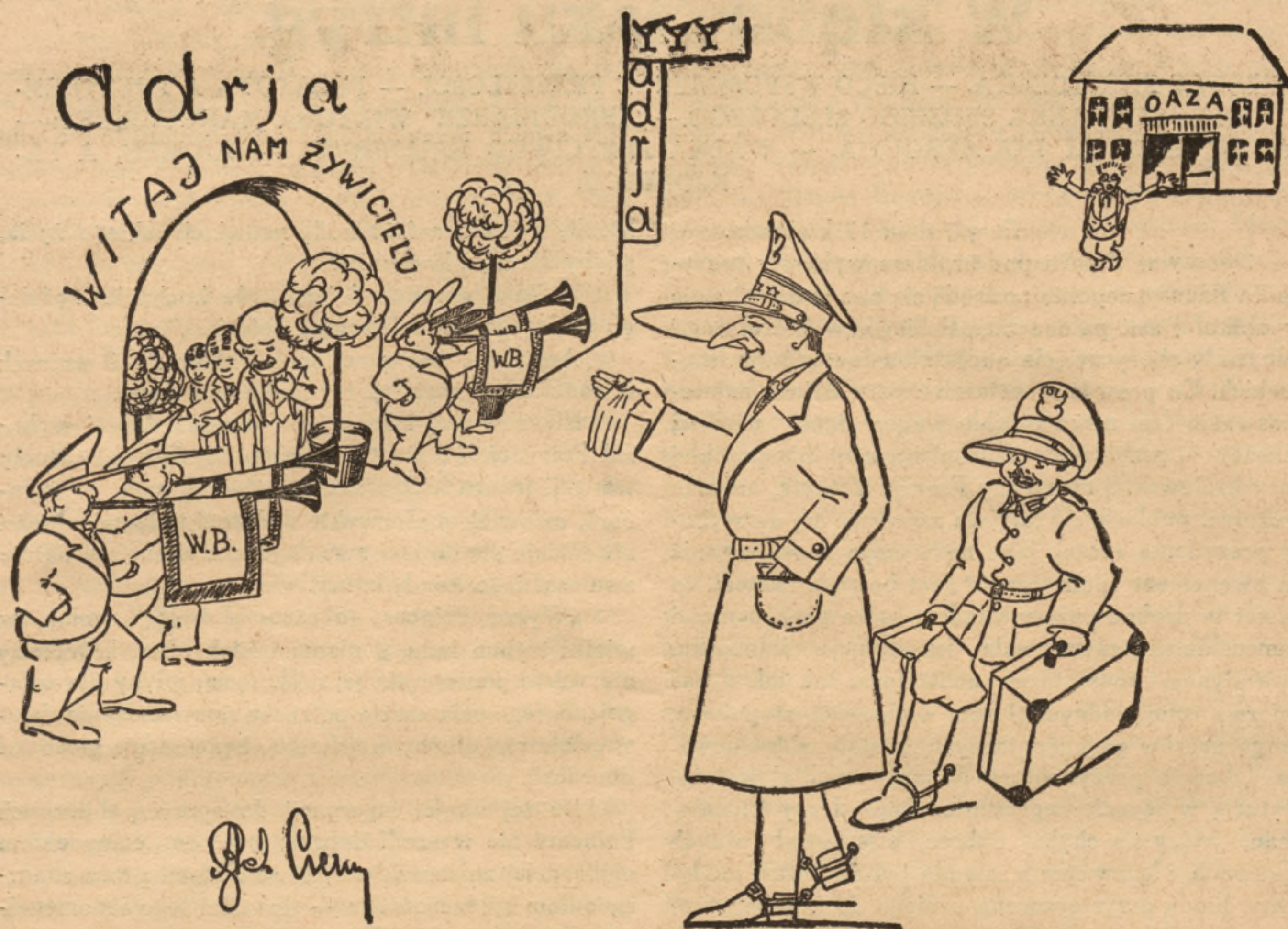
Jak fałszywe było to założenie, pomijając, że zachowano przytem conajmniej dziwną obojętność w stosunku do naszych interesów, zawistną niechęć i szkodliwą oziębłość, typowe dla kramarskiej perspektywy, widzimy to dziś najlepiej. Ten podwórkowy sposób ujmowania spraw i ustosunkowania się do ogólnych zagadnień zemścił się już dostatecznie, jeszcze groźniejszą ukazując perspektywę — w kleszczach, zmontowanych przez dyplomację niemiecką, łatwo może zostać zgnieciony, najkruchszy towar, czeskie szkło...

Fabrykanci fałszywych kamieni i panslawizmu doprowadzili ponadto do tego, że zrazili aljanckie południe Europy do spraw i interesów centrum i wschodu, pomijając już, że i tak istniała tam zawsze chęć odpowiedniego, za dobrą cenę, przefrymarczenia swoich przekonań, co dziś ujemnie się odbija i z trudem da się naprawić,

W tych warunkach wszystkie posunięcia naszej sojuszniczki, Francji, nie zawsze mogły być nam na rękę, ale doniosłość pracy dla pokoju światowego, służącego za wieczny argument, zamykała nam usta, tem więcej, że inni — w mniejszym może zainteresowani stopniu, pracowali w tym kierunku. Dopiero unja celna Austrji z Niemcami wykazała całą słuszność naszych obaw i wywarła pożądaną reakcję, zmieniając nastawienie polityków aljanckieh do Niemiec.

Najbardziej charakterystycznym objawem zmiany kursu, jest historja z zaproszeniem ministrów Schobera i Curtiusa do Cheąuer pod Londynem. W powodzi najsprzeczniejszych, celowo lansowanych wieści, niewiadomo dziś, kiedy kto zapraszał, albo też, kiedy kto się wprasza. Uchodzi za pewne, że londyńska wizyta miała uspokoić dyplomację niemiecką, poruszoną paktem morskim mocarstw. — Wielkim triumfem dyplomacji niemieckiej, było rzekome uzyskanie, już po oficjalnem ogłoszeniu unji celnej, ustalenia terminu daty rozmów londyńskich, poprzedzającego sesję Rady Ligi Narodów. Data ta ponadto dziwnie się zbiegała z dniem wyborów prezydenta Francji, tak, że Briand nie mógłby w tej rozmowie uczestniczyć. Francja dowiedziałaby się zatem 0 wyniku rozmów i naturalnem w następstwie tegoż, uzgodnienia stanowisk odnośnie porozumienia austrjacko - niemieckiego dopiero na sesji Rady Ligi, gdzie sprawa będzie wentylowana. Tymczasem rzeczywistość zadała cios próbom oskrzydlenia Francji i ambasador niemiecki w Londynie został zawiadomiony, że premjer MacDonald będzie mógł przyjąć gości dopiero w połowie czerwca. Trzeba tu podkreślić, że ze strony niemieckiej został w międzyczasie uczyniony rozpaczliwy wysiłek, celem utrzymania terminu majowego, poprzedzającego sesję w Genewie.

Próba tej szacherki, tego wygrywania jednych przeciwko drugim, przesądziła kwestję o ustosunkowaniu się Francji do zagadnienia połączeniowego. —• Jakkolwiek zastrzeżenia musiałyby być poważne, to niemniej jednak byłaby pewnie brana w rachubę 1 uwzględniona rzekomo dobra intencja, jaką kierowały się niby Austrja i Niemcy, zapoczątkowujące realizację Paneuropy swoim gospodarczym układem regjonalnym! Teraz to wszystko odpadło. Jak się na te rzeczy zapatruje obecnie Francja, widać to jasno _z mowy prezydenta Doumergue, wygłoszonej po drodze do Tunisu w Nicei, stanowiącej niejako testa-



ment polityczny ustępującego prezydenta, ponad wszelką wątpliwość uzgodnionej z rządem.

Mowę tę rozpoczęło wspomnienie o wypadkach z sierpnia roku 1914, kiedy rząd francuski, chcąc dać dowód swej pokojowości, cofnął stacjonowane na granicy wojska o 10 kim, wgłąb kraju, a następnie stwierdzono w niej, że po wojnie Francja zrzekła się dobrowolnie wielu praw przyznanych jej przez traktaty, jedynie dlatego, że sama poniosła wielkie straty, co nauczyło ją cenić pokój, więc nie chciała dopuścić do zakłócenia jego, przez czujących się pokrzywdzonemi innych, jednak o trwałości jego nie może być mowy bez gwarancji bezpieczeństwa.

Bezpieczeństwa tego nie może jednak zapewnić Liga Narodów, nie rozporządzająca siłą zbrojną, musi więc stanąć na jego straży rząd francuski. Bezpieczeństwo to zostało zagrożone przez austrjacko-niemiecką unję celną, której doniosłości nie sposób nieidocenić. Konsekwencje jej są wprost nieobliczalne, ft w każdym rasie zupełni® identyczne do politycznego zjednoczenia Niemiec, jakie w wyniku niemieckiego zjednoczenia celnego nastąpiło. Krok ten zupełnie przypomina wtargnięcie na terytorjum Belgji w 1914 roku i w następstwie tego nową pożogę światową. Zdrowy rozsądek nakazuje Francji, którą tyle rozczarowań ze strony niemieckiej spotkało, pomyśleć nad gwarancjami, któreby zapewniły bezpieczeństwo jej i pokojowi, do czasu kiedy na straży tego stanie istotnie silna organizacja międzynarodowa.

To skromne streszczenie dostatecznie jasno przedstawia stanowisko Francji, wobec aktu połączeniowego. Niezbicie wynika z niego, że nastąpił znamienny zwrot w poglądach na pociągnięcia i dążenia polityków niemieckich, zmierzających w prostej linji do odbicia sobie z nawiązką skutków wywołanej przez Niemcy i przegranej przez nie wojny. — Sporą pozycję w tym rachunku, mieliśmy wyrównać.

Ten rachunek robiony **bez** gospodarzy, **został — jak widzimy — w sposób stanowczy przekreślony.**

W kłębowisku intryg

WYBORY PREZYDENTA. — NIECO WSPOMNIEŃ Z PRZESZŁOŚCI. — PROSTOTA A PREZYDENTURA.— KOCHANKA SĘDZIEGO ŚLEDCZEGO.— „ZBRODNIARZE" WIKTORA MARGUERITE'A.— ŚPIEW ŁABĘDZI DOUMERGUE'A. — WALKA PRZECIWKO BRIANDOWI. — DOUMER, A TAKJONESCU.

Paryż, dnia 19 kwietnia.

Żyjemy w Paryżu pod znakiem wyborów piezydenta Rzeczypospolitej; odbędą się one w dn. 13 maja w okazałej sali pałacu wersalskiego, w której ongiś odbywały się, przyjęcia audjencjonalne królów francuskich. Co prawda w ostatnich paru dniach zainteresowanie tem nieco osłabło wobec innej wielkiej sensacji — przyjazdu zdetronizowanej hiszpańskiej pary królewskiej do stolicy Francji. Zresztą, mówiąc szczerze, publiczność tutejsza zapatruje się na wybory prezydenta raczej, jako na wyczyn sportowy, niż na ewenement polityczny. Jest bowiem faktem, że nawet te drobne pozory władzy, które prezydentowi francuskiemu zawarowała konstytucja francuska, owa słynna konstytucja uchwalona, tak jak u nas reforma rolna, jednym głosem większości, stopniowo, drogą ususów parlamentarnych, zostały zlikwidowane. Obecnie prezydentura Rzeczypospolitej jest instytucją wyłącznie reprezentacyjną. Jerzy Clemenceau, który się chyba dobrze orjentował w tych sprawach, i który sam z zawodu był doktorem medycyny, kiedy przystępowano u niego do operacji prostaty, uczynił następującą uwagę:

„Są dwa organy zupełnie zbędne — prostata i prezydentura Rzeczypospolitej".

Wprawdzie Emil Louchet, który piastował urząd Prezydenta Rzeczypospolitej w ciągu dwóch kadencyj i który resztę swego życia spędził zdała od świata i od walk politycznych w zapadłej mieścinie francuskiej Begude — le — Mazenc, uczynił jedno tylko zwierzenie z okresu swego urzędowania: „Nie wszystko podpisywałem, co mi było przedłożone do podpisania".

Ale, muszę stwierdzić, że opinja publiczna francuska z wielkim sceptycyzmem odniosła się do tego oświadczenia: Wydawało się nieprawdopodobnem, aby przy istniejących zwyczajach, prezydent francuski mógł się zdobyć choćby na cień samodzielności. Dlatego też, jako na pewien wyłom w tej tradycji przytaczają następującą anegdotę z okresu urzędowania Fallieres'a: Kiedy pewnego razu Briand, który był wówczas ministrem sprawiedliwości referował na posiedzeniu rady ministrów wniosek o tranzlokacji pewnego prowincjonalnepo sędziego śledczego, wówczas Fallieres zapytał, jaka jest przyczyną tego ostracyzmu:

„Ów sędzia śledczy ma kochankę", odparł Briand.

Ha, ha, ha, zaśmiał się rubasznie Fallieres, **któżby potrafił znieść nudy prowincjonalnego życia, gdyby nie miał kochanki?**

Istotnie, dorzucił Briand, ale kochanką sędziego śledczego jest miejscowy notarjusz".

Argument ten przekonał Fallieres'a i wniosek o tranzlokacji został przez niego podpisany.

Nieco więcej inicjatywy i samodzielności wykazał Poincare. To też Clemenceau, stojąc na straży tradycji francuskich i zdając sobie sprawę, że Poincarć, człowiek o niezwykle wybitnej indywidualności nie nadaje się do roli zwykłego manekina, namiętnie zwalczał jego kandydaturę.

„Wybór Poincare'go oznacza wojnę" wołał ów wielki trybun ludu, a niema takich ofiar, którychby nie warto ponieść dla jej uniknięcia, gdyby dla osiągnięcia tego celu zaszła potrzeba wprowadzenia dziewięcioletniej służby wojskowej, będę za nią głosował oburącz".

Na tej swojej ingerencji do spraw publicznych Poincare nie wyszedł dobrze; jest on człowiekiem najbardziej znienawidzonym we Francji przez znaczny odłam społeczeństwa — dowodzi tego fenomenalny sukces, książki Wiktora, Marguerite'a p. t.: „Les criminels". — „Zbrodniarze", — która się rozeszła prawie w miljonie egzemplarzy, a w której Poincaré jest napiętnowany, jako największy zbrodniarz świata.— Doumergue, nie poszedł śladami swego poprzednika, spełniał on jedynie fukcje reprezentacyjne. — Potrafił o dokonać rzeczy nadzwyczajnej i Gwelfowie go uważali za Gwelfa, Gibelinowie za Gibelina. Jest bowiem faktem, iż Doumergue został wybrany głosami prawicowców, pomimo, iż był przywódcą stronnictwa radykalno - socjalistycznego, mistrzem loży masońskiej i hugonotem.

Obecnie podczas posłuchania w Watykanie Franęois - Ponceta, francuzkiego delegata na konferencję rolniczą w Rzymie, Ojciec Święty nie szczędził słów entuzjazmu pod adresem Doumergu'a.

Gdyby więc Doumergue pretendował o stanowisko prezydenta, miałby niewątpliwie wszystkie głosy za sobą, ale jak się wydaje, rola więźnia pałacu Elizejskiego dała mu się już dostatecznie we znaki. —■ Wszak kiedy pewnego razu, Doumerguowi udało się wydostać pokryjomu z pałacu i udać się incognito do magazynu kapeluszniczego, aby tam sobie dobrać melonik według swego gustu, wynikło z tego wielkie larum. Ośmielono się zwrócić uwagę, iż najwyższemu dostojnikowi państwa nie przystoi, bez asysty uczęszczać do magazynu.

Jest słynny wiersz francuski:

„I straż, która czuwa u bram Luwru, nie potrafi ustrzec cnoty królowych". Zdaje się jednak, że ma to trochę zastosowania i do prezydentów. Dowodzi tego śmierć prezydenta Feliksa Faure w objęciach pięknej pani Steinheil, słynnej bohaterki procesu o zamordowanie swojej matki i męża. Żeby więc uniknąć wszelkich pokus i namawiań Doumergite uważał za właściwe zatrzasnąć za sobą z wielkim hałasem drzwi, prowadzące do pałacu Elizejskiego; za taki heroiczny gest należy uważać, jego słynną mowę w Nizzy, w której zdezawuował on zagraniczną politykę Brianda, mającą za sobą poparcie olbrzymiej większości społeczeństwa francuskiego. Pamiętajmy, że ulubionym zwrotem Brianda jest:

„Ten, kto sparaliżuje politykę Locarna, zada śmiertelny cios sztyletem w plecy Francji".

W tych warunkach najpopularniejszą postacią we Francji, mającą największe szanse wyboru na prezydenta, jest Briand. Ale zachodzą dwie przeszkody: przedewszystkiem niewiadomo czy Briand zechce objąć to stanowisko; byłaby to dla niego zamiana siekierki na kijek. Przypuszczalnie więcej do upodobania Briandowi trafia inauguracja wielkich konferencyj politycznych i odgrywania na nich roli apostoła pokoju, niż inauguracja wystaw tuczonego bydła i przecinanie na nich wstęgi.

Pozatem rozpoczęła się przeciwko niemu nadwyraz namiętna agitacja ze strony Coty'ego, który w licznych swoich pismach traktuje Brianda, jako największego szkodnika państwowego, z winy którego zostało zaprzepaszczonych rzekomo 200 miljardów franków oszczędności francuskich. Briand miał tu działać jako człowiek zaufania agentur zagranicznych. A Coty ma we Francji bardzo dużo do powiedzenia. Wobec tego na pierwszy plan, wysuwa się nazwisko Pawła Doumer'a, prezydenta senatu. Jest to człowiek o nieposzlakowanej przeszłości, który położył dla swojej Ojczyzny bardzo wielkie zasługi. Nazwisko jego jest otoczone aureolą męczeństwa: wszyscy jego czterej synowie złożyli swoje młode życie w ofierze Ojczyźnie podczas wielkiej wojny. Są wprawdzie gdzieindziej ludzie jeszcze bardziej zasłużeni pod tym względem. Wielki mąż stanu rumuński podczas wojny, Take Jonescu, zwykł był mawiać o sobie: „Gdybym miał dziesięciu synów, wszystkich bym ich poświęcił dla Ojczyzny". Nie miał on coprawda ani jednego syna.

Kandydaturze Doumera, nie zawadza bynajmniej to, że w przeciwieństwie do pospolitego typu burżuja francuskiego, ma on postawę majestatyczną. Oczywiście nie jest wykłuczonem, że w tym turnieju palmę zwycięstwa odniesie jakiś „out - sider", Kiedy Clemenceau, zapytano ongiś, na kogo on zamierza głosować, on odpowiedział: „Na najgłupszego". Wytyczna ta ma jeszcze i obecnie dużo zwolenników wśród ambitnych członków ciał parlamentarnych francuskich, którzy boją się wpływów politycznych Prezydenta.

Janusz.

Tajemnica poselstwa sowieckiego w Warszawie

WŁADZE WINNY WYJAŚNIĆ CO SIĘ DZIEJE Z FILMAMI PRZYCHODZĄCEMI Z SOWIETÓW.

Informacyjnej służbie „Reformy" udało się wpaść na trop niezwykłej i tajemniczej sprawy. Oto treść rewelacyjnego odkrycia:

Jeden z warszawskich urzędów celnych clił cały szereg niezwykłych filmów.

Filmy te, jak się okazało, były pochodzenia sowieckiego, przesłane z Rosji pod adresem poselstwa ZSSR w Warszawie.

Jak wymaga tego procedura skarbowa i cenzury, filmy zostały normalnie oclone, oplombowane i naklejone na nich kartki: — „do cenzury filmowej dla uzyksnia legitymacji".

W takim stanie adresat odbierał przesyłki.

Ogółem filmów było około 40 szpul.

Niektóre z nich opatrzone na skrzynkach napisami, wyjaśniającemi ich treść, jak np.: „Car Iwan Groźny", „Dekabryści" i t. d., po odbiorze w myśl obowiązujących przepisów zostały przez adresata (poselstwo ZSSR) przesłane do wydziału filmowego M. S. Wewn. i po cenzurze oddane do eksploatacji jednemu z biur filmowych by ujrzały światło dzienne na ekranach stolicy.

Tymczasem pozostałe filmy, o kfórych mowa — nie mają nic wspólnego z wielkiemi filmami — dziełami sztuki.

Są to krótkie — 100 do 150 metrowe kawałki nieme, wystarczające na 10 do 20 minut ekspozycji.

Gdzie one są wyświetlane i przez kogo, jaka jest ich treść? — to pozostaje na razie tajemnicą dla władz i dla opinji społecznej.

Jedynie możliwe przypuszczenia idą w tym kierunku, że filmy zawierają treść propagandową komunizmu, a ponieważ jako takie, nie otrzymałyby legitymacji na wyświetlanie, nie były więc wogóle przedstawiane cenzurze.

A więc co się z niemi dzieje?

Niewątpliwie nie leżą bezużytecznie.

Wyświetlane są, **ale gdzie?**

To pewne, że nie lam, gdzie czuwa oko władz bezpieczeństwa, lub może wtargnąć jaki niesolidaryzujący się z treścią filmu osobnik.

Musimy tu zwrócić uwagę baczną władz na lokal przy ul. Poznańskiej.

Po smutnych doświadczeniach w srawie Traj* kowicza i szeregu innych sensacyjnych wypadków *k* la Polański — obowiązkiem prasy są dalsze ostrze* żenią.

Sprawa jest poważna — należy ją zbadać !1

Z światowej kryminalistyki

Z ZAPISKÓW TAJNEJ POLICJI LONDYŃSKIEJ.

Policja londyńska należy do najwytrawniejszych w świecie służb bezpieczeństwa publicznego. I nie bez dumy stwierdzić może, iż w ubiegłym roku wszystkie morderstwa, jakie popełniono na terenie jej działalności, zostały wykryte, a zbrodniarze schwytani.

Nie każdy zdaje sobie sprawę z tego ogromnie skomplikowanego i żmudnego zadania, jakiem jest wykrycie przestępcy w olbrzymiem, 8-miljonowem środowisku ludzkiem, w którem człowiek z łatwością może zaginąć, jak ziarnko piasku w pustyni. A jednak, jeżeli udaje się takiego człowieka, stojącego poza nawiasem społeczeństwa, pochwycić i postawić przed obliczem sprawiedliwości, jest to wybitną zasługą mądrej organizacji londyńskiej policji i nieprzeciętnych zdolności jej funkcjonarjuszów.

W kronikach Scotland Yardu (taką nazwę nosi londyński urząd śledczy), wybitne miejsce zajmują następujące zdarzenia:

ZAMORDOWANIE MISS FARMER

Przed paru laty popełniono morderstwo na właścicielce małego składziku z tytoniem, niejakiej Farmer, zamieszkałej na przedmieściu Londynu. Po sprawcach nie zostało ani śladu. Sprawę poruczono dwom zdolnym detektywom, z których jeden zamieszkał pod zmyślonem nazwiskiem w pobliskim hotelu. Nastawiając pilnie ucha na toczone rozmowy, zdołał niebawem stwierdzić, iż opinja publiczna uważa jednomyślnie za zbrodniarza pewnego komiwojażera, który w dzień morderstwa zniknął bez śladu. Uzyskawszy rysopis owego podejrzanego jegomościa, detektyw udał się na poszukiwania, niestety jednak bez rezultatu.

Drugi z urzędników policji zabrał się do dzieła w sposób bardziej sprytny. Obserwując okolicę miejsca, gdzie popełniono zbrodnię, starał się ustalić, kto około godziny szóstej z rana przechodzi stale obok sklepiku z tytoniem. Jak stwierdzono bowiem, o tym właśnie czasie pani Farmer została zamordowana. Już w parę dni zdołał on stwierdzić, iż takim stałym przechodniem był pewien mleczarz. Nie trudno było gadatliwego woźnicę pociągnąć za język. I oto, co się okazało: Owego fatalnego dnia mleczarz zauważył kręcących się w pobliżu miejsca zbrodni jakichś dwóch podejrzanych osobników. Jeden był niskiego wzrostu, krępy i sądząc po kołyszącym chodzie, musiał być marynarzem, drugi znowu robił wrażenie wojskowego.

Policja, wpadłszy na ten trop, starała się jednak opinję publiczną utrzymać w ciągłem mniemaniu, iż śledzi wciąż jeszcze owego komiwojażera, W rzeczywistości zaś dziesiątki policjantów szły po śladach tamtych dwóch ludzi. I rzeczywiście już po paru tygodniach spostrzegł jeden z detektywów jakiegoś niskiego, krępego jegomościa, który chyłkiem podążał do bramy domu, położonego *W* pobliżu miejsca zbrodni. Na progu oczekiwała go starsza kobieta, która wraz z przybyszem zniknęła natychmiast w wnętrzu ciemnego domu

Można się było domyśleć, iż tam właśnie mieści się kryjówka złoczyńców. Detektyw przywołał drugiego i wraz z nim obserwowali owo podejrzane zabudowanie. Po chwili wyszedł z bramy ten sam mały człowiek o kołyszącym chodzie marynarza, przemykając się tak samo chyłkiem, jak poprzednio. Policjanci podążyli za nim. Po jakimś czasie wsiadł on w tramwaj i pojechał w stfonę dzielnicy portowej.

Tam w warsztatach okrętowych spotkał się z mężczyzną o wyglądzie wojskowego i pewną młodą dziewczyną, która robiła wrażenie kochanki tego ostatniego.

Niestety jednak w pewnej chwili detektywi stracili z oczu obserwowaną trójkę. Musieli zaczynać od nowa. Inni tymczasem ajenci, porozstawiani na terenie portu, pozostali na stanowiskach, tamci zaś dwaj powrócili znowu w okolicę sklepiku z tytoniem. Po kilku dniach daremnego oczekiwania, spostrzegli wreszcie ową młodą dziewczynę, która weszła do domu starszej kobiety. Gdy po jakimś czasie wracała do dzielnicy por* towej, nie przypuszczała nawet, że krok w krok za nią postępują detektywi. Idąc za jej śladami zdołano przyaresztować obydwu mor* derców. Byli to przyrodni bracia, nazwiskiem Wade 1 Donovan, z których jeden był marynarzem, a drugi wysłużonym żołnierzem ko« lonjalnym. Owa starsza kobieta by*

ła ich matką. Dokonana w ich mieszkaniu rewizja wykazała istnienie przedmiotów pochodzących z rabunku u pani Farmer i wycinek z dziennika, z wiadomością o poszukiwaniach za podejrzanym komiwojażerem.

Obydwu braciom nie pozostawało wobec tak jawnych dowodów nic więcej, jak przyznać się do popełnienia zbrodni.

NIELUDZKA MATKA

W podmiejskiej okolicy Londynu znaleziono pewnego dnia małą pięcioletnią dziewczynkę, nieprzytomną i pokrytą ranami. Dziecko było tak silnie kontuzjowane, że według orzeczenia lekarza, dopiero po kilku tygodniach mogłoby być przesłuchane. Tymczasem zarządzone śledztwo wykazało, iż nikt z owej dzielnicy, gdzie znaleziono dziewczynkę, tego dziecka nie zna.

Detektyw, który otrzymał tę sprawę do wyjaśnienia, począł obchodzić pobliskie domy, zapytując, czy nie wiadomo komu o jakiem zaginionem dziecku. Również i prasa zajęła się energicznie tą sprawą, tak, że w rezultacie zgłosiła się do policji kupcowa ze sklepu cukierniczego, oświadczając, że mieszkała u niej pewna pani z małą dziewczynką. Obydwie wyprowadziły się przed paru tygodniami do innej dzielnicy. Skonfrontowana z leżącem w szpitalu dzieckiem, kupcowa poznała je natychmiast, niczego jednak bliższego nie potrafiła powiedzieć o jego matce, tak że wkoócu policja nie wiele więcej wiedziała niż przedtem.

Była jednak drobna okoliczność, która nie okazała się bez znaczenia. Dawna lokatorka spotykała się co wieczór z pewnym mężczyzną, który ją miał poślubić. Wracając ze spotkania, miała zawsze ze sobą bukiecik goździków. Że jednak kwiaty te są dosyć drogie w Anglji i rzadkie, miał już detektyw pewien punkt oparcia dla swego śledztwa.

W pobliżu znajdowało się kilka większych kwiaciarni z których dwie miały za specjalność piękne goździki.

Jeden z pracowników kwiaciarni szedł co wieczór z bukiecikiem goździków. Śledzony przez policjantów doprowadził ich na miejsce ,gdzie oczekiwała go pewna kobieta. Była to owa wyrodna maika. W czasie badania okazało się, iż chcąc wyjść zamąż, starała się usunąć z drogi swego życia kompromitujące ją — nieślubne dziecko.

ZASZTYLETOWANY SOBOWTÓR

W jednym z wagonów przybyłego z Waterloo pociągu pośpiesznego znaleziono pewnego razu młodą dziewczynę, ciężko ranną od uderzeń noża, która też bezpośrednio po odwiezieniu jej do szpitala, życie zakończyła. Natychmiast wszczęte dochodzenia ustaliły, że w niewielkiej odległości od Londynu, na małej stacyjce, jakiś młody człowiek wybiegł z pociągu i tak się śpieszył, iż kontrolującemu urzędnikowi rzucił w przelocie swój bilet. Urzędnik ów jednak nie zdołał zapamiętać sobie jego rysów, a jedynym szczegółem,

»«we»itts#>»ges»sg>

jaki mu utkwił w pamięci, było jasne popielate ubranie tajemniczego pasażera.

Przez długie tygodnie policja londyńska napróżno starała się rozwikłać zagadkę. Wkońcu dopiero jeden z detektywów wpadł na dobry pomysł: postanowił zasięgnąć informacji w przechowalniach bagażowych sąsiednich stacyj. I rzeczywiście w pewnem miasteczku owego dnia, w którym popełniono morderstwo, została zdeponowana paczka tak niedbale owinięta, iż widać z niej było jasno popielatą materję. Na ubraniu znajdowała się naszywka z firmą krawca. Teraz z łatwością zdołano stwierdzić przy pomocy krawca adres właściciela ubrania, który właśnie był w podróży. W mieszkaniu jego zastała policja tylko matkę, kobietę starszą i poważną, która na wieść o zbrodni, popełnionej przez syna, wpadła w straszną rozpacz. Wśród łez wyznała, iż syn jej okazywał nieraz chorobliwe skłonności, które jej sprawiały wiele trosk.

Teraz dopiero cała historja staje się naprawdę niezwykle ciekawa.

Detektyw zdumiał się niemało, spostrzegłszy w czasie rewizji, na biurku mordercy, portrecik owego zasztyletowanego dziewczęcia. Starsza pani wyjaśniła, iż jest to podobizna narzeczonej jej syna, mieszkającej w sąsiedztwie. Ona sama jednak była temu małżeństwu przeciwna, wiedząc a dziwnych skłonnościach swego jedynaka. Ale ani słowem nie dała do poznania, iż narzeczona owa zginęła. Należało więc sprawę wyjaśnić. I oto okazało się, iż były to dwa, zupełnie do siebie podobne sobowtóry.

Mordercę zdołano wkrótce ująć, ale do ostatniej chwili nie zdołano nakłonić go do zeznań, co było powodem strasznego czynu.

Zdolny detektyw został w nagrodę awansowany i dzisiaj piastuje jedno z naczelnych stanowisk w Scotland Yardzie.

(Ki)

PRZYJACIELE.

— Radzi mi pan, żebym się ożenił dla pieniędzy z kobietą, stojącą pod względem intelektualnym znacznie niżej ode mnie.

— Jeśli to jest możliwe, to tak.

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ.

Chłopiec (wraca zbeczany ze szkoły): Hu, hu! Nauczyciel ukarał mnie za to, że dobrze odpowiedziałem na pytanie.

Matka: Jakto? A o cóż cię zapytał?

Chłopiec: Zapytał, kto rzucał kulki papierowe.

POPRAWIŁ SIĘ.

— Panie, uważa mię pan za głupca?

— Nie. Ale mogę się mylićj,

Znaczone trupami przeżycia zbiega z Cayenny

Międzynarodowy kryminalista — mężem arystokratki

Tajemnicza trucizna nie zawiodła mordercy

Madryt, w kwietniu.

Pałac hrabiny del Monte Nuoro, mimo widma rewolucji, rzęsiście oświetlony, powoli napełniał się gośćmi. Błyszczące smukłe limuzyny, co chwila zatrzymywały się przed podjazdem, przywożąc panie w balowych toaletach i panów w cylindrach. Czerń strojów wieczorowych rozjaśniały *barwne plamy mundurów* i strojów d^ydomatów, dzierzganych złotym szychem.

Na lśniących gładką posadzką salonach przesuwają się urocze pary. Honory domu czyni hrabina del Monte Nuoro wraz z mężem swym, młodym dorodnym synem Germanji, *Hugonem von Rohu,* którego niedawno zaślubiła, ku zazdrości panien madryckich.

Kochały się one w Hugonie na zabój. Nic dziwnego: gentlemen wielkiej wody i zamożny, gdyż, jak fama głosiła, posiadał w Niemczech rozległe włości.

Świadom swych zalet, *grzecznie ale chłodno witał* Hugo swe wielbicielki, kruczowłose poddane króla Alfonsa.

Pary poszły w pląs. Tańczono narodowy taniec, namiętne „bolero". Na pierwszy plan urodą i wdziękiem wybijała się hrabina z mężem, odzianym w strój kawalerów maltańskich. W takt muzyki szły *oszałamiające pas „bolero".*

Ucichły raptownie dźwięki muzyki. W gronie tańczących nastąpiło dziwne poruszenie. Hrabina del Monte Nuoro zemdlała. Przyniesiono sole trzeźwiące — poczęto ją cucić — bezskutecznie.

Wezwano lekarza.

Stwierdził... śmierć.

Mąż, łkając, począł całować dłonie ukochanej żony. Na nic się nie zdały słowa pociechy, z któremi zwracali się doń przyjaciele.

Pałac opustoszał. Pogasły liczne światła.

Znikły z przed podjazdu automobile.

W godzinę potem cały Madryt obiegała wiadomość o zgonie pięknej hrabiny.

Wtem, w dwa tygodnie później, zdenerwowana tarciami politycznemi, opinja arystokracji madryckiej została *zaalarmowana sensacyjnemi informacjami,* które przeszły najśmielsze wprost oczekiwania.

Paryskie władze bezpieczeństwa znalazły u Suzanne Lamalle, znanej międzynarodowej kokoty, listy pochodzące od *Hugona von Rohu.*

Ponieważ Suzanne Lamalle pozostawała ostatnio w stosunkach z niewyraźnemi osobistościami, policja paryska zwróciła się do władz madryckich z prośbą o informacje o p. von Rohu.

Wzbudziło to podejrzenie hiszpańskich władz.

Hugon von Rohu został aresztowany, a rewizja, przeprowadzona w pałacu, dała nadspodziewane wyniki. W skrytce w sali balowej znaleziono olbrzymią dozę *narkotyku „peyotl",* który w większyfi dawkach bywa śmiertelny.

„Peyotl" używane jest przez Indjan Ameryki Południowej. Nie zostawia on żadnych śladów w organizmie i działa dopiero po upływie 24 godzin.

Przerażony Hugon von Rohu przyznał się, że za pomocą tej trucizny zgładził swą żonę, chcąc odziedziczyć po niej majątek.

Stanął przed sądem. Zainteresowana teraz z kolei policja francuska *wysłała do Madrytu* swego przedstawiciela, który w „kawalerze maltańskim" von Rohu poznał zbiegłego przed paru laty z Cayenny, galernika, Avaerta.

Avaert, syn b. ministra wojny belgijskiego, posiada za sobą bogatą przeszłość przestępczą w postaci 16 wyroków sądowych. Przed paru laty był karany w Paryżu za oszustwo, dokonane na znanym jubilerze Montmercier z rue de la Paix. Zesłano go do Cayenny, skąd zdołał zbiec, by wypłynąć w Madrycie.

Sądy francuskie chętnie go zobaczą.

Ibez.

Wiadomości z całego świata

PRZEMYSŁOWCY POLSCY W MOSKWIE

bawiąc na posiedzeniu „Sowpoltorgu", odwiedzili szereg zrzeszeń oraz organizacyj przemysłowych i zwiedzili kilka objektów fabrycznych. Ludowy komisarz handlu zagranicznego Rosenholz wydał na cześć delegacji bankiet, w którym wzięli udział przedstawiciele Narkomindieła, Narkomtorgu, Banku Sowieckiego, zarząd Sowpoltorgu, oraz szereg przedstawicieli sowieckich kół gospodarczych; ze strony polskiej zaś, oprócz członków delegacji, poseł polski w Moskwie, Stanisław Patek, oraz radcowie: Zieleziński, Poniński i Żmigrodzki.

BLOK ROLNICZY EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ

ośmiu państw pod przewodnictwem delegata polskiego dr. Rose, rozpoczął obrady w Genewie, przed ogólnem posiedzeniem Komisji kredytu rolnego. Dr. Rose otrzymał upoważnienie od przedstawicieli państw, będących w bloku, do wyrażenia podziękowania zainteresowanym organom Ligi Narodów za pracę dokonaną w dziedzinie kredytu rolnego.

NIEMIECKA ORGANIZACJA SZPIEGOWSKA

została w tych dniach wykryta w Strassburgu. Aresztowano trzech Niemców, którzy wysyłali do Stuttgartu szkice i plany nowych fortyfikacyj francuskich na wschodniej granicy francuskiej. Niemcy oczywiście usiłują całą sprawę zbagatelizować.

NOWY RZĄD W RUMUNJI

Jak wiadomo gen. Titulescu powołany do utworzenia rządu złożył misję, pomimo, że reprezentuje on absolutną większość w Sejmie. Gabinet w błyskawicznem tempie, korzystając z autorytetu króla, utworzył prof. Jorga, przedstawiciel liberałów oraz świata finansowego, bankowego i gospodarczego. Oznacza to klęskę partji Zaranistów, która umożliwiła powrót Karolowi na tron oraz upadek parlamentaryzmu i scentralizowanie władzy w rękach króla. Za kulisami tego niezwykłego przesilenia kryje się — jak należy przypuszczać — dążność do gospodarczego porozumienia Rumunji z Niemcami.

PODSEKRET AR JAT DO SPRAW MNIEJSZOŚCI W RUMUNJI

objął w gabinecie prof. Jorgi, Rudolf Randsch, prezes Związku Niemców w Rumunji.

DOBRA KRÓLEWSKIE W HISZPANJI

zostaną prawdopodobnie skonfiskowane, świadczy o tem powołanie specjalnej komisji, która ina opracować projekt konfiskaty.

Z LITWY

I. K. C. ogłasza dokument , który świetnie ilustruje metody szkół litewskich względem młodzieży polskiej, przymusowo uczęszczającej do szkół litewskich, po likwidacji polskiego szkolnictwa. Oto dyktando w jednej ze szkół rządowych w zupełnie polskiej miejscowości, w szkole, do której uczęszcza 26 Polaków i 7 Litwinów:

„Polacy zagrabili stolicę litewską Wilno (!). Polacy są wiecznymi wrogami Litwinów (?). Polacy złamali zawarty przez się traktat suwalski, w którym zobowiązali się nie napadać na Wilno.

Ale Polacy nie wykonali swego zobowiązania i posłali Żeligowskiego dla zajęcia Wilna.

Tych ludzi, którzy nie dotrzymują swego słowa, nazywamy zdrajcami, albo kłamcami (!), To też Polacy są zdrajcami i kłamcami (!), Dopóki Polacy nie zwrócą Litwie Wilna, dopóty Litwini z Polakami nie będą utrzymywali żadnych stosunków/ Żądania litewskie są słuszne. W dawnych czasach wieszano ludzi, którzy byli zdrajcami",

FUNDACJA NAUKOWA IM. TAD. KOŚCIUSZKI W NOWYM JORKU.

Przyjaciele Polski i Polacy amerykańscy utworzyli tę fundację **na** wzór innych a licznych w Stanach Zjednoczonych, przeznaczonych **na** popieranie poznawania kultury krajów europejskich. Przy Instytucie Międzynarodowego wychowania w połączeniu z fundacjami Camegiego i Rockfellera ustanowiono liczne stypemdja dla młodzieży Stanów, by studjowała we Włoszech, Hiszpanji, Francji, Anglji i w Niemczech.

Prezesem fundacji Kościuszkowskiej wybrano rektora Dr. *Mac Crackena* Henry.

Polacy zebrali 150.000 dolarów, Amerykanie 50.000 doi. Zadaniem Komitetu jest zebranie 1 miljona dolarów, by stworzyć fundusz żelazny, od którego procent udzielany będzie na stypendja dla studentów Polaków .na studja w Stanach i studentów amerykańskich na studja w Polsce, na wymianę profesorów między Stanami a Polską,

Fundacja ta ma duże znaczenie polityczne, kulturalne i moralne dla studentów między obu krajami. Nie darmo Kościuszko, Pułaski i Niemcewicz brali udział w walce o niepodległość Stanów.

FRANCJA I AUSTRJA.

Niewiarygodną wydaje się nam pogłoska, że Briand miał oświadczyć poparcie powrotu Habsburgów do Austrji w celu przeciwdziałania Anschlussowi niemiecko - austrjackiemu. Socjaliści węgierscy wypowiedzieli się przeciw unji celnej niemiecko - austrjackiej, jako mogącej zwiększyć niepokój polityczny Europy, więc wbrew socjalistom austrjackim, którzy popierają otwarcie unję celną.

Śpiewak i jego pokój

Szukam pokoju. Nie tego światowego od Ligi Narodów, ale poprostu ścian, pieca, łóżka (bez żywego inwentarza) i podobnych rzeczy, mających człowiekowi umilać pobyt w doczesnem życiu.

Gruba dama wychodzi na głos dzwonka.

— Pan pewnie o pokój.

Potwierdzam, zdumiony jej domyślnością, a ona zaczyna brać ze mnie miarę, oczywiście oczyma. Robi mi konkurencję, bo spojrzenie bardzo ma krytyczne, czyli krytykuje krytyka.

— Czy pan nie aktor? Gęba wygolona, chytre oczy, mina księcia...

Zapewniam, że dramaty znam tylko rodzinne.

— To może śpiewak? Bo to jest gatunek, który myśli, że jest lepszy od tamtych.

Tłumaczę paniusi, że w mojej rodzinie tylko nad kołyską słyszało się śpiew. Nawet pamiętam operę: „A, a, kotki dwa...“

— Mieszkał tu jeden tenor, co najcieniej śpiewał zawsze na pierwszego. „Gaży nam nie wypłacili" — wymawiał się. Po cywilnemu nawet dosyć miły człowiek. Właściciel domu polubił go, bo wypędził mu lokatora, który w żaden sposób nie chciał się usunąć. Dopiero, gdy mój śpiewak zaczął wyciągać swoje „Czy ja cię kocham..." albo „I ty mu wierzysz..." uparty lokator nie wytrzymał i dobrowolnie opuścił kamienicę. Ale co do mnie, zrozumie pan, że musiała mię boleć kieszeń, a potem i serce, bo ile razy zgodziłam się na zwłokę w zapłacie czynszu, ten pan spraszał zaraz całe towarzystwo i ucztowali do późnej nocy. Naturalnie na mój koszt, bo za darmo nie dają wina i jedzenia, jak ja dawałam pokój.

Ostatecznie wysłuchałem dwugodzinnej historji o wylanym tenorze i tak sobie tem ująłem panitł się, że wynajęła mi pokój.

Wciąż jednak zdawało mi się, że w ścianach pokutują różne arje, które przypominały mi znane opery. Raz nawet złudzenie było tak silne, że zerwałem się z łóżka na równe nogi. Natężam uszy. Nie mylę się. Ściany śpiewają.

„Wejdziemy tam, wejdziemy tam, wejdziemy tam..." — bez końca.

I rzeczywiście drzwi otwierają się i wchodzi duch z rozwianą grzywą i rozrzuconemi połami płaszcza. Zrozumiałem odrazu, że to jeden z uprowadzicieli z Seraju, który w tej operze Mozarta tak długo śpiewał swą partję, aż wsiąkła mu w żyły i odtąd, ku utrapieniu ludzkości, nie pozwala mu myśleć inaczej, jak melodjami z „Uprowadzenia".

Mój „duch pokoju" (nie mógł być „duchem puszczy", bo gdyby tak było, miałbym już znany z tej strasznej powieści krzyż na piersiach i duszę poza ciałem) zamilkł na mój widok, bo nie omieszkałem ułatwić mu sprawy, przekręcając kontakt elektryczny.

Nagle zaryczał słynne hasło: „Co ty tu robisz Michale na skale?"

Michał nie jest mi na imię, ale grzeczność mam wrodzoną, więc odpowiedziałem żydowskim sposobem... pytaniem.

— Czemu mam zaszczyt przypisać wizytę o tak niezwykłej porze?

Odpowiedź jego notuję tylko z obowiązku sprawozdawcy, bo nie była zbyt uprzejma.

— Ha, włamywaczu! Nie udał ci się proceder. A czy ty wiesz, że ja uznaję w takich wypadkach jedno tylko prawo: linczu?

Nie przypominam sobie, żebyśmy byli z duchem na „ty", ale nie chcę tego przypominać i jemu, nie będąc pewnym skutków podobnego przedsięwzięcia.

— Przepraszam pana — odzywam się — ale to mój pokój.

Ale on przeszedł już na „Martę" Flotowa i zawył: „Niechaj nieba ci przebaczą...", poczem przeniósł się do prozy:

— Jesteś złodziej, podły uwodziciel i pewnie pijak. Wyobraź sobie, że jestem żonaty,^że wracam do domu i zastaję ciebie u mojej żony. Nie, nie mogę myśleć o tem, bo musiałbym cię natychmiast udusić poduszką. A ja o mało się nie ożeniłem! Widzisz, jakie masz szczęście? Zamiast dwóch trupów będzie tylko jeden, twój.

W ręce ducha zabłysnął klucz. Myśl moja, niby błyskawica, przytoczyła mi przed wzrok duszy ponurą scenę z „Grzechów dzieciństwa" Prusa, gdzie podobnem narzędziem usiłował bohater zadać sobie śmierć. Jednak śpiewak przerwał tok mych smutnych myśli, oświadczając, że daje mi pięć minut do dobrowolnego wyzionięcia ducha. Po upływie tego czasu zatłucze mię kluczem.

Na szczęście dojrzał butelkę koniaku stojącą na kredensie. To wpłynęło na zmianę postanowienia przynajmniej co do długości mego życia.

— Gdy zniknie ostatnia kropla, utopię to narzędzie w twojem sercu.

Z rezygnacją otworzyłem flaszkę, postanawiając skrócić mimo wszystko oczekiwania o połowę, gdyż wydobyłem na światło... nocne dwa kieliszki i począłem pić razem z nim. Duch nie oponował, a nawet rozgadał się na dobre, opowiadając swoje sukcesy teatralne. Polegały na tem, że dwie śpiewaczki robiły do niego oko, a on zawziął się, że którąś z nich pocałuje, dopadłszy w mrocznym kącie kulis,

Z afery tej wyszedł z honorem, bo jedna z koleżanek wymierzyła mu siarczysty policzek, nie wybijając jednak przy sposobności ani jednego zęba, I to był realny sukces.

Przy piątej parze kieliszków mówiłem już duchowi „ty", a on do mnie „trąbo". Gdyśmy wypili ostatnią kroplę koniaku, duch robił wrażenie, jakgdyby się sam wyzionął. Chrapał przytem niemożliwie, lecz na szczęście nie miał siły zaśpiewać pieśni zemsty.

Przykładnie ułożyłem go na łóżku, lecz nie miałem już na tyle sił, żeby odejść na kanapę, więc usnąłem z głową na jego piersiach.

Wesołe słońce głaskało mię koło południa swemi promieniami po powiekach, które, ani rusz! nie chciały się podnieść.

A moja poduszka zaczęła kichać tak, że nawet prawdziwy nieboszczyk musiałby krzyczeć: na zdrowie! Uczyniłem to, bo uprzejmość mam wrodzoną.

Odtąd powtarzaliśmy dość często historję z kluczem i butelką, bo nam bardzo przypadła^do smaku (butelka, nie historja). Zmienialiśmy tylko od czasu do czasu lokal i role. Zkolei ja opowiadałem duchowi dzieje policzka, nie pociągającego za sobą wybicia zębów. Jak się przekonałem, duchy nie są tak straszne, zarówno, jak malowane djabły.

Dziś wyję na równi z moim no* wym przyjacielem wszystkie arje ze znanych i nieznanych oper, ale tylko w chwilach, gdy skracamy sobie czas oczekiwania na kluczową śmierć. Funkcje zegara spełnia, jak łatwo można się domyśleć. butelka.

Al. D.

Z życia na Śląsku

SMUTNE NASTROJE.

Na czoło wszystkich wydarzeń, {akie miały miejsce w ubiegłym tygodniu, wysuwa się oczywiście sprawa wzrastającego u nas bezrobocia i jego opłakane skutki. — Miecz Damoklesa w postaci dalszych redukcyj na kopalniach, w hutach i fabrykach wisi nadal nad głowami zdenerwowanych tym stanem rzeczy robotników i urzędników prywatnych. By ze swej strony przyczynić się do złagodzenia katastrofalnego kryzysu, organizacje robotników i urzędników zatrudnionych w przemyśle zwołały na ub. niedzielę wielki kongres rad załogowych, w którym wzięło udział 454 przedstawicieli robotników i 205 delegatów zrzeszeń urzędniczych. Reprezentowane były wszystkie zrzeszenia śląskie, tak polskie jak i niemieckie. Po omówieniu wszystkich przejawów obecnego przesilenia, oraz przykrego nadzwyczaj położenią nietylko rzesz bezrobotnych, ale także i dotąd jeszcze prieujących, którym — jak wiadomo — obniżono zarobki, kongres uchwalił cały szereg rezolicyj w których protestuje przeciwko obniżce płac, wygórowanym poborom wyższych urzędników i dyrektorów w przemyśle, przeciw dalszym redukcjom, oraz domaga się zaprowadzenia 40-o godzinnego tygodnia pracy, zmniejszenia świętówek i zakazu pracy w godzinach nadliczbowych, a poza tem nakładania kar na pracodawców, którzy zatrudniają robotników i urzędników ponad normalny czas pracy. Ogół robotników i urzędników prywatnych jest przekonany, że skuteczna interwencia rządu oraz zakaz zatrudniania cudzoziemców mogłyby do pewnego stopnia złagodzić zastraszające skutki kryzysu.

ZJAZD DUCHOWIEŃSTWA ŚLĄSKIEGO.

Ubiegłej niedzieli odbył się w Katowicach w sali Domu Związkowego zjazd delegatów wszystkich dekanatów Górnego Śląska z udziałem członków kapituły i ks. ks. dziekanów. Zjazd obradował nad całym szeregiem potrzeb diecezji śląskiej, które wejdą pod obrady Synodu Krajowego, jaki odbyć się ma w roku bieżącym.

A ŻYWNOŚĆ DROŻEJE..

Jednym z motywów, dla których rząd zgodził się na redukcję płac robotniczych, były początkowe wyniki akcji obniżania cen na artykuły pierwszej potrzeby. — Okazuje się jednak, że kalkulacja ta — jeżeli chodzi o teren Śląski— była przedwczesna. Według dzisiejszych notowań cen należy stwierdzić, że spadły one li tylko na te towary, których zapotrzebowanie stosunkowo nie jest wielkie. Ceny natomiast na chleb i mięso nietylko że się utrzymały na dotychczasowym poziomie, ale uległy nawet zwyżce.

ZAGROŻONA PRACA SPOŁECZNA.

Obniżenie zarobków robotniczych i uposażeń urzędniczycn siłą rzeczy wpłynęło ujemnie na wyniki działalności poszczególnych organizacyj społecznych, kulturalnych i filantropijnych. Cały byt i rozwój tych organizacyj uzależniony jest przecież od poparcia i dobrej woli tej szarej masy niższych urzędników państwowych i pracowników zatrudnionych w przemyśle. Dzięki ich ofiarności rozwijały się placówki kulturalne, organizacje społeczne i t. d., nie wyłączając L. O. P. P-, Komitetu Floty Narodowej i całego szeregu innych nie mniej ważnych. Obecnie jednak, po obniżeniu dochodów o niemal jedną szóstą część, nawet jedna złotówka stanowić będzie dla obywatela, pobierającego przeciętnie 300 zł.

pensji, monetę tak wartościową, że warto się grubo zastanowić nad celowością jej wydania. A zatem: członków organizacyj, płacących składki, będzie coraz mniej.

NIEWIELE BĘDZIE NOWYCH MIESZKAŃ.

Już kwiecień dobiega końca, lecz ruchu budowlanego na Śląsku jakoś nie widać. Poszczególne miasta tylko zaprojektowały budowę nowych domów mieszkalnych, przeznaczonych w głównej mierze dla urzędników, wszyscy inni mieszkający ze swemi rodzinami kątem, jako też liczni pretendenci do stanu małżeńskiego dostaną w tym roku figę, o ile nie posiadają conajmniej 5.000 zł. na zapłacenie czynszu zgóry. Tyle bowiem żądają w Katowicach właściciele domów za dwupokojowe mieszkanie w dobudówce. Perspektywa dla amatorów na własne mieszkanie oczywiście cZarrsa, lecz nie ma na to rady, skoro nawet banki rządowe zapowiedziały wstrzymanie kredytów na budowle w roku bieżącym. Pomału.., a wrócimy na nowo do gospodarki przymusowej w zakresie mieszkań!

Dlatego widocznie, że wszelkie dotychczasowe ' rozporządzenia rządowe, projekty i pomysły, zmierzające do zgalwanizowania martwego od tylu lat prywatnego ruchu budowlanego tyle nam pomogły, co umarłemu kadzidło, związek kas komunalnych na Śląsku powziął ostatnio uchwałę, z której wynika wyraźnie, że miejskie i powiatowe kasy oszczędności pójdą w ślady spółdzielczych kas budowlanyrh, jakie w ostatnim roku powstały w Mysłowicach, Tarnowskich Górach, Poznaniu i Lwowie. Spodziewać się można zatem, że jeszcze w okresie bieżącego lata większa ilość mieszkańców Śląska zdobędzie własne chaty podmiejskie, dzięki łańcuchowemu systemowi spółdzielczemu,

A tymczasem...

Najspokojniejszego nawet obywatela na samą myśl, że skutkiem dziś panującej nędzy mieszkaniowej, pozostać może pewnego dnia bez dachu nad głową, ogarnia czarna rozpacz. Dlatego też nie można się dziwić ludziom, jeżeli przerażeni perspektywą pozostania z gratami na bruku zatracą poczucie obowiązku respektowania prawa i popadną z nim w kolizję.

Dlatego też trudno jest nie mieć współczucia dla jednej z ofiar głodu mieszkaniowego, żony kierownika szkoły z Katowic — Dębu, p. Wiktorji Halamowej, która zabiegając bezskutecznie o mieszkanie, usiłowała w końcu, chcąc go uzyskać, przekupić referenta mieszkaniowego kwotą 500.— zł., sądząc, że będzie to miało wpływ na pomyślny wynik jej starań i zabiegów, co zaprowadziło ją za usiłowane przekupstwo urzędnika, na jeden miesiąc więzienia, ma zatem kwestję mieszkaniową rozwiązaną...

W SIDŁACH PARAGRAFÓW.

Niezwykle rzadką w dziejach sądownictwa śląskiego sprawą zajmować się będzie w najbliższym czasie sąd w Katowicach. — Wiemy wszyscy, że ochrona własności dóbr materjalnych od szeregu wieków istniała w krajach cywilizowanych i pod względem sprawności nie dawała powodu do utyskiwań. Gorzej jednak było z ochroną prawa własności, gdy chodziło o produkty ducha. Tym n edomaganiom zawdzięczają powieściopisarze, kompozytorzy, Dop i, dziennikarze i publicyści swoje przysłowiowe „dziadowanie do grobowej deski". Dotąd jedynie powieściopisarze i kompozytorzy muzyczni uzyskali ochronę swych praw autorskich i na tem tle podwinęła się noga kapelmistrzowi orkiestry koncertującej do niedawna w katowickiej restauracji „Flanka". Grał utwory muzyczne t. zw. „przeboje" (szlagiery) bez zezwolenia autora i zapłaci obecnie odszkodowanie.

Tydzień ubiegły dał nieco emocji tym, którzy interesują się rozprawami sądowemi. Najpierw proces o nadużycia biletowe, wytoczony współwłaścicielowi kina „Apollo" p. Błaszczykowi i towarzyszom. Akt oskarżenia zarzuca pociągniętym do odpowiedzialności oszukańczą manipulację z bile-

Pieruszy Zarząd Iow. Polek w Janowie (pow. Katowicki)



W środku: przewoan .„ąca p. u ik orją Jerzyii ewiczówna X. Tow. Polek założone 10.12.1928 roku.

tami wstępu na szkodę władz podatkowych. Na procesie, trwającym od tygodnia, przewinął się długi szereg świadków i rzeczoznawców. W wyniku przewodu sądowego obaj Błaszczykowie i trzeci oskarżony Weber, skazani zostali na karę po pół roku więzienia, z zawieszeniem jej wykonania na 3 lata.

Przed kilku miesiącami uwijał się na terenie Górnego i Cieszyńskiego Śląska osobnik w habicie zakonnym, zbierając ofiary na cele filantropijne. Wędrując od wsi do wsi, od miasta do miasta, dotarł wreszcie do Katowic i tu został zdemaskowany przez żonę pewnego komisarza policji. Okazało się, nietylko kwestował na terenie kilku województw, ale wykonywał nawet czynności kapłańskie podczas swego pobytu w Warszawie. Prokurator domagał się 5 lat więzienia dla oszusta; sąd 6kazał go na pół roku więzienia.

ZASTRASZAJĄCA ILOŚĆ ZBRODNI.

W miarę wzrastania bezrobocia ł dokuczliwej nędzy, szerzy się przestępstwo w okręgu przemysłowym. Nie odetchnęliśmy jeszcze po ostatniej zbrodni ojcobójstwa w Siemianowicach, a już wydarzyła się nowa, nie mniej ohydna, Tym razem 21-letni robotnik z huty Hubertusa Paweł Josz, który w przystępie zazdrości zamordował swoją młodziutką żonę Ellę. Zbrodniarz, rzuciwszy się na swoją ofiarę, dusił ją tak długo, dopóki nie utraciła przytomności, a następnie zadał jej 15 ciosów w piersi i wreszcie poderżnął kobiecie gardło. Po dokonaniu tego strasznego czynu, zbrodniarz zbiegł i ukrywał się przez całą noc i następny dzień w okolicy. Gdy dokuczył mu głód, wrócił do swej wioski i ukrył się w piwnicy domu, w którym zamieszkuje jego matka. Zgromadzony na miejscu tłum zamierzał zbrodniarza zlinczować.

ZNOWU SZEŚCIU SAMOBÓJCÓW.

Zażarta walka o zdobycie najskromniejszej choćby egzystencji jest tak denerwującą, że ludzie o słabszych charakterach doznawszy zawodu rzucają się w objęcia śmierci. Oto kilka nowych wypadków z okresu minionego tygodnia. Pokłóciły się ze sobą dwie siostry, pracownice fabryczne. — Drobne w gruncie rzeczy zajście, jakich życie nastręcza codziennie tysiące. Finał był jednak tragiczny: młodsza z nich 20-letnia Ludwika napiła się esencji octowej, starsza — mężatka — rzuciła się w nurty stawu. Obie na szczęście uratowane. Mieszkają w Szopienicach.

ODEGRAŁA SIĘ TRAGEDJA.

W pokoju hotelowym w Dziedzicach, który zajęła przed paru dniami para młodych ludzi: 30-letni Nowak i 24-letnia Czyżówna, oboje z Bielska. Po upływie godziny zastano stygnące zwłoki lokatorów. Mężczyzna zastrzelił najpierw kobietę, a potem siebie. Powód tej dezercji od życia niewiadomy. Tajemnicę tę zabrali do grobu...

Późna godzina na cmentarzu przy ul. Gliwickiej w Katowicach. Na jednym z grobów w pobliżu parkanu młoda dziewczyna tarza się w boleściach. Przechodnie zaalarmowani jękami spieszą z pomocą. Za kilka minut jest pogotowie i desperatka uratowana. — Okazuje się, że powodem rozpaczliwego kroku, była zawiedziona miłość.

Z tego samego powodu rzucił się pod koła pociągu w pobliżu Imielina bezrobotny Bieranik, chłopak 19-letni. Ciało jego, poszarpane w kawałki, znalazł nazajutrz dróżnik kolejowy.

ŚMIERĆ NA POSTERUNKU.

Przed kilku dniami w cynkowni huty Laura w Siemianowicach poparzeni zostali kwasem solnym i gorącym cynkiem robotnicy: Bącel Ryszard, lat 25, Młoczek Alojzy, lat 31, Pyka Stefan, lat 45, oraz Warwas Adolf i Nowak Aleksander — wszyscy z Siemianowic. Wszyscy oblani zostali najpierw wrzącym cynkiem, a następnie wpadli do kadzi z kwasem solnym. Wskutek odniesionych ran zmarł w szpitalu po kilkugodzinnej męczarni Bącel Ryszard, który zawarł związek małżeński na łożu śmierci.

Z Katolickiego Tow. Opieki nad dziewczętami w Katowicach

Znaną jest społeczeństwu na Śląsku żywa działalność społeczna i charytatywna Katolickiego Towarzystwa Opieki nad Dziewczętami. Delegatki Misji Dworcowej z żółto-białą opaską są to mile widziane opiekunki na peronie i w poczekalni. Z dnia na dzień powiększa się liczba przejezdnych dziewcząt, poszukujących pracy. Z trudnością schronisko w Katowicach może pomieścić dziewczęta, zgłaszające się do opiekunek o pomoc i poradę. Było ich w ubiegłym roku około 6 tysięcy.

.W ostatnim czasie udało się Zarządowi wynająć ubikacje lepiej odpowiadające wymogom racjonalnej opieki nad dziewczętami przejezdnemi i wskutek tego uruchomić „Przystań" dla dziewcząt i młodych kobiet.

Do schroniska przyjmuje się przeważnie dziewczęta przejezdne, skierowane przez delegatki Misji Dworcowej. Prócz tych znajdują take schronienie uczciwe, młode dziewczęta bezdomne lub zagrożone, i dziewczęta poszukujące posady,

Katol. Tow. Opieki nad Dziewczętami w Katowicach posiada

również pracownię dla dziewcząt, przebywających w schronisku, aby dać im możność tymczasowej pracy, celem uregulowania swoich należytości za pobyt w schronisku Oprócz tego zapoczątkowało Tow. pośrednictwo pracy dla dziewcząt i udziela porad.

Działalność Tow. na terenie miasta Katowic okazała się niezbędną, gdyż dużo dziewcząt, zwabionych nadzieją uzyskania pracy w stolicy Górnego Śląska, wpada często w ręce nieuczciwych ludzi, handlarzy i sutenerów. Często narażone są na różne przykrości, a nierzadko na zepsucie i upadek moralny.

Sekretarjat załatwia wszelkie sprawy związane z pośrednictwem pracy. Poradnia zaś otacza opieką bezradne, opuszczone dziewczęta. Podkreślić trzeba, że „Przystań" nie jest przedsiębiorstwem zarobkującem, lecz instytucją społeczno-charytatywną.

Prosimy Panie Domu o popieranie humanitarnych zamierzeń przez zgłaszanie zapotrzebowania sług domowych stałych lub też przejściowych do Sekretarjatu w Katowicach', przy ul. Kościuszki Nr. 49, tel. 3-85, od godz. 9-tej do 15-tej i pół w dni powszednie.

Z naszych zdrojowisk

Żegiestów — zdrój nad Popradem

Zdrojowisko Żegiestów - Zdrój, położone nad granicą czechosłowacką na wysokości 500 m. n. p. m. w wojew. krakowskiem, przy linji kol. Tarnów-Krynica, posiada *silne szczawy żelaziste, składem chemicznym zbliżone do szczaw krynickich.* Zakład zdrojowo-kąpielowy w Żegiestowie obchodził w ub. roku *100-lecie swego istnienia.* Dzięki swym właściwościom leczniczym, jak i przepięknemu położeniu, rozwijał się stosunkowo szybko, tak, że przed wojną mógł pomieścić około 2 tysięcy osób rocznie. Inwazja nieprzyjacielska w czasie wojny światowej spowodowała bardzo znaczne szkody w samym zakładzie. Po wojnie dopiero przystąpiono do odbudowy zdrojowiska już na podstawie opracowanych planów, przyczem w pierwszych latach uwzględniono przedewszystkiem inwestycje, konieczne dla zdrojowiska, a mało dla oka przeciętnego kuracjusza widzialne. **Po** wykonaniu tych wstępnych prac przystąpiono do budowy Domu Zdrojowego, który wybudowano w latach **1927-29.** Równocześnie rozpoczął się *prywatny ruch budowlany,* co. zmieniło prawie zupełnie przedwojenny charakter Żegiestowa. **To, co** zdziałano **tu** w ostatnim **czasie, może budzić** *szczery podziw ogółu.* **Imponujący, zachodnio-europejski** dom zdrojowy z łazienkami mineralnemi, jest bezsprzecznie *jedyną tego rodzaju budowlą uzdrowiskową w Polsce.* Wspaniały, wielopiętrowy gmach „Warszawianki" jako ostatni wyraz nowoczesności urządzeń i piękna architektury, niema sobie równego w rzędzie najwytworniejszych pensjonatów uzdrowiskowych w kraju. Budowle te wykonane zostały wedle projektów znanego architekta *prof. Szyszko - Bohusza.*

Dzięki powyższym budowlom Żegiestów z małego, zacofanego zdrojowiska, przekształcił się *w uroczą zachodnio-europejską miejscowość, mogącą obecnie rywalizować z najlepszemi „perłami" uzdrowiskowemi nietylko pod względem położenia, warunków klimatycznych i doskonałych wód, ale również najnowocześniejszych urządzeń.*

Przebudowa Żegiestowa nie jest jeszcze w zupełności wykończona. Trzeba na to sporo jeszcze czasu i pieniędzy. Rozmach jednak, z jakim wybudowano tu w ciągu tak krótkiego czasu szereg nowoczesnych urządzeń zdrojowych **i** monumentalnych gmachów, daje zupeł**ną rękojmię, iż w** niedługiej przy**szłości miejscowość ta stanie się** ***prawdziwą chlubą naszego zdrojownictwa.***

Część Popradu, w okolicach t. zw. „Łopaty" należy zaliczyć do najpiękniejszych zakątków kraju. Z porywającym urokiem i rnalowniczością tutejszego - krajobrazu rywalizować mogą w Polsce tylko dwie słynne doliny — Dunajca w Pieninach i Prutu w Karpatach wschodnich. „Nowy Żegiestów", otwiera nową erę świetnego rozwoju i popularności tej dolinie, tak pięknej a tak mało dotychczas odwiedzanej. Dodać należy, że w ostatnich latach trudno się było do Żegiestowa dostać drogą kołową, a to dlatego, że j edyna dostępna droga z Krynicy do Żegiestowa nie była utrzymywana w należytym stanie. Na skutek jednak dobrego zrozumienia sprawy ułatwienia dostępu do zdrojowisk przez władze rządowe, przystąpiono w ub. r, do *gruntownej naprawy i rozszerzenia nawierzchni, tak, że począwszy od zeszłego roku, do Żegiestowa wiedzie z Krynicy bardzo dobrze utrzymana szeroka droga, jedna z najbardziej malowniczych dróg w Polsce.*

Tak w samem zdrojowisku, **jak i** po drodze powstały *stacje benzyn nowe,* które dają możność zaopa-* trzenia się nietylka w **materjały** pędne dla auta, **ale i smary.**

Sam zakład położony jest w u* roczej dolinie, w oddaleniu około 3 km. od najbliższej wsi i składa się z kilkunastu budynków dwu,

trzy i czteropiętrowych. W zdrojowisku jest poczta, apteka, telefony, restauracje i t. d. Sezon trwa cały rok bez przerwy.

Dla wygody kuracjuszów wprowadzono łani sezon ryczałtowy.

Opłata za 3-tygodniowy pobyt 290 zł., za 4-tygodniowy pobyt 380 zł. Kwotą tą objęte są koszta mieszkania, utrzymania, kąpieli i taksy zdrojowej.

Przykra omyłka z wesołym końcem

Późną nocą przybył do hotelu w Waszyngtonie podróżny, pragnąc wynająć pokój. Portjer oznajmił mu, że niema wolnego numeru. Podróżny oświadczył, że to samo powiedziano mu już w pięciu hotelach, lecz nie ma siły szukać schronienia w dalszym ciągu i mimo wszystko zostanie.

Pokazało się, że jeden z pokoi o dwóch łóżkach zajmował jakiś pan,

— Możemy pana pomieścić w tym pokoju.

—Zgoda.

Służący zaniósł walizę do numeru, gdzie ów pan spał już na jelnem z łóżek. Nowy gość nie chcąc budzić go, rozebrał się w ciemności i położył się do łóżka, a że był porządnie zmęczony, zasnął bezzwłocznie.

Zbudził się, gdy zrobiło się jasno, lecz tak był rozespany, że nie zdawał sobie początkowo sprawy, gdzie się właściwie znajduje. Rozejrzał się po pokoju i zobaczył tuż przy swojem drugie łóżko, a na niem... obnażone ramiona i jasną główkę ślicznej dziewczyny. To go przyprowadził.o do przytomności. Ponieważ był dżentelmenem, pomyślał tylko:

— Jakie szczęście, że to ja zbudziłem się wcześniej! — i zebrał części swej garderoby do walizki, poczem, jak mógł najciszej, wyniósł się z pokoju.

W pół godziny potem poszedł do zarządcy hotelu. Przestraszony zarządca usiłował zatuszować sprawę, nie chcąc wziąć należności za pokój, gdyż obawiał się następstw, wedle rygorystycznych przepisów amerykańskich. dość ciężkich. Nie zdołał jednak przeszkodzić, **żeby cała historja dostała się do wiadomości właścicielki pięknie toczonych ramion i uroczej, jasnej główki.**

Rozwiązanie było nieoczekiwane. Mimowolny sprawca kompromitacji panienki wytłumaczył się przed nią i otrzymał nietylko przebaczenie, ale rączkę ślicznej osóbki.

PRZY EGZAMINIE.

Profesor; Jakto, pan nie zna chemicznego składu alkoholu? To już przechodzi wszystko.

Student: Panie profesorze, proszę mi nie brać tego za złe, ale ja jestem już od matury abstynentem.

Z dziejów... czekolady

Skąd się wzięła czekolada? Napewno niejeden człowiek rozkoszując się jej wybornym smakiem zadaje sobie to pytanie. Pierwszym Europejczykiem, który zapoznał się z czekoladą, był Hiszpan Cortez, który w początkach XVI wieku zdobył Meksyk. Tam to podano mu „cudowny napój", który według staromeksykaóskiej legendy „sami btfgowie ludziom darowali". Cortez zachwycony dobrocią i smakiem napoju, doniósł o tem natychmiast swojemu władcy Karolowi V, przesyłając jednocześnie do Europy pierwsze ziarna kakao. Hiszpanja obchodzi obecnie 400-tną rocznicę poznania tego napoju, w związku z czem wydana została „Historja czekolady", w której francuski uczony Raoul Leqoq kreśli wiele nader ciekawych historycznych szczegółów. Już za czasów Corteza przyrządzano w Meksyku kakao w sposób podobny do sposobu dzisiejszego, mianowicie ziarna palono, tarto i zalewano gorącą wodą.

0153530
01900101010202000201020100110102000202020202020100010201020100024823535

Tydzień w kraju

W ZWIĄZKU Z OBNIŻKĄ PŁAC

W całym kraju panuje ogromne rozgoryczenie z powodu obniżki pensyj urzędniczych. Rozgoryczenie jest słuszne, gdyż obniżka dotyka przedewszystkiem urzędników najbiedniejszych. Jest bowiem różnica kolosalna, gdy się obetnie o 100 czy 200 zł. pobory wynoszące 1000 lub więcej, a gdy się obniży o 10—30 zł. pobory wynoszące od 100 do 250 zł. W ostatnim wypadku chodzi o nagie życie, zdrowie, o minimum egzystencji. Oszczędność powinna być stosowana na wszystkich polach, tymczasem nie widzimy redukcji luksusowych automobili, luksusowych apartamentów, renumeracyj i t. d. Wynikiem redukcji płac urzędniczych będzie masowe występowanie urzędników z instytucyj filantropijnych i o charakterze społecznym — obniżenie kultury i etyki przy rozpaczliwej walce o kawałek chleba. Redukcja pensyj urzędniczych w obecnej formie jest absurdem. Moralniejsze byłoby obniżenie pensyj wysokiego dygnitarza nawet o 50 proc., byle nie naruszyć minimum egzystencji tegoż dygnitarza, jak i innych urzędników. Arytmetycznej równości w obniżaniu stosować nie można bez wywołania poważnych wstrząsów w Państwie.

ODCZYT PROF. ST. GRABSKIEGO O KONSTYTUCJI

odbył się kilka dni temu w Tarnowie. Zaznaczyć należy, że prof. Grabski omawiając walki zbrojne o niepodległość — mówił o gen. Dowborze, Hallerze i Michaelisie, pomijając zupełnie nazwisko marszałka Piłsudskiego. Dziwne i nieuczciwe zaślepienie partyjne !1

ILOŚĆ UPADŁOŚCI W LUTYM

w stosunku do stycznia zmalała z 63 na 56. Zmniejszenie to dotyczy województw centralnych i południowych

ZWOŁANIE SESJI SEJMU I SENATU

Na dzień 23 b. m. została zwołana nadzwyczajna sesja Sejmu i Senatu celem ratyfikowania zaciągniętej przez Polskę pożyczki w wysokości 1 miljarda franków na budowę kolei: Górny Śląsk — Gdynia, którą to pożyczkę podpisał w imieniu rządu polskiego wiceminister skarbu p. Koc. Pomimo niezbyt dobrych warunków, na jakich pożyczka została zaciągnięta (wysokie oprocentowanie pożyczki — 9,37 proc. wobec taniego pieniądza we Francji), ma ona wielkie znaczenie dla Polski, gdyż przyczyni się do zmniejszenia bezrobocia w Polsce.

KONGRES POLSKO-JUGOSŁOWIAŃSKI W POZNANIU

odbędzie się w niedzielę dnia 26 kwietnia b. r. Omawianą będzie między innemi kwestja zainteresowania ludności jugosłowiańskiej polskiemi letniskami i uzdrowiskami. Wycieczka jugosłowiańska, w skład której wchodzą przedstawiciele sfer rządowych, naukowych, dziennikarskich, przemysłowych i gospodarczych odwiedzi Kraków w pierwszych dniach maja, część uczestników weźmie prawdopodobnie udział w obchodzie 3-go maja.

W związku z tą wycieczką odbyła się w Izbie Przemysłowo-Handlowej w Krakowie konferencja z udziałem prezesa polsko-jugosłowiańskiego Instytutu nauk administracyjnych, społecznych i gospodarczych w Warszawie, prof. Hilarowicza.

SZWAJCARSCY KAPITALIŚCI

złożyli kilka ofert za pośrednictwem Banku Gospodarstwa Kraj., proponując pożyczkę 10 miljonów dolarów na budowę mieszkań.

WIELKI ZJAZD BUCHALTERÓW POLSKICH W WARSZAWIE

W nadchodzącą niedzielę odbędzie się w Warszawie II Wszechpolski Zjhzd Buchalterów z całej Polski. Przedmiotem obrad będzie sprawa, opracowanego przez Związek buchalterów, projektu ustawy o buchalterach dyplomowanych. Zjazd obradować będzie w sali Techników (Czackiego 3-5).

SPRAWA GEN. JAŹWINSKIEGO

oskarżonego o nadużycia i brak kontroli w Wojskowym Instytucie Geograficznym dobiega końca. Wyrok zapadnie niedługo.

B. POSEŁ KWIATKOWSKI PRZED SĄDEM

Sąd w Wejherowie rozpatruje sprawę b. posła Stronnictwa Narodowego, Kwiatkowskiego, oskarżonego o niehonorowanie weksli Centrali Rolniczej i fałszywe zestawienie bilansu za rok 1929. Sprawa potrwa kilka dni. Oskarżony Kwiatkowski, b. więzień brzeski, przyznaje się do „nieoględności", lecz winę zrzuca na „nieuczciwych" urzędników.

DEMONSTRACJA BEZROBOTNYCH

jaka miała miejsce w Sosnowcu w dniu 20 b. m., została zlikwidowana przez policję po kilkakrotnej szarży policji na tłum.

DYREKTOREM FILHARMONJI WARSZAWSKIEJ

ma zostać w najbliższym czasie znakomity kapelmistrz, Emil Młynarski, który wkrótce wraca do Polski z podróży po Ameryce.

ZE STUDZIEŃCA POD WARSZAWĄ

uciekło, po wyłamaniu krat w oknie, 6 młodocianych przestępców, Trzech z nich policja zatrzymała na stacji w Pruszkowie, za trzema zaś, którym udało się uciec, policja rozesłała listy gończe.

POMOC DLA BEZROBOTNYCH NA ŚLĄSKU

Dnia 18 b. m. odbyło się pod przewodnictwem wojewody śląskiego drugie z rzędu posiedzenie komitetu wykonawczego niesienia pomocy dla bezrobotnych.

Na posiedzeniu tem uchwalono regulamin samego komitetu wykonawczego, określono skład i instrukcję sekcji finansowo-organizacyjnej i sekcji propagandowej. Nadto ustalono formy organizacyjne komitetów powiatowych i komitetów lokalnych. W dyskusji ustalono następujące źródła dochodów na rzecz bezrobotnych:

a) procentowe opodatkowanie się wszystkich kategoryj urzędników publicznych i prywatnych, urzędników instytucyj bankowych i wszystkich innych instytucyj przemysłowo-handlowych, oraz pociągnięcie do stałych świadczeń wszystkich jednostek danej miejscowości, które z tytułu swego majątku i dochodu opłacają odpowiednie podatki;

b) wprowadzenie do cen znaczków, sprzedawanych w teatrach, kinach, kolejach, autobusach i restauracjach;

c) zwrócenie się do kupców, by pewien procent od obrotu przeznaczyli na komitet;

d) urządzanie przynajmniej w jednym dniu każdego miesiąca zbiórki publicznej na rzecz bezrobotnych, w połączeniu ze zbiórkami kościelnemi;

e) urządzanie wszelkiego rodzaju imprez sportowych, kulturalnych na rzecz bezrobotnych, oraz urządzanie loteryj fantowych i t. p.;

f) zbieranie indywidualnych ofiar, bądź w gotówce, bądź w naturaljach;

g) urządzanie zbiórek bielizny, obuwia, odzieży;

h) opracowanie planu zbiórek szkolnych^

i) rozsyłanie arkuszy zbiórkowych bądź instytucjom publicznym, bądź osobom fizycznym;

j) zaapelowanie do społeczeństwa aby przyjmowało u siebie dzieci lub członków rodziny bezrobotnego, dając im jakiś posiłek codziennie.

Równocześnie wydział wykonawczy uchwalił tekst odezwy do wszystkich instytucyj publicznych i prywatnych, zatrudniających osoby, pobierające stale wynagrodzenia, w sprawie stałego opodatkowania się na rzecz bezrobotnych w okresie do końca października b. r. W tym tygodniu mają się odbyć posiedzenia sekcji finansowo-organizacyjnej i sekcji propagandowej.

We wtorek dnia 21 b. m. odbyło się w urzędzie wojewódzkim zebranie starostów w sprawie akcji powiatowej na rzecz bezrobotnych.

Datki pieniężne na bezrobotnych należy nadsyłać pod adresem komitetu na konto w P. K. O. Nr, 307.795.

W WALCE Z CZEŚKIEM OBUWIEM

W związku z założeniem w Piotrkowie fabryki gotowego obuwia przez czeskiego przemysłowca Batę, Cech Rzemieślniczy działu skórnego zwraca się z odezwą do wszystkich szewców w kraju o gremjalne wnoszenie do Izb Rękodzielniczych przez cechy memorjałów w celu wywarcia presji na władze centralne, by te uniemożliwiły budowę i uruchomienie fabryki Bata, co może pozbawić dziesiątki tysięcy szewców chleba i zniszczyć drobne szewstwo polskie.

Z TORUNIA

W centralnej Kasie Rzemieślniczej w Toruniu popełniono nadużycia na sumę przeszło 63.000 zł. Na pokrycie strat skreślono udziały członków i inne fundusze w sumie około 54.000 zł. W związku z nadużyciami i skadaliczną gospodarką w kasie aresztowano b. kierownika tej instytucji Bronisława Skalskiego .prezesa Rady Nadzorczej Jakóba Suleckiego i buchaltera Warszawskiego.

Z WILEŃSZCZYZNY

W miasteczku Niedziole, w pobliżu jeziora Narocz wybuchł groźny pożar, który zniszczył składy komendy posterunku policji. W składach tych znajdowały się dowody rzeczowe i akty do spraw o tajnem gorzelnictwie. Akty te uratowano. Zachodzi podejrzenie, że podpalenia dokonała ta sama banda, która podpaliła gmach Urzędu Skarbowego w Głębokiem. Z Wilna wysłano oddział wywiadowców dla wykrycia sprawców.

W PABJANICACH

dokonano włamania do Banku Kredytowego. Łupem bandytów padło 5.000 zł. w gotówce oraz znaczki pocztowe, stemple i t. p. na drobną kwotę.

ZA ZAJŚCIA GRANICZNE W JEZIORKACH

Polska otrzymała satysfakcję w postaci wyrażenia ubolewania przez posła niemieckiego Moltkego, złożonego na ręce ministm Becka.

DZIAŁALNOŚĆ M. Z. Z. WARSZAWY

Najlepiej zorganizowany i postawiony jest dział mięsny w M. Z. Z. W., który stale wykazuje tendencje rozwojowe, ogarniając swoim wpływem coraz większą część rynku mięsnego w Warszawie. Gdy w roku 1926 na 60.000 sztuk bydła uboju rogatego w rzeźniach miejskich Warszawy, M. Z. Z. W. bił niecały tysiąc, co stanowiło 1,66%, to w roku 1930 stosunek ten wzrósł do 12%. Są to jednak cyfry przeciętne, bo w chwili usiłowania podwyższenia cen mięsa przez prywatnych hurtowników, M. Z. Z. W. zakupuje i bije 30—40% bydła, regulując w ten sposób ceny bydła i mięsa. Po zreformowaniu sprawy zakupów żywca, które przeprowadzane są teraz bezpośrednio u producentów rolnych i w głównych centrach rzeźniczych, przeprowadza się obecnie ubój i rozsprzedaż hurtową mięsa, co pozwala M. Z. Z. W,

na ujęcie całego procesu obrotu od żywca do mięsa. Wprowadzenie ulepszeń handlowych dzięki własnemu organowi handlowemu „Komisjonerów" odciążyło znacznie zarząd miejski. Dział mięsny M. Z. Z. W., można śmiało powiedzieć, należy już dziś do największych hurtowników mięsa wołowego w Warszawie i dotychczasowy monopol kartelu bydlęco-mięsnego został przełamany z pożytkiem rolników i konsumentów.

Sprawna obsługa M. Z. Z. W. zyskuje sympatje rzeźników warszawskich, którzy coraz częściej zakupują tylko w M. Z. Z. W. **Rolnicy-hodowcy zadowoleni są rówi riież ze sprzedaży M. Z, Z. W„- gdyż otrzymują o wiele korzystniejsze ceny, niż w obrocie prywatnym, i chętnie zgłaszają się do M. Z. Z. W. W najbliższym czasie ma powstać w Warszawie giełda mięsna i kasa targowa, co wzmocni rolę i znaczenie działu mięsnego M, Z. Z. W. i ureguluje obrót bydłem i mięsem na terenie stolicy.**

Kronika Akademicka

PRAKTYKA LETNIA DLA STUDENTÓW POLAKÓW ZAGRANICĄ

Stowarzyszenie opieki nad Polakami zagranicą organizuje w porozumieniu z Ministerstwem Spr. Zagranicznych szereg praktyk dla studentów - Polaków, wydziałów historycznych, prawnych i wyższych szkół handlowych w Polsce, praktyki 3-miesięczne od 1 lipca do 1 października w placówkach dyplomatycznych polskich zagranicą. Podania należy składać do „Bratnich Pomocy" uczelni wyższych w Polsce. Do podania należy dołączyć: 1) curriculum vitae, 2) stan studjów potwierdzony przez władze akademickie, 3) podać znajomość przynajmniej jednego języka obcego. Warunki są następujące: zwrot kosztów przejazdu, wynagrodzenie 300—400 zł. miesięcznie. Termin składania podań upływa 16 maja.

I KONGRES NAUKOWY POLSKIEJ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ

Pod protektoratem Panów Rektorów Wyższych Uczelni w Polsce w niedzielę 26 b. m. odbędzie się w Warszawie I Kongres Naukowy Studentów Polaków z całej Polski. Na Zjazd przybędzie około 500 delegatów kół naukowych. Wyniki obrad Kongresu oczekiwane są z wielkiem zaciekawieniem w gronie profesorów i młodzieży.

WIECE PROTESTACYJNE MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ PRZECIW GDAŃSKOWI

W dniu 20 b. m. w sali Tow. Higjenicznego odbył się wiec protestacyjny młodzieży akademickiej przeciwko napaściom hakaty gdańskiej na Polskę. Wiec zwołany był przez Legjon Młodych. Taki sam wiec zwołany przez Naczelny Kamitet Akad. odbył się w dniu 23 b. m. w sali Muzeum Przemysłu i Handlu przy udziale 4000 studentów.

Pierwsza przyjemność w małżeństwie, to rozwód.

*

Źle jest mieć młodą żonę chorą, ale gorzej starą zdrową.

Sprostowanie

W Nr, 3 w artykule Iksa p. t. „Tragiczny szef austrjackiego szpiegostwa pułkownik Redl"t końcowy ustęp brzmi:

Zastanówmy się np. coby było, gdyby taki „stabler", nie posiadający żadnych innych kwalifikacyj na swoje stanowisko, poza przynależnością do tylekroć już wspomnianej „kliki", został np. szefem kontrwywiadu, łączności albo lotnictwa?

Możemy być zgóry przekonani, że w państwie owem szerzyłoby się szpiegostwo, że cały wysiłek skierowany byłby jedynie do tropienia „nielojalnych" obywateli i wykrywanie nieistniejących spisków wewnętrznych w myśl starych „dobrych" C. i K. zwyczajów.

Łączność objawiałaby się nie tyle w sprawności, ile w asygnowaniu i zanikaniu funduszów przeznaczonych na rozbudowę tejże.

W lotnictwie, lotnicy zaopatrzeni byliby obficie nie tyle w samoloty bojowe, ile w lekkie awjonetki, względnie przestarzałe płatowce, nie nadające się do żadnych prawdziwych ćwiczeń, ale umożliwiające przebycie w krótkim czasie przestrzeni Wiedeń—Semmering naprzykład, w celu spożycia tam śniadanka czy kolacyjki.

Jasnem jest też, że zaopatrzenie techniczne takiego, powiedzmy, lotnictwa stałoby niżej poziomu.

Chwała Bogu, że tego rodzaju austrjackie „stablerstwo" jest nie do pomyślenia w nowoczesnych, demokratycznych państwach o ustroju parlamentarnym jak np. Francja, Polska, a nawet dzisiejsza Republika Austrjacka.

<Hₑ

Smaitości

ORYGINALNA PODRÓŻ.

Dwudziestoletni subjekt w paryskim magazynie kapeluszy, Lu* dwik Chianese zapałał żądzą poznania Ameryki, Ponieważ rodzina nie chciała zgodzić się na jego podróż do „Nowej Ziemi", Ludwik zaczął szukać sposobów na zrealizowanie swego marzenia. Pracował on w magazynie sw^ego dziadka. Przed kilku dniami obmyślił z jednym z kolegów śmiały plan. 0-to wlazł do skrzyni,, porobiwszy w niej otwory, przez które mogłoby dostawać się do wnętrza powietrze i zabrawszy żywność na kilka tygodni, kazał koledze zamknąć skrzynię, obić gwoździami i wysłać, jako pośpieszną przesyłkę do jednej z firm nowojorskich. Na frachcie napisano, że skrzynia zawiera kapelusze.

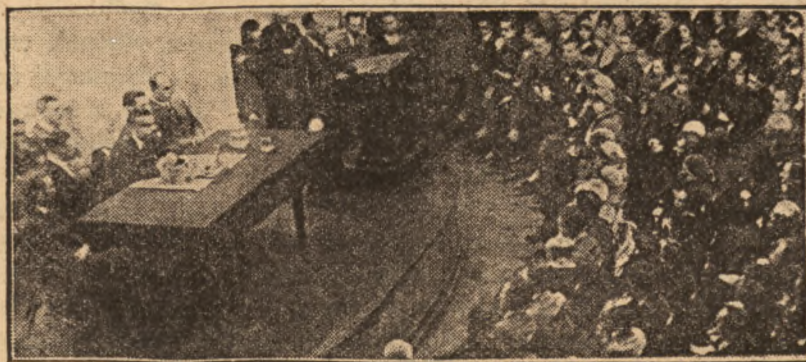
Uczynny kolega zrobił tak, jak mu Ludwik przykazał i przesyłka odeszła zwykłą drogą.

Po kilku dniach otrzymał dziadek Ludwika zawiadomienie z firmy, spedycyjnej, że w myśl zlecenia odesłano skrzynię z kapeluszami do Nowego Jorku. Stary zdziwił się, gdyż nie pamiętał, żeby wydawał podobne polecenie. Zaraz jednak wpadł na myśl, że tajemnicza przesyłka może mieć łączność z nagłem zniknięciem jego wnuka. Zawiadomił więc policję, która w drodze radiotelegraficznej porozumiała się z władzami portowemi w Hawrze. Ponieważ okręt, wiozący skrzynię już na dzień przedtem wyjechał na pełne morze, wysłano depeszę radjową do kapitana z prośbą o przeszukanie zawartości skrzyni.

I rzeczywiście znaleziono młodego Ludwika w stanie zupełnie dobrym.

Po przybyciu okrętu do Ameryki, Ludwik zostanie wydany amerykańskim władzom imigracyjnym, które odeślą go najbliższym okrętem do Francji, gdzie uciekinier będzie odpowiadał za oszustwo.

MŁODZIEŻ AKADEMICKA PRZECIWKO METODOM SENATU GDAŃSKIEGO



Młodzież akademicka, biorąca zawsze czynny udział w życiu poiiiycznem, interesuje się obecnie hakaiystycznemi wystąpieniami senatu gdańskiego. O zrozumieniu doniosłości tematu tych zagadnień świadczy rezolucja, jaką powzięła młodzież akademicka, zgromadzona na wiecu w sali Tow. Higjeniczegno w Warszawie.

PRZYGODY W HOTELACH.
TRÓJKĄT MAŁŻEŃSKI.

W hotelu nowojorskim ruch. W ogrodzie hotelowym, położonym na dachu wysokiego gmachu odbywa się dancing, Ludzie tańczą, jedzą, piją, jednem słowem bawią się, jak mogą. Wśród gości znajdował się też dyrektor hotelu, który w pewnej chwili poczuł, że ktoś dotknął lekko jego ramienia.

Odwraca głowę i widzi hotelowego „boyaⁿ z wystraszoną miną.

— Panie! — szepcze boy — jedna pani zastrzeliła się.

— Wołaj lekarza hotelowego — odszepnął dyrektor. — Ja zaraz schodzę nadół.

W salonie zastał damę, piękną kobietę, zalaną krwią. Jeszcze dawała oznaki życia, więc obsługa hotelowa przeniosła ją szybko do samochodu i przewiozła do najbliższego szpitala.

Detektyw hotelowy zaczął dochodzenia, które zaprowadziły go do pokoju, położonego na innem piętrze. Mianowicie uderzyło go nazwisko damy, identyczne z nazwiskiem jednego z gości, który po południu tego dnia stanął w hotelu z żoną.

V/ pokoju znalazł detektyw dwa trupy: mężczyzny i kobiety. Zaalarmowano policję i w kilka minut później nadjechał samochód z kilkoma agentami.

Rozpoczęto śledztwo, które utrudniali w wysokim stopniu reporterzy dwudziestu czterech pism. Dowiedzieli się przypadkiem o aferze i jechali, równie mało pożądani, jak teściowa w domu młodego małżeństwa.

W kilka godzin później ustalono, że dama, która popełniła samobójstwo, była żoną zamordowanego pana. Zastrzeliła oną również jego towarzyszkę, kochankę męża, poczem celnym strzałem, wymierzonym w skroń, zraniła się śmiertelnie.

ZALEDWIE 18 KINOTEATRÓW DŹWIĘKOWYCH W TURCJI

Najmniejszą ilość kin dźwiękowych ze wszystkich państw europejskich posiada bezwątpienia Turcja w całym bowiem kraju jest kinoteatrów takich zaledwie osiemnaście! Powodem tak znikomej ilości kin dźwiękowych jest z jednej strony słabe zainteresowanie ludności dla tego rodzaju wrażeń artystycznych, z drugiej zaś 1 to jest najważniejsze, powszechna nędza panująca w kraju.

Zagadnienia gospodarcze

OCHRONA PRACY.

Czas pracy.

Anglja.

Po konferencjach w Berlinie, angielski Minister Pracy Shinwell odbył szereg konferencyj w Paryżu w sprawie czasu pracy w górnictwie węglowem. W trakcie konferencyj, poglądy rozmaitych zainteresowanych rządów uzgodniono tak dalece, że widoki na międzynarodowe porozumienie w sprawie czasu pracy znacznie się polepszyły. W konferencjach brali udział między innemi przedstawiciele rządów polskiego, niemieckiego, francuskiego i belgijskiego.

Zarobki.

Polski Górny - Śląsk.

Pertraktacje z organizacjami urzędniczemi w sprawie poborów zaczynają się 20-go kwietnia 1931 r.

Zagłębie Dąbrowsko - Krakowskie.

Pertraktacje taryfowe i zarobkowe w górnictwie węglowem z dwoma grupami Związków Zawodowych odbyło się 11 i 13 kwietnia 1931 r. Związki Zawodowe odrzuciły kategorycznie wszystkie żądania Rady Zjazdu w kierunku zmiany umowy taryfowej. Niektóre organizacje postawiły rozmaite kontrwnioski, dotyczące między innemi wprowadzenia 7-miogodzinnego dnia pracy wraz ze zjazdem i wyjazdem, pięciogodzinnego czasu pracy w soboty, oraz przy robotach szkodliwych dla zdrowia wraz z 10% dodatkiem do zarobku i szereg innych. Obrady nie doprowadziły do rezultatu i obie strony oświadczyły, że zwrócą się do swych mocodawców o dalsze pełnomocnictwa. Niektóre związki zapowiedziały zwrócenie się o interwencję do Inspektora Pracy. Wbrew wiadomościom dotychczasowym Rada Zjazdu nie wysunęła dotychczas propozycji ogólnej redukcji zarobków, jednak wypowiedzenie umowy taryfowej dotyczy również umowy zarobkowej, będącej częścią składową pierwszej.

Termin następnych pertraktacyj parytetycznych nie został jeszcze wyznaczony.

Niemcy. Dortmund.

Wyznaczone na 14-go posiedzenie w sprawie zatargu o płace urzędnicze w przemyśle metalowym grupy północno-wschodniej, po dwugodzinnych obradach zostało zerwane i znów odroczone do 21 kwietnia 1931 r.

Anglja.

Dnia 14 kwietnia 1931 r. odbyły się w Londynie rokowania parytetyczne o zarobki w przemyśle metalowym. Pracodawcy zażądali przy utrzymaniu dzisiejszych zarobków przedłużenia czasu pracy w tygodniu z 47 na 48 godzin, dalej zmniejszenia procentu za nadgodziny, zmiany umowy w sprawie dniówek nocnych, oraz zmniejszenia akordu od sztuki z 33*/»% na 25%. Jeśli Związki zawodowe nie zgodzą się na te propozycje, to pracodawcy przystąpią do odpowiedniego obniżenia zarobków zasadniczych. Związki zawodowe mają w najbliższym czasie zająć stanowisko w tych sprawach. *Pertraktacje* te dotyczą 600.000 robotników w przemyśle metalowym.

RYNEK PRACY.

Bezrobocie.

Niemcy.

Według dokładnych obliczeń liczba bezrobotnych w dniu 31 marca 1931 r. wynosiła 4.756.000 osób.

Polski G. Śląsk.

Liczba bezrobotnych w tygodniu sprawozdawczym od 2 do 8 kwietnia 1931 r. wynosiła 67.160 osób, wobec 66.143 osób w poprzednim tygodniu, a więc mamy wzrost o 1.017 osób.

Częściowo bezrobotnych było 27.168 **osób wobec** 27.112 **w poprzednim tygodniu. Z liczby bezrobotnych przypada na przemysł górniczy** 8.152 (7.871), **hutniczy** 1.844 (1.780), **metalowy** 6.308 (6.062), **pracowników umysłowych** 3.100 (2.868). **Przybliżona liczba bezrobotnych w dniu 8 kwietnia** 1931 **r. Wynosiła** 72.523 **osób. Zasiłki ustawowe pobierało** 41.520 **osób, wobec** 36.106 **w poprzednim tygodniu, w tem** 1.156 **pracowników umysłowych.**

O OCHRONIE RYNKU PRACY.

Na podstawie uchwały Rady Ministrów weszło w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 4 **czerwca** 1927 **r. o ochronie rynku pracy. Rozporządzenie to przewiduje, że pracodawca musi uzyskać specjalne pozwolenie wojewody na zatrudnienie obcokrajowców. Ci pracodawcy, którzy obecnie zatrudniają obcokrajowców, mogą zatrudniać ich dalej bez zezwolenia aż do wygaśnięcia kontraktu.**

Przepisy te nie dotyczą przed-, siębiorstw z prawem eksterytorjalności(przedsiębiorstw zagranicznych, wybitnych sił- naukowych oraz zakładów pracy państwowych, jak również przedsiębiorstw o charakterze międzypaństwowym j. np. koleje.

Wejście w życie tego rozporządzenia ma na celu ograniczenie przyjmowania do pracy obcokrajowców. Zarządzenie takie wydano już w szeregu innych państw, jak we Francji, w Stanach Zjednoczonych, a wkrótce mają być wprowadzone i **w Niemczech.**

PRZEDŁUŻENIE GÓRNOŚLĄSKIEJ KONWENCJI WĘGLOWEJ.

Dnia 1 kwietnia zakończono w Katowicach obrady w sprawie przedłużenia Górnośląskiej Konwencji Węglowej. W wyniku obrad

przedłużono Górnośląską Konwencję Węglową do dnia 31 marca 1936 r. t. j. do tego samego terminu, co konwencję ogólno - polską.

Niemcy.

Angielski minister górnictwa Shinwell prowadzi z rządem niemieckim rozmowy w sprawie międzynarodowego uregulowania czasu pracy w górnictwie węglowem.

Na zeszłorocznem posiedzeniu Międzynarodowej Konferencji Pracy zagadnienie to było przedmiotem obrad, nie doszło jednak do porozumienia w sprawie sposobu obliczania czasu pracy i w sprawie objęcia konwencją kopalń węgla brunatnego, czemu sprzeciwiały się Niemcy.

W związku z tem minister Shinwełł stara się skłonić Niemcy do zgody na uregulowanie czasu pracy i w kopalnictwie węgla brunatnego. Przedmiotem obrad jest też sprawa, czy Konwencja Międzynarodowa ma objąć tylko kraje europejskie, czy też należy w tym wypadku współdziałać z innemi kontynentami, zwłaszcza ze Stanami Zjednoczonemi.

UBEZPIECZENIA SOCJALNE.

Polska.

Odnośne władze wyjaśniają, że wkładki do Funduszu Bezrobocia za marzec 1931 r. płatne z końcem kwietnia wynoszą jeszcze 1,8%, zaś wkładki za kwiecień płatne w maju wynoszą już 2%.

Austrja.

W Austrji opracowano plan gruntownej reorganizacji ustawodawstwa socjalnego. Plan ten składa się z czterech części:

1) nowela do przepisów o umowie o pracę,

2) nowela do ustawy o ubezpieczeniu robotników,

3) nowela do ustawy o ubezpieczeniu pracowników umysłowych,

4) ustawa o ubezpieczeniu na wypadek bezrobocia.

1) Nowela zmieniająca przepisy o umowie o pracę między innemi zmniejsza wysokość dodatku do płacy za godziny nadliczbowe z 50% na 25% względnie ze 100% na 50%. Ponadto termin biegu przedawnienia tych roszczeń został skrócony z 3 lat do 3 miesięcy.

Zmniejszone zostało też odszkodowanie wypłacane pracownikom umysłowym przy zwolnieniu o przeszło 50%.

2) W zakresie ubezpieczeń społecznych mamy do zanotowania również znaczne zmiany. W miejsce dotychczasowej pomocy dla starców w granicach ubezpieczenia od bezrobocia zostaje wprowadzone odrębne ubezpieczenie na starość. Nowa ustawa przyznaje na okres przejściowy wszystkim robotnikom ponad 60 lat odpowiednią rentę starczą. Po upływie okresu przejściowego otrzymywać ją będą kobiety po skończeniu 60 lat życia, mężczyźni po ukończeniu 65 lat. Prawo do pobierania renty otrzymali obecnie wszyscy robotnicy, którzy przekroczyli granicę wieku.

W przyszłości prawo to nabywać się będzie po wpłaceniu pewnej ilości wkładek tygodniowych. Zmniejszono również rentę starczą z 90 szylingów miesięcznie na 62 szylingi.

W ubezpieczeniu na wypadek choroby wprowadzono 3 - dniowy okres oczekiwania, wskutek czego zasiłek chorobowy w pierwszym tygodniu choroby został zredukowany o 50%.

Wprowadzono świeżo ubezpieczenie od wypadków przy pracy, które zapewnia robotnikom rentę inwalidzką, o ile przed ukończeniem 65 roku życia utracą zdolność zarobkową wskutek wypadku.

3) W ustawodawstwie, dotyczącem pracowników umysłowych, wprowadzono ograniczenia świadczeń kas chorych, natomiast zyskują pracownicy umysłowi nieposiadane dotychczas ubezpieczenie na wypadek bezrobocia.

4) Gruntownym zmianom uległ system ubezpieczenia od bezrobocia. Świadczenia oparto na zupełnie nowych podstawach. Obowiązek tego ubezpieczenia został rozszerzony na wszystkich robotników, którzy otrzymują płacę tygodniową niższą niż 50.40 szylingów.

Dotychczasowa maksymalna granica wynosiła 36 szylingów. Prawo do pobierania zasiłków zostało znacznie ograniczone. Nowy przepis, powiada, że prawo do pobierania zasiłków powstaje tylko wtedy, gdy żyjąca w wspólnem gospodarstwie domowem z ubezpieczonym rodzina nie posiada dostatecznych środków utrzymania. Jest to przepis odmienny od wszelkich ustawodawstw o ubezpieczeniu od bezrobocia innych państw.

WSZYSTKO MA SWOJĄ PRZYCZYNĘ.

— Zdawało się, że te napady bandyckie nigdy nie ustaną, a tymczasem od kilku dni nie słychać już o nowym wypadku. Czyżby policja wyłapała wszystkich bandytów?

— E, bandytów jest dosyć, tylko już niema komu co zabrać.

ALEKSANDER DOBROWOLSKI

Zawód

Nowela

Piskliwe głosy dziecięce mieszały się z pluskiem wody, bijącej rytmicznie o piasczysty brzeg. Morze oddychało spokojnie, z małemi przerwami, jakby sennie, w to słoneczne popołudnie. Przez wodę, która wzbierała w leciutkie, płytkie fale, widać było dno, od ruchu wody również pofalowane.

Spoglądała od dłuższego czasu na morze, w stronę, gdzie na przywiązanej do pala łodzi siedział rosły, silny, młody mężczyzna, w kąpielowym stroju. Wyszedł niedawno z wody i odpoczywał po dłuższem pływaniu. Bronzowe, muskularne ramiona oplótł dokoła kolan, na których oparł brodę, i patrzył bezmyślnie w dal, nie interesując się zupełnie otoczeniem.

Pannę Jadzię zaczęło już gniewać, że ten pan nie zwraca na nią uwagi. Wiedziała, że jest ładna i odpowiednio do tego przeświadczenia ceniła się. Jak wszystkie panienki, którym raz w życiu udało się zdobyć nagrodę na tak zwanym konkursie piękności, urządzanym niemal z reguły w ramach każdego festynu czy zabawy, pragnęła wykorzystać tę okoliczność, żeby się „machnąć" zamąż. Bo uważała to — zapewne nie sama jedna pośród panien — za szczyt marzeń.

Gdy miała osiemnaście lat, kochał się w niej własny profesor. Wzruszała ramionami nad tą uczoną figurą. Wszak była tak urocza, świeża i pełna tajemnych nadziei, że zjawi się ktoś, koniecznie dziedzic dużej fortuny, równie piękny, jak młody, który pokocha ją na pierwszy rzut oka...

Zeszło na tem czekaniu do dwudziestego ósmego roku życia. Kształty panny Jadzi nabrały harmonji i niejeden malarz pragnąłby zdobyć taki klasyczny piodel. Tylko zapewne niekoniecznie za cenę małżeństwa.

Obecnie wymagania panny Jadzi zmniejszyły się, ale fantazja pracowała wciąż na temat upragnionego rycerza, który wydziera się ze szponów dzikich zwierząt, albo odbija zbójcom, by wziąć wzruszoną jego bohaterstwem dziewicę dla siebie, na panią licznych włości.

Cóż, kiedy przygoda nie chciała się zdarzyć!

Panna Jadzia chętnie dopomogłaby przypadkowi. I gdyby, naprzykład, wiedziała, że spotka rozszalałe konie, a równocześnie znalazłby się bohater, odpowiadający jej warunkom, nie wahałaby się rzucić przed konie, naturalnie, z przyzwoitej odległości, by ów wymarzony miał co jeszcze wyrwać z pod kopyt.

Czarna czupryna pływaka, spoczywającego na łódce, pociągała wciąż jej wzrok. Podobał jej się. Malutki, ciemny wąsik ładnie zdobił ogorzałą, gładko ogoloną twarz o rysach regularnych. W całej postaci było dużo niewymuszonej swobody, która ujmowała pannę Jadzię najwięcej.

Wodził oczyma po głębinie, jakby zatopiony w rozmyślaniach.

Panna Jadzia pragnęła ściągnąć na siebie jego wzrok, będąc pewną, że zaimponuje mu swoją urodą. Więc zastanawiała się nad sposobami skierowania na! nią jego oczu. Wstała z piasku i poczęła iść w wodę. Szła woino, aż zrównała się z łódką, mając ją o kilka kroków zboku. Spoglądała wprost przed siebie, niby* to zajęta wodą, która sięgała jej już po ramiona.

Nagle grunt obniżył się tak, że woda uderzała ją teraz w usta. Gdy, przestraszona, chciała zawołać 0 ratunek, słona fala urwała okrzyk. Panna Jadzia rzuciła się całem ciałem wstecz, lecz, straciwszy, równowagę, zniknęła pod wodą. Za chwilę dłonie jej zatrzepotały jeszcze w górze, lecz głowa nie wypłynęła już na powierzchnię.

Jednak młodzieniec z łódki już był przy niej i w; silnych ramionach wyniósł ją na brzeg, gdzie doświadczone rybaczki wzięły się zaraz do ratowania.

Kiedy panna Jadzia odzyskała przytomność, rozejrzała się dokoła, dziękując niewiastom za pomoc, szurała oczyma człowieka, który uratował jej życie.

Już go kochała, takiego silnego, zwinnego. Jej wybawcę, bohatera wyśnionego!

Coś w niej krzyczało na nutę szczęścia, że oto zdawały się spełniać panieńskie sny. Wydarto ją z toni, 1 kto? Taki piękny mężczyzna. Czyż mogłaby pomyśleć o lepszym?

On siedział na brzegu, wsparty plecami o dno przewróconej łódki. Patrzył w jej stronę swojemi czarnemi oczyma tak jakoś apatycznie, jakgdyby nie zdawał sobie sprawy z całej wagi swego czynu. A przecież uratował życie ludzkie i w swojej postaci ucieleśnił marzenia panny Jadzi.

Wstała i chwiejnym krokiem podeszła do niegOw Gdy była blisko, podniósł się z piasku i przybrał pozę, pełną uszanowania.

— Dziękuję panu serdecznie! — przemówiła, wyciągając do niego dłoń. On uścisnął zlekka jej palcem mówiąc:

— To był mój obowiązek.

— Bardzo panu do twarzy z tą skromnością, ale ja

nie mogę zapomnieć, że zawdzięczam panu tak wiele. Sądzę, że moi rodzicę będą mieli sposobność podziękowania panu. Mieszkamy w domu zdrojowym pod numerem czwartym, a przed południem nie wychodzimy nigdzie. Wszak przyjdzie pan?

Mówiąc to, wyciągnęła znów rękę, którą on przyjął w milczeniu, potakując skinieniem głowy.

Podobała się jej ta rezerwa. Kto inny możeby podkreślał swoją zasługę, on słówka nie powiedział na własną pochwałę.

— Pewnie z natury jest nieśmiały — myślała — albo na widok mojej piękności uczuł się onieśmielony. Gdy przyjdzie jutro, da się, zapewne, lepiej poznać... Tylko dlaczego nie powiedział przynajmniej, jak się nazywa?... Może był zanadto przejęty wypadkiem, żeby o tem pamiętać...

Zarzuciła na siebie żywo płaszcz kąpielowy i pobiegła do domu. Była jeszcze silnie poruszona przeżyłem wrażeniem i, wpadłszy do pokoju, zaraz od progu zaczęła opowiadać urywanym głosem swoją przygodę.

— Bój się Boga! — krzyknęła matka i poskoczyła, ujmując pannę Jadzię wpół, jakgdyby po raz drugi chciała ją ratować, choć córeczka tonęła teraz tylko w powodzi własnych słów.

Z drugiego pokoju wynurzyła się postać ojczulka, który wybił się z poobiedniej drzemki, słysząc żywą rozmowę. Panna Jadzia zaczęła, oczywiście, rzecz od początku. Ojczulek patrzył na nią badawczo, a gdy zdołał wypatrzeć chwilę, w której córka zaczerpnęła powietrza, zapytał sceptycznie:

— A nie było to tak trochę niechcący-naumyślnie?

Panna Jadwiga zaczerwieniła się na tę insynuację, co, jednak, nie spędziło z ust papy figlarnego uśmiechu, a ten zkolei pogłębiał tylko purpurę na licach córy.

Na szczęście, czy może ot, tak, bez żadnego szczęścia, odezwało się pukanie i do pokoju weszły dwie przyjaciółki panny Jadzi.

— Trzeba się wycofać, bo inaczej wyuczę się tej historji na pamięć — mruknął ojczulek, wychodząc pośpiesznie do siebie.

Zdała tylko usłyszał zdanie, które wybiło go ze snu, a od którego panna Jadzia zaczęła opowiadanie:

— Nie wiecie, co mi się przytrafiło...

Panna Mina wydawała co chwila okrzyki:

— A to farsa!

A parnia Zuzia miała w oczach błyski zazdrości. Obie postanowiły w głębi swoich serduszek, że przyjdą nazajutrz do Jadzi i nie odejdą, dopóki „nie wkroczy bohater".

Drugiego dnia, dość wcześnie, przyszła Mina z wizytą.

— Jakże mi przykro, — mówiła Jadzia — że muszę wkrótce wyjść do miasta!

— To ja pójdę z tobą — ofiarowała się Mina.

Rozmyślania Jadzi nad sposobem pozbycia się niepożądanego gościa przerwało pukanie do drzwi.

— Proszę! — zawołała Jadzia, ale nikt jakoś nie wchodził. Gdy pukanie powtórzyło się za chwilę, Jadzia niecierpliwie wstała i wyjrzała za drzwi.

Na korytarzu stał on, jej wybawca.

Jadzia nie krzyczała jednak z radości i nie zapraszała gorąco do pokoju, jakby w innych warunkach była uczyniła. Zbladłemi ustami zdołała tylko wypowiedzieć bezmyślnie:

— Czego pan sobie życzy? — choć wiedziała dobrze, że to pytanie nie ma sensu.

A on stał, zakłopotany, mnąc czapkę w dłoni, w swojem ubraniu zwykłego robotnika, w niebieskiej, poplamionej bluzie i wychodzonych, ciężkich butach.

— Kazała mi pani przyjść, to i jestem.

— Ktoś pan? — zapytała przyciszonym głosem, wychodząc do niego na korytarz i zamykając starannie drzwi za sobą.

— Ratownik. Za pięć złotych dziennie uważam, żeby się kto nie topił. Z zarządu kąpielowego ratownik...

— Jeszcze raz panu dziękuję — przemówiła szybko, lecz już ręki nie wyciągnęła, jak wczoraj. A potem dodała nieswoim głosem:

— A może pan chce nagrody?

— Dziękuję — odparł i popatrzył na nią dziwnie smutno — nagrodę dali mi już tam. Dziesięć złotych...

Szurgnął niezgrabnie nogami i zaczął się wolno cofać, zgięty w ukłonie.

A panna Jadzia otarła dłonią czoło, zroszone potem i westchnęła cicho. Następnie potarła lekko policzki, by zatrzeć bladość, którą dobrze czuła i spokojnie weszła do pokoju.

— Był posłaniec od tego pana z wiadomością, że zachorował i nie może przyjść.

I tyle.

Nikomu nie wspomniała nigdy słówkiem o zakończeniu przygody. Nowy zawód zamknęła głęboko w sercu.

Muzyka

Glos i... tusza

Zwykle mówi się dużo o głosie — i *duszy* w śpiewie. Tym razem chcę powiedzieć słów kilka i podobnym w brzmieniu wyrazie — ale zupełnie odmiennego znaczenia, a mianowicie — o *tuszy* śpiewaka i śpiewaczki operowej.

Od czasu, kiedy światem mody owładnęła t. zw. linja — a artystycznym smakiem publiczności — rewja i „girls'y“ — dyrekcje teatrów operowych w Polsce zaczęły gorączkowe poszukiwania za „tyczkowatemi" śpiewaczkami i możliwie szczupłymi śpiewakami.

Idąc po najbardziej pochyłej ścieżce spaczonego gustu przeciętnego widza — zaczęto wprowadzać do opery niczem nie usprawiedliwiony kult: nagości, jak najbardziej dekoltowanych kostjumów— i balet z akrobatycznemi łamańcami.

Doszło do tego, że śpiewaczce o najpiękniejszym choćby i najbardziej kulturalnym głosie — ale ważącej nie 54 kilogramy, a 64... mówi się poprostu: „Pani jest za gruba!" — i usuwa się ją w cień — zastępując ją kiepskiemi wprawdzie, ale zato szczupłemi i mogącemi występować li tylko... w przepasce cnoty... adeptkami!... Doszło do tego, że kierownictwo pewnego teatru oświadczyło, iż może angażować tylko śpiewaczki *operowe* w wieku od lat 15 do 18, o szczupłości Grety Garbo!...

Jak to nazwać? Obłędem, snobizmem, czy głupotą?...

Przyczyną tego jest znów—jak to już niejednokrotnie podnosiliśmy — dawanie na stanowiska naczelne ludzi, znających się na tem, jak — indyk na kalafiorach! Ku pouczeniu tych „mądrych" czynników, chcących operę gwałtem zniszczyć i do zupełnego upadku doprowadzić, chcemy podać i wytłumaczyć przyczyny, dla których śpiewacy operowi nie mogą absolutnie konkurować z wężowatością akrobatycznej balleriny.

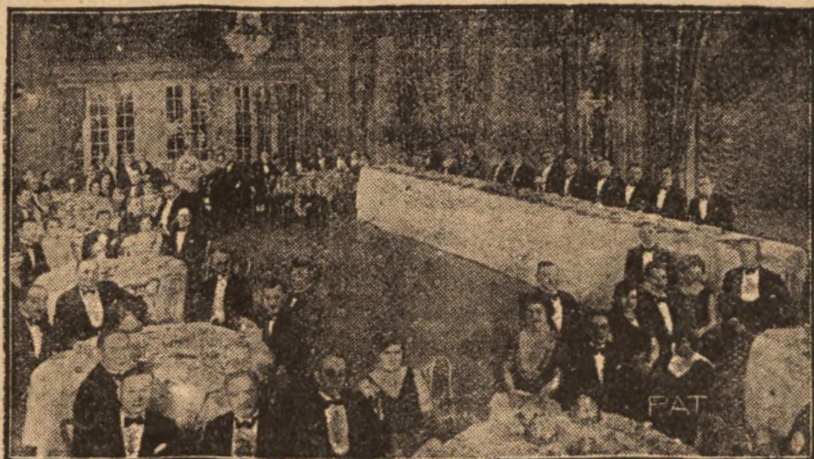
Przedewszystkiem sama nauka śpiewu (oczywiście dobra, o prawidłowym oddechu) — poszerza ramiona, podnosi klatkę piersiową ku górze — rozszerza i skraca szyję, pogrubia kark, tak, że nie znajdzie się na świecie dobrego śpiewaka lub śpiewaczki o łabędziej szyjce i filigranowych kształtach. Następnie sam śpiew jako taki, wyczerpuje i pochłania siły śpiewaka w wielkiej mierze, zmuszając go tem samem do posilnego odżywiania się, do długiego wypoczynku i snu — bo utrata sił fizycznych — równa się zawsze utracie głosu!

Śpiewakowi nie wolno wykonywać zbyt męczących sportów—nie wolno „odchudzać się" gwałtownie — nie wolno ryzykować zbyt forsownych ćwiczeń, biegów i t. p., bo grożą mu jako następstwa tego: długotrwałe chrypki, przeziębienia, choroby krtani i gardła — wreszcie uszkodzenia strun głosowych", które mogą zamknąć raz na zawsze karj erę śpiewaczą.

A co do wieku? Dziecko wie o tem, iż głos ludzki do trzydziestego roku życia zmienia się ciągle i przetwarza. Dopiero po trzydzieste ce śpiewacy stoją na wyżynach umiejętności, w pełni blasku i siły głosu. Do tego czasu z mezzosopranów przekształcają się czasem soprany, z barytona niekiedy powstaje tenor, mały sopran liryczny nabiera siły i tężyzny i z czasem obejmuje dramatyczne partje. Wogóle od trzydziestego roku życia staje się śpiewak dopiero naprawdę dojrzałym.

Radzimy też spojrzeć na fotograf je wszystkich niemal śpiewaków o światowej sławie: Gigli, Fleta, Piccaver, Slezak, Tauber, a z nieżyjących: Grosavescu, Schmedes — to wszystko kolosy!

A śpiewaczki: Jeritza, Lehmann, Salvatini, Tetrazzini, Boyer, Wildbrunn, Olszewska — i leg jon cały innych, to postacie imponujące,



Zdjecie powyższe zostało dokonane podczas bankietu wydanego w Nowym Yorku przez Federacje Żydów Polskich w Ameryce na cześć nowego konsula Rzeczypospolitej dr. Tytusa Zbyszewskiego, ftjfc dotychczasowego konsula R. P. w Jerozolimie.

bez „linji* wprawdzie — ale zato oddechem — i do dziś dnia zapom-
posiadające głosy i sztukę śpiewa- nieć tych chwil nie mogą!
nia, stojącą na szczycie wszystkie- Do opery potrzebny jest głos!
go, co się śpiewem nazwać może, głos! i jeszcze raz głos! — Poza
Z nabożeństwem niemal wspomina* tem umiejętność śpiewania—szko-
ne jest w nowojorskiej „Metropo- ła, i aktorskie zacięcie!
litain-Opera“ wystawienie „Cyga- Jeżeli zaś zamiast śpiewaczek
nerji” Pucciniego, w której suchot- szuka się „garbowatych" podfru-
nicę Mimi śpiewała Sembrich-Ko- wajek — a zamiast śpiewaków —
chańska, a głodomora-poetę — szybkobiegaczy, jeżeli zamiast gło-
Caruso. Oboje artyści razem wa- su żąda się nagiego ciała — to o-
żyli wówczas około 200 kg.... I nikt twórzmy sobie teatr rewjowy, a
im tego za złe nie brał — a ludzi- dajmy pokój operze!
ska słuchali ich śpiewu z zapartym

A.K.

Jazzband i „Dżecbend”

„Dżac", „dżec“, „dżaz“ — i jeszcze inne dziwolągi — prócz nazwy właściwej, wymawiającej się tak jak napisano; Jasi

Ale mniejsza z tem, jak się ten rodzaj muzyki wymawia — ważniejszem jest to, jak się ją wykonuje.

Jazz, oryginalny, denerwujący, wprowadzający niejednego poważnego muzyka w zdumienie, innych zaś w złość, przyjmowany entuzjastycznie, i odpychany z oburzeniem — a jednak mimo wszystko rozpalający dziwne iskierki we krwi każdego, nietylr ko przeciętnego człowieka, ale i zwolennika klasycznej muzyki — choćby się niewiem jak tego zapierał...

I — „dżec“L. Przetransportowany okrętem, przerzucany przez wszystkie miasta Europy, przyswajany przez niezliczone orkiestry — wreszcie wciągnięty do Polski, ale w jakiejże postaci!? — Pokracznie wykrzywiony, rozkrzyczany, wrzaskliwy, nie znośny i— przyjęty przez bezmyślnie tańczące tłumy z radością — przez muzyków jednak z rozpaczliwem; „Apage!"...

I słusznie! Muzyka jazzowa, taka, jaką się u nas słyszy **i** produkuje, jest poprostu czemś potwornem!

Oto kilka przykładów:

Drący się w niebogłosy bandopion (harmonja ręczna), grany za-zwyczaj przez ludzi nie mających 0 tym instrumencie pojęcia — piszczące w najwyższych pozycjach skrzypce i walący miarowo bęben wielki, przypominający mi znany **a** przyjemny dla ucha i nerwów odgłos trzepania mebli na podwórzu...

To wszystko razem daje rozkoszną mieszaninkę — nazwaną: tango!..,

Idźmyż dalej.

Stukający piszczelami klawiszy fortepian — wyjący saksofon (zazwyczaj im fałszywiej, tem głośniej!) — jakiś klarnet o ćwierć tonu niżej lub wyżej nastrojony, rzępolące skrzypeczki, których w tym chaosie i tak nie słychać — 1 jazzbandzista — czyli jak go popularnie zwą: „dżecbandyta"... Słuszna nazwa!

Siedzi, bo sobie taki wysmokingowany pan przed całą ser ją tajemniczych instrumencików — **i** wali w co się da **i** gdzie się da!... A rytmy wynajduje takie — że najprawdziwszy jazzowy murzyn z Nigerji po wysłuchaniu ich, dostałby szału!

U nas to się nazywa: blues, fokstrott **i** t. d.

A wszystko to fortissimo! Pięć FFFFF!!...

Nie dziwota więc, że człowiek, który słyszał orkiestry jazzowe w Berlinie, w Paryżu — a nadewszystko w Ameryce, kolebce jazzu —. przyjechawszy do Polski, staje zdumiony wobec tego piekielnego wrzasku i zapytuje: Dlaczego tych „muzyków" nie zamkną do domu warjatów? I jak to się dzieje — iż ludzie słuchający tych trzasko-tłuków, nie dostają potem chronicznego zapalenia mózgu?...

Pierwotny murzyński jazz był J jest hałaśliwy. Ale wystarczy spojrzeć na te czarne twarze wyprawiające najpocieszniejsze miny, na te skoki i podrygi — aby zrozumieć ten dziki i nieokiełznany temperament wyładowujący się w dzikiej, wrącej życiem i tempem muzyce. Można się z nią pogodzić lub nie — ale nie można jej odmówić oryginalności.

Jak jednak wytłumaczyć sobie szaleństwo kilku panów, czarnych tylko kamgarnem ubrania a białych na twarzy, którzy rżną bez miłosierdzia w instrumenty, mająo przytem grobowo Znudzone miny, lub „robiących" sztuczny humor wisielca?...

I to wszystko w czasach, kiedy znalazł się Paweł Whiteman, który przygarnął jazz i zrobił z niego delikatne cacko, pełne finezji i pomysłów... I Jack Hylton — oryginalny Anglik... I Vincenzo Lopez, Hiszpan — którego tanga to arcydziełka czaru i poezji! I Marek Weber, wytworny i elegancki..', I Dajosz Bela — traktujący jazz trochę po madziarsku, ale zawsze dyskretnie i z umiarem... I ci wszyscy inni dający żywy przykład, czem jest jazz i jak go się grać powinno.

Jeżeli zaś są oni niedostępni do słyszenia ich w oryginale — to od czegóż są doskonałe płyty gramofonowe przez nich nagrane, z których można się wiele, wiele nauczyć.

Trzeba tylko chcieć — i nie być zarozumiałym powiedziawszy sobie: Oni tak — a my tak, bo nam się tak podoba!

Nie wolno zaś paczyć gustów szerokiej publiczności, trzymając się zasady: Na bezrybiu i rak ryba!... Nie pomogą tu „karasie" ani

inne szczupaki, które winny milczeć a nie wydzierać się... Nie pomoże nawet „złoto, ani „Petersburg", jeżeli jazz nie jest jazzem a — świństwem!.,.

Garstka znawców będzie w dalszym ciągu wołać: Jazz? Niech będzie i jazz! Ale na — miłość boską: ciszej! ciszej!!...

A. K.

200 koncert Władysława Burkatha

Minął z górą rok, gdy romantyczny świat muzyczny został okryty kirem żałoby. Rozstał się z nim artysta, którego gra zostawiła niezatarte piękno w interpretacji Szopena.

Przez estrady stolicy przesuwały się i przesuwają sylwetki więcej i mniej znanych wirtuozów. Krytyka stołeczna przyjmuję ich grę z większym lub mniejszym aplauzem Niestety mam wrażenie, że zależy on w dużym stopniu od wpływów... meteorologicznych. Jeżeli prawdą jest, że „muzyka jest sztuką nastrojów", to najbardziej zbliżoną do „czystej" sztuki była gra mistrza Śliwińskiego. To nie dźwięki przemawiały, to dusza śpiewała.

Wśród plejady współczesnych odtwórców muzycznych tylko wyjątki zaiste idą tą świetlaną drogą wskazaną przez genjalnego wizjonera Szopena, opierając się w interpretacji arcydzieł romantycznych na podłożu duchowem i analizie psychologicznej danego kompozytora.

Ze wszystkich działów sztuki, jedynie muzyka objawia nam w nieskazitelnej formie prawdę. — Prawda jest wynikiem nie skonstruowanych sztucznie elaboratów umysłowych, opartych na bardzo kruchych podstawach, lecz jest efektywnym skutkiem działania nastroju, a nastrój jest wynikiem struktury duchowej człowieka.

Tak jak niezbadanym jest duch ludzki, ów spiritus movens, o którym krążą różne hipotezy, tak samo nie jest możliwem drogą logicznych koncepcyj zbadać i zanalizować prawdę objawioną w muzyce.

Prawdę wyrażoną w muzyce przez nastroje, trzeba czuć, nie rozumieć. Z romantyzmem przychodzi się na świat, jest on nieodłącznym i bodaj najważniejszym pierwiastkiem duszy. Zupełnie zrozumiałem więc być musi każdemu, komu drogim jest ten skarb duchowy — romantyzm, że przedewszystkiem należy pielęgnować w sobie kulturę i intelektualną stronę, dla zrozumienia choćby istoty tego rozumowania, ażeby nie iść fałszywą drogą albo popaść w krańcową ostateczność.

Jest bardzo niewielu artystów, którzy idą po powyższych wytycznych i dają nam nastrój w najczystszej formie. Takim pianistą jest prof. Władysław Burkath. uczeń i przyjaciel Śliwińskiego przejął głęboko ideę przewodnią gry mistrza — i postawił sobie za cel kontynuowanie tej idei. Znany i ceniony jako pedagog jest jednocześnie kompozytorem, którego niektóre utwory świadczą wprost o wielkim poczuciu piękna i w nader subtelny sposób łączą w sobie ideę romantyczną z kolorystyką współczesnej muzyki impresjonistycznej 200-ny koncert tego wybitnego artysty urządzony staraniem Tow. Przyj. Sztuki w sali „Lutni", był prawdziwą ucztą dla melomanów i estetów. Starannie i celowo ułożony program nie przeładowany ciężkiemi i długiemi utworami, lecz przeplatany — nazwiskami: Mozarta, Beethovena, Schumann'a, Szopen'a, a wreszcie Szymanowskiego, Burkatha, Withola i Prokoffiewa, dają nam wyrazisty obraz tej ciekawej audycji. Technicznie bez zarzutu i fascynująca gra — wielka rutyna i swobodne, lecz miłe „genre" artysty zdobyły szczery poklask. Lecz doprawdy nie należy się dziwić artyście, który dziękując w swojem krótkiem przemówieniu za wyrazy gorącego uznania, kwiaty i oklaski, wyraził słowa swego zadowolenia,że dwóchsetny koncert jego miał miejsce w Polsce. Tak niestety — niezawsze nasza stolica chce zdobyć się na wysiłek szczerego i lojalnego postępowania względem prawdziwych i utalentowanych artystów. Często zupełnie mierne siły znajduję uznanie krytyki, a talenty giną w mrokach zapomnienia!

Doprawdy smutny to objaw, kiedy artysta - Polak znajduje lepszą ocenę i poważanie za swoją, sumienną pracę i wyniki zagranicą, a nie w kraju.

Dlatego też z niekłamaną radością, my nieliczni bojownicy o „prawdę" w sztuce witaliśmy 200-ny koncerl wybitnego artysty i prosimy go o danie w krótkim czasie... 500-go.

Sz.

Krótkie wiadomości ze świata muzycznego

W Warszawie zmarli:

Św. p. *Henryk Kowalski* — znakomity aktor i b. reżyser opery warszawskiej, oraz

Św. p. *Rufin Morozowicz* — długoletni filar operetki warszawskiej, wyśmienity odtwórca ról komicznych, Zmarł dożywszy sędziwego wieku lat 83-ch.

W Poznaniu zapowiedziano wystawienie opery Mascagniego p. t. *„Iris"*. Opera ta grana była po raz pierwszy w Polsce we Lwowie, za dyrekcji Ludwika Hellera i w przekładzie polskim św. p. Adolfa Kitschmanna.

Nagrodę muzyczną m. Warszawy (15.000 zł.) otrzymał nestor kompozytorów polskich, prof. *Stanisław Niewiadomski.*



Cud Św. Wojciecha w Opolu

Uasna na niebie gasła dnia zorza,
[Gdy dwaj pielgrzymi wśród łanów zboża
Ścieżyną wąską przez żyzne pola,
Wojciech z Radzynem szli do Opola.

!Z nocnym wietrzykiem gwarzyły kwiaty,
Gdy u pogańskiej stanęli chaty.
Ściany bielone, słomiana strzecha,
We drzwi zastukał wraz brat Wojciecha.

1 wchodzą wewnątrz do niskiej izby,
¹Nikt ich nie wita, bo tam u przyzby
Śmierć już zasiadła i z łupu rada
¹Zwolna ku łożu z kosą się skrada.

A tam na łożu dzieweczka hoża
Gaśnie, jak jasna promienna zorza,
Gdy ją kir nocy cieniem powleka,
Bielmem zachodzi chorej powieka.

IMatka przed łożem jak słup boleści;
„Myśmy zwiastuni tu dobrej wieści",
Rzekł Wojciech święty do tej kobiety.
„Nie ma już dobrej wieści, niestety

Dla mnie — odrzekła — gdy córka kona".
„Bóg ją do żywych powróci grona".
„Jaki Bóg? — spyta — myśmy składali
Bogom ofiary, a cóż zyskali?i(

Bo bogów niema — Stwórca wszechbytu
„Jest Bóg Jedyny u nieb błękitu.
On nieśmiertelny wśród czasu prądów,
'Jest, był i będzie Bóg mórz i lądów.

On życie stwarza, On śmierci Bogiem!"
Wtem narzeczony stanął za progiem
1 ojciec chorej — a Wojciech wznosi
Oczy ku niebu, o życie prosi

Dla konającej Odkupiciela,
A z ócz nieziemski blask mu wystrzela.
I chwila ciszy wielka nastała
'Zda się rozsuwa izby powała

1 Zbawiciela widać w błękicie.
„Z woli Chrystusa wracam ci życie,
Wstań zaraz z łoża" — Wojciech zawoła,
Krzyżem dotknąwszy dzieweczki czoła.

A ona z śmierci powstaje łoża
W krasie rumieńca zdrowa i hoża.
1 lotem ptaka wieść o tym cudzie
Śląsk wnet obiega schodzą się ludzie

Przed ową chatą tam, gdzie Wojciecha
Świętego gości słomiana strzecha. —
Wielki się kamień wznosił nad drogą,
Tam Wojciech bosą przystanął nogą,

1 lud poucza szlakiem prawd wiecznych
Dusze ich wielkie do zórz słonecznych;
A gdy z kamienia zszedł Wojciech święty,
Ślad jego stopy był odciśnięty

Na głazie owym; — lud chyli głowy,
Z chęcią przyjmuje chrzest Chrystusowy,
A dotąd w całej śląskiej krainie
Głaz ów u' katedrze wrocławskiej słynie!

STEFANJA TUCHOŁKOWA.

W jaki sposób powstaje kreda?

Kochane Dziateczki! Znacie wszystkie kredę białą? Nie wiecie jednak zapewne, skąd się kreda bierze i jak się tworzy. Posłu* chajcie zatem! W morzu żyją istotki tak drobne, że ich gołem okiem dojrzeć nie mo* żną. Stworzonka te mają kształt ślimaków. Niektóre z nich są okrągłe, inne podłużne. Są i takie, jak nasze ślimaki ogrodowe, któ* re napewno wszystkie znacie. Ciałko ślima* ka jest miękkie, śliskie, a za ochronę służy mu skorupka, czyli muszelką.

W morzu żyją miljony tych stworzonek. Nazywają się korzenio * nóżkami. Nazywa* ją się tak dlatego, że poprzez otworki sko* rupek zapuszczają w wodę cienkie korzon* ki, za pomocą których poruszają się jak nóżkami. Po śmierci takiego żyjątka opusz* czają się muszelki na dno, gdzie w ciągu wielu lat nagromadza się coraz grubsza war* stwa takich skorupek. Woda ciężarem swo* im przygniata pokład z muszelek, które wskutek tego przylegaią do siebie, zbijając się wjedną masę. Z miljonów takich maleń* kich skorupek po wielu wiekach tworzy się pokład kredy. Na wyspie Rudii (Rugja leży na morzu Bałtyckiem) istnieją skały kredo* we.

Teraz wiecie już, kochane Dzieci, jak po* wstaje kreda, którą nauczyciel pisze w szko* le na tablicy. Każde z Was z zajęciem pa* trzeć będzie na kredę, bo wie, że w zwykłej białej powłoce zamarło życie milionów ży* jątek.

Sroka

(Bajeczka).

Dumna sroka, że kilka słów ludzkich wypaplała,
Z góry na towarzyszki swoje spowiadała.
„Przestań, — rzekła jej jedna, — tinąć sie tak wysoko,
I tak cię każdy pozna, żeś jest tylko srok ą!“

Kret

Kret należy do zwierząt owadożernych'. Pyszczek ma podobny do ryjka. Kret po* kryty jest miękkiem, czarnem lub ciemno* zielonem futerkiem, które zasłania także otwory uszów. Przednie jego łapki są szero* kie, silne, zwrócone na zewnątrz, tak, że dłoń skierowana jest do tyłu. Ta wygięta, do łopatki czyli rydla podobna łapka zaopa* trzona jest w pięć silnych pazurów i umożli* wia kretowi rycie ziemi. Tylne łapki są wąs* kie. Kret żyje w norach pod ziemią. Nora składa się z gniazdka środkowego, wysłane* go trawą i liśćmi, oraz z dwóch korytarzy, biegnących naokoło gniazdka. Korytarze połączone są kilkoma gankami.

Chociaż kret należy do zwierząt owado* żernych, lubi on także jaszczurki, węże, my* szy i szczury, na które urządza polowanie w ten sposób, że zapędza je do korytarza w swem mieszkaniu, z którego obcy przyby* sze nie mogą znaleźć wyjścia. W ten sposób łowi kret tych szkodników zboża i pożera.

Krety tępimy często, uważając ich za szkodników, pustoszących pola i ogrody. Prawda, że kret uszkodzi pole, gdy je ścież* kami swemi podkopie, lecz szkoda ta nie jest tak wielką w porównaniu z korzyścią, gdyż kret pożera szkodliwe owady i zwie* rzęta. Wiemy przecież, że różne owady, my* szy, szczury, mogą stać się prawdziwą plagą dla rolnika.

Bądźmy więc dla tego małego zwierzątka pobłażliwi, bo ono jest pożyteczne.

Czy wiesz co to jest • L. O. P. P.?

C o mówi zegar?

Czy zastanowiłyście się, kochane Dzia* teczki nad tem, co mówi zegar? Jeżeli po* słuchacie pilnie, to dojdzie uszu Waszych poważny, równy głos, zdający się mówić: „Pracuj, pracuj, pracuj, pra*cuj!" Wahadło zegara porusza się cały dzień — nie zatrzy* mu je się wcale. Czarne wskazówki posuwa* ją się po tarczy białej, przypominając każ* demu podział pracy. Rano zegar mówi: „Wstańcie, wstań*cie, wstań*cie! Słońce już złoci drzewa i kwiaty, ptaszki się obudziły, pszczółki pracują, więc i Wam zegar przy* pominą czas do pracy!

Do dzieci zegar tak przemawia: „Idźcie do szkoły ,uczcie się minie, kochajcie się wzajem i bądźcie posłuszne rodzicom!

Zegar przemawia do każdego i radzi nie tracić czasu bezużytecznie, bo czas to skarb drogi. Kto życie marnuje na próżniactwie, ten krzywdzi siebie i innych, bo korzysta z cudzej pracy, a sam nic nie robi. Wszyst* ko jest owocem pracy ludzkiej.

Pokarmy, które codziennie spożywamy, dom w którym mieszkamy, ubrania, sprzę* ty, zabawki, wszystkiego tego dokonali lu* dzie przez pracę. Praca czyni człowieka ro* zumnym. I Wy kochane Dzieci chcecie być pilnemi i rozumnemi. Chcąc się takiemi stać, musicie patrzeć na zegar.

Przekonajcie się, na co najwięcej prze* znaczacie czasu, czy na pracę i naukę, czy; też na zabawę? Napiszcie o tem do Redak* cji „Reformy“. Dobrze? Oczekujemy Wa* szych liścików!

Zagadka ze Starego Testamentu

Zamek wodny,
Klucz drewniany,
Mysz uciekła,
Kot złapany.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 2

„REFORMY"

„ŚWIATA DZIECIĘCEGO".

I.

B Ó B .

II.

G R Z Y B .

III.

O C Z Y .

Dobre rozwiązanie łamigłówki kryształo* wej z nr. 1 „Reformy" nadesłali: Krysia Tryblewska z Warszawy, Zofją Suderówna z Krakowa, Halina Kucówna z Częstocho* wy, Zdzisław Osiecki z Sosnowca, Stefcia Nowakówna z Katowic, M. Rzodkiewka z Katowic, Marysia Kudelkówna z Hajduk, Karol Zdziebło ż Załęża i Ignaś Socha z Cieszyna, Janek Jaruszelski z Modlina, Ma* rja Stankiewiczówna z Warszawy, Tadeusz Krupiński z Warszawy i Stefan ja Ołtaszew* ska z Warszawy.

Nagroda w postaci książeczek z bajkami przypadła przez losowanie Krysi Tryblew* skiej, Zosi Suderównie, Zdzisławowi Osiec* kiemu, Halince Kucównie i Marji Stankie* wiczównie.

Rozwiązanie rebusów z Nr. 3

REBUS Nr. 1.

			R	
		nr	E	Hi
	N	A	F	11*
R	E	F	0	R M A
	Z	D	R	Ó W
		A	M	A
			A	

REBUS Nr. 2.

s	A	S
A	R	A
S	A	N

Przygoda Zosi

Na Zielone Świątki pewni państwo po* jechali z małą córeczką Zosią na Bielany. Ludzi było dużo, to też matka kazała Zosi pilnować się i nie odchodzić od nich daleko. Mała Zosia bawiła się piłką w pobliżu ro* dziców, a po pewnym czasie, kiedy rodzice odpoczywali na trawie, poszła w stronę ka* ruzeli która znajdowała się o 50 kroków od miejsca, gdzie byli jej rodzice. Do karuzeli trafić było łatwo, bo widać ją było zdaleka, ale z powrotem do rodziców, Zosia nie mo* gła trafić i zaczęła płakać. Jakaś patji zapy* tała ją:

— Czego płaczesz malutka?

— Mamusi nie mogę znaleźć.

Zaczęły szukać obie, ale napróżno, wów* czas pani ta zaprowadziła ją do posterunku policyjnego, który mieścił się w małym na* miocie na placu, gdzie odbywały się zaba* wy. Ponieważ mała Zosia wiedziała, jak się nazywa i gdzie mieszka, pomimo, że miała czwarty roczek, więc policjanci nie mieliby kłopotu z jej odesłaniem do domu. Tym* czasem matka Zosi zaniepokojona jej bra* kiem, zaczęła ją szukać, ale napróżno.

Zrozpaczona, wypytywała ludzi, czy nie widzieli gdzie małej dziewczynki w różo* wej sukieneczce, ale nikt jej nie mógł nic o Zosi powiedzieć. Przechodząc koło ko* ścioła, matka weszła tam, pomodliła się do Świętego Antoniego, prosząc o znalezienie Zosi, poczem wyszła z kościoła. Święty An* toni nie odmówił prośbie matki i gdy ta przechodziła przez plac zabaw, zobaczyła przed namiotem policyjnym swoją Zosię, która z płaczem rzuciła się matce na szyję z radości i przyrzekła, że już nigdy nie odejdzie od rodziców daleko.

Z a g a d k i

i .

W kąciku stać muszę,
. Krokiem się nie ruszę.
W zimie szanowany,
W lecie zapomniany.
Co to?

II.

W p r o s t , to służy do opału,
Wspak, czyń dziecię, lecz pomału,
Byś nie padło, nie złamało
Nóżkę, albo rączkę małą!
Ot i zagadka gotowa,
Podwójny sens się w niej chowa,
Choć cała z jednej sylaby,
Czy ją odgadniecie aby?

III.

Albo wśród gwaru i kwiku
Stoi opasły w chlewiku,
Lub też po naszej krainie
Łącząc się z Wisłą w świat płynie.

Składajcie ofiary na Polską Macierz Szkolną

W SZKOLE.

Nauczyciel: Co to jest dwuko- łowiec?

Uczeń: Jest to pojazd na dwóch kołach, jak n. p. rower.

Nauczyciel: Co to est cztero- kołowiec?

Uczeń: Pojazd na czterech ko- łach, jak n. p. dwa rowery.

NASZE DZIECI.

Ojciec (czytając świadectwo szkolne): Mój synku, twoje noty wcale mi się nie podobają. Przyłóż się do roboty, żeby na następne półrocze było lepsze świadectwo, a kupię ci konika na biegunach, którego już oddawna pragniesz mieć.

Synalek: II Teraz chcę już małe auto.

DZIECI MALARZA.

Chłopczyk: Dlaczego ojciec jest dzisiaj taki zły?

Dziewczynka: Bo źle mu się ma- luje.

Chłopczyk: I dlatego na nas wylewa swoją złość? Cóżeśmy win- ni, że on jest taki knociarz?



ŚWIĘTO 15-GO P. UŁANÓW.

Piętnasty pułk ułanów, stacjonujący w Poznaniu, obchodził swe święto pułkowe niezmiernie uroczyście. Po mszy św. i defiladzie na placu ćwiczeń, odbyły się zawody konne, a potem obiad żołnierski, na którym wygłoszono szereg przemówień. W święcie pułkowem wzięli udział: wice-minister gen. Konarzewski, gen. Dzierżanowski, woj. Raczyński, gen. Orlicz - Dreszer, gen. Grzmot - Skotnicki, gen, Zahorski, gen. Czheidze, gen. Kędzierski, gen. Sochaczewski. Na ilustracji naszej widzimy moment przyjazdu do Poznania gen. Konarzewskiego.

T e a t r

IMPRESSJE PREMJEROWE LWÓW.

„Uczta szyderców" — opera w 4-ch aktach — U. Giordano.

Umberto Giordano Nr. 1867 w Foggia we Włoszech — jest jednym z pionierów t. zw, „veryzmu” w muzyce. Współczesny największemu z „werystów", a nieżyjącemu Pucciniemu — idzie obecnie dalej wytkniętą przez siebie drogą wraz z Wolff - Ferrarim, Bossim, Sinigaglią i innymi. Po poznaniu dwu oper, (granych w Polsce na wszystkich prawie scenach operowych) t. j. „Andrea Chenier" i „Fedora", usłyszeliśmy „Ucztę szyderców".

„Vendetta" — zemsta włoska, prowadząca nieraz do wyrafinowanych okrucieństw — posłużyła librecíście za tło do libretta żywego i ciekawego. O muzyce Giordana i o współczesnych kompozytorach włoskich napiszemy osobno. Na razie zaznaczymy tylko, iż „Uczta szyderców" jest o wiele dojrzalszą, bardziej skoncentrowaną, od słodkawego „Andrea Chenier" i pięknej, ale nudnawej nieco „Fedory", Instrumentacja błyskotliwa, nader interesująca, przykuwa i oczarowuje nawet najbardziej wybrednego słuchacza. Od śpiewaków wymaga Giordano wiele — ale też daje im wielkie pole do popisu.

Wykonanie „Uczty Szyderców” na scenie lwowskiej było całkiem poprawne — w głównej mierze dzięki nadzwyczajnej reżyserji p. Zaleskiego — który z przeważnie młodych i nierutynowanych nawet śpiewaków potrafił stworzyć całość aktorską prawie bez zarzutu. Z wykonawców wybił się na pierwszy plan p. Czarnecki, który ciekawemi ujęciami postaci Gianetta — jako też pięknym, choć matowym nieco w średnicy głosem — ujął sobie słuchaczy w zupełności. — Pan Worch posiada piękny materjał głosowy, wymagający koniecznie dalszych studjów! Emisja nosowa razi słuchacza, a śpiewakowi nie pozwoli nigdy rozwinąć tych zasobów śpiewaczych, jakie niewątpliwie posiada. Aktorsko zupełnie dobrym był p. Worch, aż do końcowej sceny szału — w której zawiódł. Przy usilnej pracy nad głosem i grą sceniczną — może p. Worch stać się siłą pożądaną nawet na większej scenie operowej. Pani Krzywiec, śpiewająca partję Gineory, posiada imponujący wielkością i siłą sopran — jednak twardy i ostry — domagający się retuszu umiejętnej ręki profesora. Aktorsko jest p. Krzywiec bardzo słabą. Nader korzystne warunki zewnętrzne — i olśniewający materjał głosowy pozwalają p. Krzywiec wróżyć piękną przyszłość — ale dużo, dużo pracy jeszcze potrzeba, aby do tego dojść. Miły i równy głos p. **Kisielewskiej,** działał kojąco na słuchaczy i potrafił wysunąć małą partję Lisabety na pierwszy plan. Reszta wykonawców — poprawna. Zbiorową petycję zaś ślemy do wszystkich śpiewaków — o lepszą dykcję, Widz, który nie miał w ręku libretta — nie rozumiał ani słowa i wskutek tego napewno trudno mi było domyśleć się treści opery...

Dyrygował p. **Milan Zuna,** z właściwą sobie rutyną — głusząc tylko czasem śpiewaków niepotrzebnemi „fortissimami" i zmuszając ich tem samem do krzyku — co nie jest ani ładnem, ani korzystnem. — Wystawa ładna. — Premjerę można zaliczyć bezsprzecznie do udanych.

„Wiktorja i jej huzar" — operetka w 3-ch aktach— P. Abrahama.

Operetka ta jest nowością ostatniej doby, graną na wszystkich niemal europejskich scenach. Muzyk posiada wdzięczną o ładnej instrumentacji — nie wolną od reminiscencji. Ale lepszą jest czasem reminiscencja zgrabnie i dobrze użyta — aniżeli własny a kiepski pomysł. Libretto miłe i pogodne, obfitujące może zanadto w sentyment — co jednakże wyrównywał i ożywiał humorem p. Folański w roli ordynansa Janczi. Jego żywiołowy temperament porywał widownię. Podziwialiśmy iście niespożytą siłę i werwę tego aktora starej daty i — wielkiej miary. — Ładnie zaprezentowała się p. Nochowicz w partji Wiktorji. — P. Zayenda obiecuje dużo — tak głosowo jak i aktorsko. Na razie są to pierwsze kroki młodego, o korzystnych warunkach amanta. — Bardzo milutko wygląda i posiada dużo zacięcia scenicznego p. Hermanowa. Swym pierwszym występem lwowskim zdobyła sobie sympatję publiczności. — Wreszcie musimy słów kilka powiedzieć o p. Fontanównej i p. Ruszkowskim. Jest to para wodewilistów, jakich pozazdro* ścićby mogła każda wielka europejska scena. Oboje rozporządzają pierwszorzędnemi warunkami jak: humor, werwa, wdzięk, taniec przewyższający zawodowych tancerzy, małe, ale sympatyczne głosy — jednem słowem wszystko co zmusza słuchacza do szczerych oklasków. Patrząc na tę parę — przypominały mi się dawne dobre czasy operetki warszawskiej o niezapomnianych, a dziś niestety już nie spotykanych walorach. — Balet teatru lwowskiego natomiast jest słaby i wymagający gwałtownej rekonstrukcji. — Wystawiono operetkę barwnie i starannie. P. Górzyński prowadził orkiestrę stale za głośno, zapominając o tem, że ma do rozporządzenia tylko małe głosiki operetkowych śpiewaków. Publiczność zaś oprócz wielkiego bębna z „czinelami" — chciałaby czasem też usłyszeć i... śpiewaka. Reżyserska strona dobra — prócz ostatniego pomysłu finału „rewjowego", który psuje i wypacza ładną i sympatyczną całość.

A. K.

KATOWICE.

„Rigoletto" — opera w 3-ch aktach (4 obrazach) — J. Verdi'ego.

Wznowienie „Rigoletta" na scenie katowickiej — nie przyniosło nic nowego, najmniejszego zwrotu ku lepszemu — natomiast wiele starych błędów, szablonu i... nudy. — Obsada poszczególnych partyj po większej części niewłaściwa przyczyniła się niemało do tego, iż opera nikogo zadowolić nie mogła —■ a już tem mniej wzbudzić entuzjazm publiczności. — Prócz wykonawcy partji tytułowej, p. Płońskiego, który wysunął się bezsprzecznie na pierwszy plan, imponując potęgą swego pięknego i dobrze szkolonego głosu, aktorsko zaś dając postać dobrą i żywą — nikt z zespołu nie wyszedł ponad przeciętność. Trochę więcej spokoju w grze i nienadużywanie „fortissima" w śpiewie p. Płońskiego wyjdzie tylko na dobre kreacji, którą młody śpiewak może zaliczyć do nader udanych.

Pani Lubicz, zmagała 6ię bez powodzenia z trudnościami koloraturowej partji Gildy, wskutek czego słuchacz, czekający na błyskotliwe iskierki arji w II-gim akcie — został w swych nadziejach mocno zawiedziony, — Nie winimy w tym wypadku artystki— ale kierownictwo, które ją tą partją zupełnie niepotrzebnie i ze szkodą dla niej — obarczyło.

Głos p. Bedlewicza, jakkolwiek pewny i pełen blasku w górnych tonach, stał się już dzisiaj, dzięki śpiewaniu partyj dramatycznych „bohaterskich — zbyt ciężkim do pełnych gracji „canzon" i aryjek Księcia w „Rigolecie". Brak tenora lirycznego coraz dotkliwiej odczuwa się w katowickiej operze. Mimo wszystko, ujęcie partji przez p. Bedlewicza było poprawne — choć nieco chłodne. — Pozostałe partje śpiewali pp.: Chodakowska, Kruzer i Mazanek. — Reżysersko postawiono operę szablonowo i blado, — dekoracyjnie zaś — ładnie. — Orkiestra, znająca „Rigoletto" bez wątpienia równie dobrze, jak każdy przeciętny laik, gwiżdżący znane verdiowski.e melodyjki we wiaściwem tempie — miała nielada zadanie, aby nagiąć się do dzikich i niczem nie usprawiedliwionych zmian temp, przyspieszań tam, gdzie partytura Wymaga zwolnienia — i odwrotnie. (Np. koniec duetu z aktu I-go — obraz II-gi). — Chór robił co mógł — wpadał bądź za wcześnie, bądź też za późno — byle nie razem z orkiestrą. — Kapelmistrz zaś — dyrygował...

Wznowienie tego dzieła, które powinno znajdować się w żelaznym repertuarze każdego operowego teatru — oczekiwaliśmy z zaciekawieniem — spodziewając się, iż będzie ono jednym wielkim krokiem naprzód w rozwoju i... sanacji naszego teatru. — Zawiedliśmy się. — Jeszcze kilka takich „premjer" — a stracimy nadzieję, aby nasza opera podniosła się kiedyś do lepszego poziomu.

A. K.

Teatr Narodowy wystawił dramat w 3-ch aktach Zofji Nałkowskiej: „Dzień jego .powrotu'".

Za temat autorka wzięła bohatera Ksawerego, który przed czterema laty zabił człowieka z zazdrości dla innej, a nie swej żony, jak przewód sądowy wykazał ł powrócić ma do przejętej bólem małżonki Moniki, która choć opiekowała się uwięzionym, czeka dnia jego powrotu, by opuścić go, przez zemstę, nawiązawszy romans z Tomaszem.

Wróciwszy z więzienia Ksawery, którego gra znakomity w niektórych scenach Węgrzyn, zwierza tajemnicę żonie, w osobie artystki Gromnickiej, że nie był kochankiem tej, u której zabił posiadającego jego tajemnicę dawnej zbrodni. Popełnił tę zbrodnię kiedyś na froncie na tym, który chciał o niej donieść Monice.

Bohaterka Monika, chociaż nie wiedziała sama, czy męża przestała kochać, poszła za modnym nakazem, opuszczając męża dla Tomasza.

Niektóre sceny sztuki przykuwają uwagę słuchacza, szczególniej scena między Ksawerym a jego ojcem, którego znakomicie zagrał Chmieliński.

Autorka przedstawia w Monice typ pełen refleksji, lecz nie wgłębiający się w stan psychiczny męża, typ dający się dość łatwo unieść porywom nowego życia.

Literatura

O PISANIU NA KSIĄŻKACH.

Mowa tu o książkach z publicznych wypożyczalni, w nich tkwi romantyzm, poezja, i czego kto tylko zapragnie. Książki prywatne — to rzecz blada, prozaiczna. Arystokracja szafy bibliotecznej: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Goethe, Schiiller, Shakespeare. Pięknie oprawione, z wyciśniętemi złoceniami na skórzanych lub płóciennym grzbiecie. Są one zawsze nowe, bo nikt nigdy ich nie czytuje.

Co innego — wypożyczalnia. Każda książka ma za sobą wędrówkę czasem kilkudziesięciu lat, w czasie której oglądała dziesiątki tysięcy ludzi. (Gdyby tak potrafiła mówić i myśmy się mogli dowiedzieć, jak każdy ją czytał, jak różne wywoływała wrażenia, — jak wspaniałym materjałem byłoby to dla psychologa!).

Lecz zajmijmy się sprawami bardziej „namacalnemi", a więc napisami na książkach, które to dopiski będąc autentycznemi autografami czytelników, wyrażają ich sąd krytyczny. Pierwszeństwo należy się „dowcipnisiom". Oto na stronie 43 znajdujemy napis: „patrz str. 71". Jesteś zaintrygowany, szukasz, kartkujesz, wreszcie jest! „Patrz str. 50". Jedziesz w tył, lecz tu znajdujesz tylko dalszą wskazówkę: „patrz str. 209". Pot spływa z czoła, ale ciekawość zwycięża — cóż też za tajemnica się tu kryje? Na stronie 209 jest odsyłacz do 188, stąd do 36, potem 421, potem... i t. d. Po półgodzinnych mozolnych poszukiwaniach dochodzisz do strony 287, gdzie znajduje się komplement „małpo lakierowana!" Ale kto raz już odbył tę wędrówkę, ma na przyszłość spokój, i nie pokusi się o dociekanie tajemnic, chociażby obiecywano złoto.

Dosyć często spotyka się dobrodziejów malarstwa, którzy bezpłatnie książki z wypożyczalni ilustrują. Poznać łatwo, czy artystą był mężczyzna, czy kobieta. Pierwszy celuje w pokracznej karykaturze (najpospolitsze są śmiejące się gęby i erotyczne tematy); kobiety rysują lalkowato, panów w cylindrach i wytworne damy. Osobny dział stanowią ornamenty roślinne i monogramy czytającego.

Lecz pożegnajmy się z bracią artystyczną i zstąpmy do ludzi pospolitych. Mają oni pasję do podpisywania się. Megalomanja dochodzi do tego, że uwieczniają swoje czcigodne nazwisko czasem kilkadziesiąt razy na jednym tomie. Ich fantazja jest olbrzymia; raz kończą podpis kreską na lewo, raz zygzakiem, raz kółkiem, raz sztyletowo (jak powiedziałby grafolog), raz potężnym łukiem okrążającym cały podpis, to znów ujmują go w elipsę, lub wężyk. Na ostatniej stronie dochodzą do takiej perfekcji, że podpis tonie w zygzakach, łukach i łamańcach, jak w girlandzie kwiatów.

Czytelnik daje na marginesie wyraz swego zadowolenia, oburzenia, rozczarowania, udziela wreszcie wskazówek dla Innych, czy warto rzecz przeczytać. „Świństwo", „Kicz", „Szkoda czasu, powiadam" (czy to „powiadam" nie jest kapitalne?). Ale trafiają się i „Śliczne!", „Cudowne", „Jakie to ładne".

Ciekawą jest psychologja, z jaką odnosi się czytelnik do bohaterów powieści i akcji. Dobra technika pisarska polega po części na drażnieniu czytelnika; nietylko na zaciekawieniu go, ale i na robieniu mu na złość. Czarny charakter chce uwieść Liljanę; czytelnik za* ciskuje pięści z oburzenia, najchętniej zlinczowałby tego nędznika. Ale niechno czarny charakter wkradnie się w nocy do komnaty Liljany, lecz mimo to nie zgwałci jej, wtedy posypią się na marginesie okrzyki: „Bałwan", „Niedołęga!" A nawet... „Świnia!"!! Ale dajmy na to, że nie zawiódł czytelnika i po kilkudziesięciu występkach zostaje zastrzelony przez mściciela, wtedy znajdujemy dopisek pełen satysfakcji: „dobrze mu tak!". Ta pozorna paradoksalność jest jednak tak czysto... ludzka.

Kto włada kilkoma językami (względnie paru wyrazami takowych), produkuje się tutaj swem wykształceniem: „Ist das aber langweilig, ah, comme c'est enuyant, jakie to nudne how annoying is that..." Daje to temat do ożywionej dyskusji. Ktoś inny dopisuje bowiem: „Ten co to napisał, jest osłem" (ostatnie słowo 3 razy grubo podkreślone). Następ-

pny; „Nieprawda!", „Na książce nie należy pisać", i t. d.

Jakżeż może się z tem bogactwem pomysłowości i urozmaicę- nia równać nudna bibljoteka prywatna, gdzie całą ł jedyną sensację stanowi — nie oddanie książ- ki?!

AlfredLutwak.

Życie literackie

LEOPOLD STAFF

Dzięki zasłużonej firmie wydawniczej J. Mortkowicza, genjalny twórca: „Skarbu", „Godiwy", „Igrzyska" i tylu innych, nieśmiertelnych arcydzieł, Leopold Staff, w trzydziestą rocznicę twórczości, doczekał się nareszcie pełnego wydania swych utworów. Społeczeństwo polskie z prawdziwą radością powitać powinno dzieła poety, którego postać, w całej epoce poasnykowskiej, najwybitniej ukształtowała się, jako rzetelnego twórcy i myśliciela.

Obecnie, gdy nasza twórczość poetycka przechodzi okres „kryzysu", gdy o powodzeniu artysty decyduje raczej spryt i zręczność w reklamowaniu swych „produktów", a niektórzy pisarze, jak Kaden-Bandrowski, dowodzą, że poezja przeżyła się w kulturze narodowej — staje przed nami spiżowa twórczość poetycka Staffa, jako żywe zaprzeczenie tych paradoksów.

Rola, jaką odegrał Staff, jeden ź najczystszych liryków, jakich żną historja literatury — na przestrzeni swej imponującej twórczości, jest — ogromna. Dziś, stosunkowo mało popularny, a raczej, przez swą niezwykłą kulturę artystyczną, niedostępny dla przeciętnego czytelnika lektury sensacyjnej, w przełomowej chwili gorączkowego poszukiwania nowych dróg artystycznych — Staff był jedynym piewcą kryształowej formy słowa, którego wpływom uległa, bez wyjątku, cała późniejsza generacja poetycka. Na czasie też będzie, gdy z okazji wydania zbiorowego dorobku poety, przypomnimy go czytelnikom pobieżnie bodaj, na tle ewolucji jego życia i twórczości.

Leopold Staff urodził się we Lwowie, w roku 1878. Tu spędził swe dzieciństwo, tu chodził do gimnazjum i na Uniwersytecie Lwowskim studjował: prawo, romanistykę i polonistykę. Miasto rodzinne było też kolebką pierwszych jego wrażeń i natchnień artystycznych; tu odkrył swe powołania, a zaciszna dzielnica rodzinnego Lwowa, gdzie wychowywał się, wycisnęła na zawsze w duszy Staffa piętno marzenia, refleksyjności i tęsknoty za przyrodą, co tak głęboko cechuje całą jego twórczość.

Pierwsze zetknięcie się Staffa z życiem literackiem nastąpiło także w rodzinnym Lwowie. W roku 1897, Staff bierze już czynny udział w życiu Kółka Literackiego, istniejącego przy Czytelni Akademickiej i tu widzimy go w gronie całej ówczesnej młodzieży artystycznej: poeta, Józef Ruffer; poeta i tłumacz dramatów muzycznych Wagnera, Teodor Mianowski; zgasły śmiercią samobójczą, poeta Stanisław Brzozowski, Juljusz German — oto słynniejsze nazwiska, z jakiemi najmocniej związana jest młodość Staffa.

Młode, twórcze umysły trafiły ńa podatny grunt płynącej ówcześnie fali nowej sztuki. Po mrocznym, u schyłku swego, okresie romantyzmu, zbliżała się era „Młodej Polski" na czele ze Stanisławem Przybyszewskim, ze Stanisławem Wyspiańskim, z Janem Kasprowiczem. Z życiem umysłowem skromnego grona akademickiego, kojarzyć się zaczyna całe morze teoryj i form literatury światowej; odbywają się zacięte dyskusje, wieczory artystyczne; tu i tam zaczyna błyskać prawdziwy talent, wprowadzając w burzliwe życie młodzieży konsternację odczytaniem czegoś nieprzewidzianego, nowego. Leopold Staff był pierwszym z tych, którzy w życiu tego grona wywarli wrażenie oryginalnością własnego dzieła.

Od roku 1901, to jest, od daty wydania (własnym nakładem) pierwszego swego tomu: „Snów o potędze", które wstępnym bojem zjednały poecie miejsce na czołowem stanowisku ówczesnego ruchu literackiego, Staff kroczy już zwycięsko naprzód. Pojawienie się każdego nowego tomu jest wydarzeniem niezwykłem. Tak więc, między innemi, święcą tryumfy: „Dzień Duszy", „Gałąź Kwitnąca", „Godiwa", „Igrzysko", „Wawrzyny" i wreszcie w roku 1914: „Łabędź i Lira".

Po tym okresie twórczości, Staff zaczyna podróżować. Zwiedza Paryż, gdzie studjuje w Sorbonie, jedzie do Włoch, znowu wraca do Lwowa i systematycznie, corocznie odwiedza Włochy. Poeta, znany z niezwykłej „benedyktyńskiej" pracowitości, wyjeżdża tam w poszukiwaniu nowych wrażeń i odpoczynku, aby później, z tem większą pasją zatapiać się w nużącej twórczości i w pracy nad przekładami dla „Symposionu", którego był redaktorem.

Twórczość Staffa, z najpłodniejszego jego okresu lwowskiego, była już u szczytu dzisiejszego dorobku, gdy przerwała ją wojna światowa. Rzucony losem do Charkowa, długo poeta milczy, aż dopiero w roku 1918 ogłasza swoją: „Tęczę łez i krwi". Potem powrót do Warszawy (już nie do rodzinnego Lwowa) i w roku 1927 odnosi Staff jeszcze jeden tryumf: tom poezyj, pod tytułem: „Ucho igielne" odznaczone zostaje Nagrodą Państwową.

Dziś, w trzydziestą rocznicę twórczości, mimo wszystkie możliwości, jakie dać nam może, będący jeszcze w sile wieku poeta, czcimy Staffa za dzieło niespożyte, jakie dołożył do skarbca naszej kultury narodowej.

Piotr Witeckl

NIEZWYKŁA AUTORKA

Zofją Nałkowska należy bezsprzecznie do najwybitniejszych pisarek współczesnej Polski. Rasowy talent literacki autorki „Hrabiego Emila" przyczynia się do tego, że każdy jej nowy utwór przyjmowany jest przez krytykę ze szczerym entuzjazmem. — Twórczość jej cćchuje głęboka wnikliwość w duszę ludzką, drobiazgowość opisów i styl niezwykle spokojny i obrazowy. Dzięki tym zaletom, proza Nałkowskiej, według zgodnej opinji krytyków, przewyższa swą subtelnością twórczość wszystkich współczesnych powieściopisarzy.

Ostatnio, niezwykła pracowitość Nałkowskiej, zdobywa jej coraz większą popularność. Przekładana na obce języki zbiera zasłużone laury, nietylko w kraju, ale w całym świecie literackim Europy.

Nie mniejszem powodzeniem cieszy się Nałkowska na deskach scenicznych. Nie przebrzmiała jeszcze zupełnie wrzawa po głośnym „Domu Kobiet", gdy oto znowu na scenie Teatru Narodowego widzimy autorkę w nowej, trzyaktowej sztuce, pod tytułem: „Dzień jego powrotu". Podobnie, jak w twórczości powieściowej, w dramacie Nałkowska jest mistrzynią niezrównaną, subtelną i wrażliwą na wszystko, co może mieć wspólnego z duszą ludzką.

Jednocześnie ,jakgdyby dla zaakcentowania niezwykłej żywotności pracy Nałkowskiej, na rynku księgarskim ukazał się jej tom opowiadań więziennych, pod tytułem: „Ściany świata". Na tom ten składają się nowrele: „Rodzina Marcji", „Zależność", „Krzyk niesłyszany", „Złoczyńcy", „Ukojenie", „Szczęście", „Kobiety tam" 1 t. d.

(pw).

REGJONALNOŚĆ LITERACKA ŁODZI

W końcu ubiegłego miesiąca ukazał się na rynku prasowym pierwszy numer Regjonalnego Czasopisma Łódzkiego Klubu Literackiego „Prądy", pod redakcją poety, Grzegorza Timofiejewa. (Między innemi, zamieścili swoje prace: Juljan Tuwim: „Noc biednego człowieka", Marjan Piechal: „Łódź jako źródło doznań artystycznych", Jan N. Miller: „O wielości rzeczy i bezsensie w poezji").

Z tem większem uznaniem należy odnieść się do inicjatywy członków Łódzkiego Klubu Literackiego, iż, wiedząc doskonale, że wszystkie dotychczasowe próby popularyzacji prądów artystycznych na polu prasowem, kończyły się przeważnie nieubłaganem fiaskiem, mają odwagę głosić swoje credo, w czasopiśmie indywidualnem, jakie, z natury rzeczy, nie może liczyć na zjednanie sobie sympatji szerszej publiczności.

Regjonalność „Prądów" łódzkich skierowana jest głównie w poszukiwaniu nowego twórcy, któryby podołał zadaniu „wyśpiewania" epopei „blasków **i** nędzy" polskiej „ziemi obiecanej".

„Zagłębie Dąbrowskie — **pisze** we wstępnym artykule p. M, **Pie-^**chał — wśród wielu innych, ma potężnego piewcę w Stefanie Żeromskim, w Andrzeju Strugu, w Juljuszu Kadenie - Bandrowskim —i Łódź, prócz kapryśnej karykatury reymontowskiej, nie doczekała się jeszcze swego entuzjasty". „Łódź, ta ojczyzna ubogich, ta stolica proletarjatu polskiego i kolebka polskiego bohaterstwa, nie posiada dotychczas swej legitymacji, w której byłyby zanotowane wiernie i nazawsze, w nieśmiertelnym kształcie poetyckiego słowa, jej pozycje i wkłady w ogólny dorobek kultury polskiej. Każdy kamień ma tu swoje dzieje, każda ulica ma tu swoją historję, Polesie Konstantynowskie woła o epopeję, a Plac Wolności o dytyramb".

Łatwo to, panowie, marzyć i pisać o epopejach i dytyrambach — trudniej jednak **o** epopeje...

KSIĄŻKI W WIĘZIENIACH

Według informacyj udzielanych przez dyrektora kobiecego więzienia St. Lazare w Paryżu, największ* szem powodzeniem cieszą się **u**twory: Balzaca, Huga, Bourgeta* Hermanta, dalej: Larbauda, Dumu« ra, Rachilde, braci Tharaud, **Ja***loux, Henriota, Bordeaux.

Kronika literacka

CHOROBA LAUREATA DĘBICKIEGO

Laureat nagrody literackiej mia* sta Warszawy, red. Zdzisław **Dę**bicki, zachorował poważnie na serce. Wobec czego dyplom i nagrodę wraz z życzeniami rychłego powrotu do zdrowia, złożył laureatowi w domu naczelnik p. Herbst,

JUBILEUSZ WITOLDA ŁASZCZYNSKIEGO

W niedzielę 26 b. m. obchodził będzie 35-lecie pracy literackiej I artystyczno-społecznej, poeta Witold Łaszczyński. W Komitecie Jubileuszowym biorą udział najwybitniejsi przedstawiciele litefatury, nauki i sztuki.

Autor „Wajdeloty", „Faworyta Królowej", „Króla Heroda" i 2-ch tomów poezyj, tłumacz „Cyrana de Bergerac" (wraz z Konopnicką 1 Zagórskim), dyrektor i kierownik Tow. teatralnego im. Bogusławskiego, członek Zarządu Tow. Literatów i Dziennikarzy, Zrzeszenia Beletrystów Polskich i Stow. „Młoda Polska społeczna", jest postacią popularną i łubianą na terenie Warszawy.

POROZUMIENIE LITERACKIE POLSKO - JUGOSŁOWIAŃSKO - CZECHOSŁOWACKIE

W dniach 29 i 30 b. m. w związku z Kongresem polsko - jugosło* wiańskim, odbędzie **się** w Warszawie, z inicjatywy Zrzeszenia Beletrystów Polskich, druga Konferencja porozumiewawcza literacka polsko - jugosłowiańsko - czechosłowacka. Ze strony polskiej udział w konferencji wezmą: prof. Ferd. Ossendowski, Antoni Bogusławski, Witold Bunikiewicz, dr. Mieczysław Smolarski, ks. red, Kneblewski, Stella Olgierd, **Maciej Wierzbiński i KozielewskL**

„Charakteryzacja" koni i inne cygańskie sztuczki

MORALNOŚĆ PODDANYCH „KRÓLA" KWIEKA

Któż nie zna cyganów, tajemniczych azjatów, którzy zgórą pięćset lat temu wywędrowali w tysiącach gromad na szeroki świat? Mimo rozproszenia, ich zwyczaje i właściwości są wszędzie te same. Takie same zawody uprawiają w Polsce jak i na Bałkanach, w Hiszpanji i na Ukrainie. Zajmują się wyrobem kotłów, muzykowaniem, tresurą niedźwiedzi, wróżbiarstwem i — co najwięcej może —* kradzieżą i bardzo z tem związanym handlem końmi. Dla cygana niema żadnych przeszkód natury moralnej. Wszystko, co się da wyłgać, ukraść, albo „wycyganić", wszystko to jest dobre i moralne.

Do najbardziej dla nas przykrych i szkodliwych wad cyganów należy „handel końmi", teren, na którym syn puszczy czuje się szczególnie dobrze, a wynalazczość ł przedsiębiorczość jego nie ma w tym kierunku poprostu granic. Pragnąc zarobić bez nakładu pracy, a najwyżej z pewnem ryzykiem, cygan nie cofa się przed zadaniami, które innemu śmiertelnikowi wydawałyby się niewykonalne. Ludzie, którzy mieli kiedykolwiek jakieś stosunki handlowe z tymi spryciarzami, mogliby wiele o tem powiedzieć.

Cygańskie przysłowie mówi: „Kraść i oszukiwać, to nie wstyd, byleby nie dać się przyłapać". I trzeba przyznać, że do tej „chwalebnej" dewizy stosują się oni z całą gorliwością.

Najczęstszym rodzajem fałszerstwa konia, jest zatajenie jego właściwego wieku. Jak wiadomo, wiek konia poznaje się po zębach. Otóż kiedy zwierzę jest już stare, wówczas na zębach znikają wskutek długiego żucia czarne wgłębienia, a zęby wyrastają z dziąseł dość znacznie. Aby przywrócić koniowi wygląd młodego, cygan spiłowuje mu zęby, robi nakłucia i zapuszczą je gryzącym płynem, barwiącym je na czarno. Oczywiście odbywa się to nie bez męczarni, jakie biedne zwierzęta muszą znosić. Oby pokryć pewne może niedokładności w wykonaniu tych zabiegów, cygan, na krótko przed zaprezentowaniem konia kupującemu, wkłada w pysk zwierzęcia kawałki mydła, wskutek czego powstaje piana, maskująca owe braki. Drugą cechą, która zdradza podeszły wiek konia, jest wgłębienie okolicy oczodołów. Im koń jest starszy, tem owe wgłębienia są wydatniejsze. Aby to ukryć, cyganie wbijają zwierzęciu pod skórę w owem miejscu małą rurkę, przez którą nadmuchują powietrze, mające wyrównać te zapadłości.

Nawet.dychawiczne szkapy, które w pojęciu zwykłego handlarza koni nie przedstawiają już żadnej wartości, potrafią się pod wpływem zabiegów sprytnego cygana zamienić w rzeźkie, pełne temperamentu rumaki. Dzieje się to przy pomocy arszeniku, albo belladonny, które to trucizny dosypują koniom do jedzenia. Lekarstwa te działają nieraz przez szereg dni —■ potem jednak przychodzi reakcja i biedny nabywca, który dał się „nabrać", sprzedaje swój nabytek i— oprawcy.

Zdarzają się niekiedy konie narowiste i niespokojne. I na te są „racjonalne" sposoby, aby uczynić je potulnemi jak baranki. Można to osiągnąć przy pomocy „lekarstw", których recepty trzymane są przez cyganów w zazdrosnej tajemnicy.

Najbardziej chyba rozpowszechnioną umiejętnością cyganów jest farbowanie i „charakteryzowanie" skradzionych koni w sposób tak umiejętny, że trudno je nawet przy najbardziej dokładnych oględzinach rozpoznać.

Kroniki policyjne notują następujący wypadek s Pewnej nocy wyprowadzili złodzieje ze stajni pięknego, karego konia o długim ogonie, bujnej grzywie i gęsto obrośniętych pęcinach. Policji udało się zaraz następnego dnia przychwycić cyganów, którzy tę kradzież popełnili. Koń był ostrzyżony do skóry i świeżo podkuty (poprzednio nie miał podków, gdyż nie używano go na twardych drogach). Gdy na telefoniczne wezwanie policji przybył właściciel konia, nie poznał go wcale i nie chciał odebrać. Koń jednak poznał swego pana i patrząc nań przyjaźnie, zarżał głośno. W ten więc tylko sposób zdołał się przed nim wylegitymować.

Bardzo niebezpieczne są sposoby, przy pomocy których cyganie ukrywają chorobę sprzedawanego konia, w ten bowiem sposób zwierzę roznosi zaraźliwą chorobę po stajni, nie wzbudzając najmniejszego podejrzenia. Nosaciznę np. maskują w ten sposób, iż zatykają koniowi nozdrze dużą gałką waty, która powstrzymuje wysięk. Taki sposób możliwy jest tylko w wypadku, kiedy zwierzę ma wysięk jednostronny — obydwu nozdrzy jednocześnie zatkać nie można, gdyż koń musiałby się zadusić.

Kwestja cygańska jest w niektórych krajach — gdzie mieszkają w większej ilości — bardzo poważną troską. Policja ma oczywiście w tym wypadku bardzo niewdzięczne zadanie, gdyż „klienci" owi są zwykle nieuchwytni. Wszelkie próby osiedlenia ich gdziekolwiek na stałe, spełzły na niczem. Jedyny wyjątek stanowi grupa cygańska, zamieszkała w Poznaniu, zatrudniona w powstałej niedawno fabryce „króla" Kwieka.

Włóczą się więc po świecie, wyklepując kotły, wróżąc z ręki, 1 handlując... końmi tak samo, jak to czynili 100, 300 i 500 lat temu...

(K)



Z tygodnika sportowego

PIŁKA NOŻNA

Jak zwykle zaczynamy od footbalu nasze omówienia zdarzeń minionego tygodnia. Piłka nożna stała się tak żywotnym sportem, zespolonym tak silnie z dużą częścią naszego społeczeństwa, iż wszelkie wydarzenia w tej dziedzinie są śledzone nietylko przez praktykujących sportowców ł z nim pracujących organizatorów, lecz także ł przez ludzi postronnych, którzy więcej zajmują się wynikiem zawodów Cracovii z Wartą np. jak abdykacją króla hiszpańskiego i „wybuchem" nowej republiki romańskiej.

Idąc więc za tem zainteresowaniem zaczynamy sprawozdanie od spotkań w Lidze państwowej. A' zmiany tam zaszły ciekawe! Mistrz Polski na rok 1930 „Cracovia" przy prawie równej ilości gier z innemi klubami spadła—prawdopodobnie przejściowo ■— na siódme miejsce w tabeli. Prowadzi obecnie „Wisła" mająca 5 punktów tak jak i druga za nią „Polonia", mająca gorszy stosunek bramek. Śląski „Ruch" mimo tylko dwu gier ma zaledwie o jeden punkt mniej i siedzi narazie na trzeciem miejscu przed ŁKS-em. „Warta"! ta sławna i zdobna w zagraniczne laury „Warta", po trzech grach ma najgorszy stosunek bramek i bez punktu zasiadła na szarym końcu tabeli. Czemu? Bo naszem zdaniem, zaniedbała odmłodzić się przez własny narybek, którego sobie nie wychowała. Ale ufamy, że dzisiejszy stan, to jeszcze nie ostatnie słowo miłych poznańczyków. Benjaminek ligowy „Lechja" przy dwu punktach otrzymała czwarte od końca miejsce.

Tak więc czytając dziś tabelę ligową nie można przewidzieć, która z drużyn wysunie się pewnie na czoło.

Pokrótce powtórzymy wyniki ostatniej ligowej niedzieli. Więc cztery kluby odpoczywały: „Cracovia", „Ruch", „Czarni" i „Lechja". Grało osiem klubów z następującemi wynikami. „Legja" pokonała „Wartę" pewnie 4:1 (2:0), „Pogoń" tak samo zatryumfowała nad „Warszawianką", która jak zwykle dostarcza innym punktów, oddając 5:1 (4:0) bramek, „Polonia" wygrała z ŁKS-em 3:2 (2:2) po zaciętej walce, której przebieg był nader interesujący. Dwaj „krajanie", stara „Wisła" i zajadła „Garbarnia", napróżno czas traciły przez 90 minut, bo zeszły z boiska bez wyniku przy 0:0. Gracze „Garbarni" nie mogą jeszcze ciągle opanować swoich „nerwów" i zapominając o zasadzie „fair play" zamiast piłki kopią golenie przeciwników. Można i tak, ale zasady gentelmeństwa nakazują inaczej. Tę „żywotność" graczy „Garbami" najlepiej odczuli Reyman i Kotlarczyk II. Czy ligowy W. G. i D. zabierze tu głos i zastosuje przewidziane, przeciw rozbijaniu, rygory, zobaczymy. Nie zaszkodziłoby!

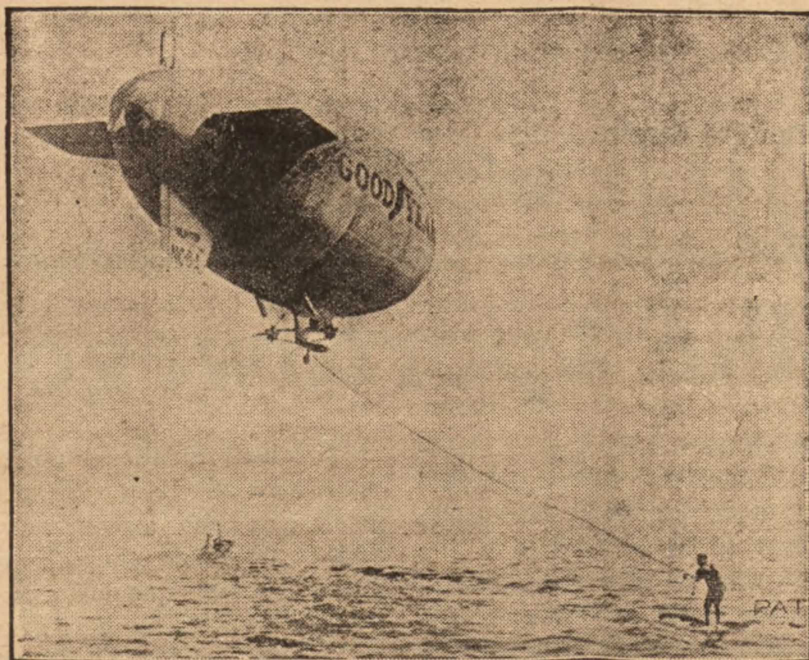
„Cracovia" korzystając z wolnej niedzieli wyjechała do Karwiny i odniosła tam dwa zwycięstwa, które podniosły znaczenie polskiego piłkarstwa zagranicą. Tę propagandę polskiego sportu również pięknie podniosła „Legja", grając z zawodowcami Rumunji, a to klubami „Tricolor Unirea" i „Juventus", „Legji" udało się wyjść z tych zawodów remisowo, co jest dużą zdobyczą dla sławy piłkarstwa naszego.

Rozgrywki regjonalne w okręgach w klasach poszczególnych nie przyniosły żadnych nadzwyczajności. Kluby pną się od szczebla do szczebla po drabinie punktów, potrzebnych do zdobycia tytułu mistrza, lecz wszystko to jest lokalnie zajmujące i dopiero po wyłonieniu mistrzów okręgowych i międzyokręgowych sprawa ta będzie zajmującą dla mniej sportowego ogółu. Wymienić wypada jedynie Ligę śląską, która „pracuje" dalej nad swą tabelą i to tak, że na jej czele dalej trzyma się K. S. „Naprzód" z Lipin przed „Śląskiem" i I F. C., który pokonawszy do niedawna czołową drużynę „Chorzowa" 4:1 usadowił się na trzeciem miejscu tabelki,

LEKKA ATLETYKA

Od dłuższego czasu trwają uzgadniające narady pomiędzy P. Z. L. A. a belgijskim Z, L. A. odnośnie do mających się odbyć zawodów Belgja—Polska w Antwerpji. Na zasadzie wzajemności doszli organizatorzy tych zawodów do porozumienia, w myśl czego Belgowie wystąpiliby w Polsce dwukrotnie. Program zawodów o-

„AW10NETKA".



Pomimo postanowień i uchwał międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej, prawie wszystkie, państwa dążą do rozbudowy swych urządzeń militarnych. Na ilustracji naszej widzimy najnowszą zdobycz amerykańskiego lotnictwa — potężny okręt „awionetkę", która będąc pływającym lotniskiem na pokładzie swym może pomieścić kilkadziesiąt samolotów jednocześnie, umożliwiając im start i lądowanie na swym pokładzie.

na trasie 1.000 m. Tytuł mistrzowski **zdobyła** p. Górkowska, pokrywając ten odcinek czasem **4 min. 41,8** sek. **Za** stolicą Jagiellonów poszło **i** odwieczne Wilno, **gdzie** odcinek **4.250** m. naprzełaj przebiegł w czasie **14** min. 36 sek. zawodnik AZS-u Sidorowicz. W przemysłowej Łodzi bieg wyznaczono na trasie 4.900 m., to też zawodnik Krawczyk zużył na przebiegnięcie trasy 16 min. 45,2 sek. Biegi **o** puhar mają tę dobrą stronę, że często przypominają nam już dawno nieistniejących fundatorów. Takiego „nieboszczyka'4 wspomniał bieg o puhar, dany przez oddawna nieistniejącą „Gazetę Ludową" w Królewskiej Hucie. Bieg ten jest typowym, bo trasa jego, mierząca 8.600 m., podzielona jest na odcinki, jak przy sztafecie, lecz o różnej rozpiętości. Odcinki te mierzą: 3.000, 2X1-500, 2X800, 2X400 i 1X200 metrów* Zwycięstwo odniosła drużyna „Pogoni" katowickiej w czasie 25 min*

bemuje skoki: wdal, wzwyż; rzutyi dyskiem, kulą i oszczepem; biegii 100, 400, 5.000 m. i płotki 110 m. oraz sztafetę 4X100.

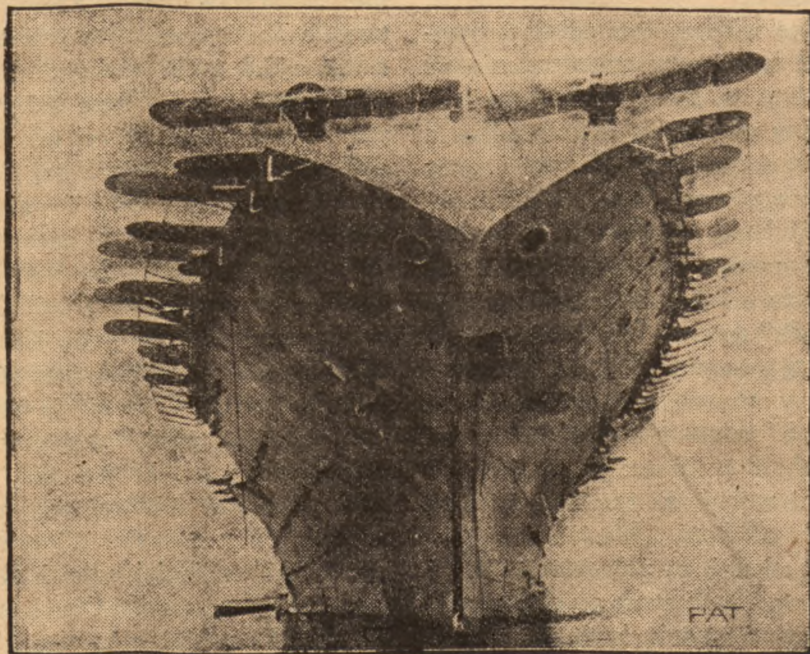
*

Lekka atletyka nabiera choó zwolna, jednak stale popularności. — Coraz to liczniejsze rzesze zwłaszcza młodocianych sportowców garną się do tego tak zdrowego i pięknego działu sportowego* Ostatnio donoszą z województwa wołyńskiego, że dzięki staraniom tamtejszego Ośrodka W. F. zorganizował się Wołyński Okręg lekkoatletyczny. Siedzibą Wł. O. Z* L, A. jest Łuck.

*

We wszystkich prawie okręgach lekka atletyka otwiera już swój sezon biegami naprzełaj. K. O. Z* L. A. zorganizował ostatnio dwa biegi: nadwiślański na trasie 4.150 ®., który wygrał Z. Motyka czasem 14 min. 32,5 sek. i bieg na przełaj pań *o* **mistrzostwo okręgu**

NOWA ODMIANA SPORTU.



Znudzeni przeciętnością zjawisk dnia codziennego miljarderzy ame ry kańscy, uryjeżdżają do słonecznej Florydy i tu na plażach, po* zbywszy się wszelkich kłopotów, beztrosko spędzają czas na upra* wianiu sportów, nieraz bardzo pomysłowych i ekscentrycznych. —« Obecnie pod modrem niebem Florydy najnowszym i zarazem najmo* dniejszym sportem jest jazda na „akwaplanie"»*

~ 23,6 sek. Drugiem wspomnieniem był bieg sztafetowy pań 10X100 m. o puhar niewychodzącego już tygodnika sportowego Śląskiej Rady Sportowej „Sport". Tygodnik zaginął w pomrokach czasu, lecz 0 puhar idą dalej rozgrywki. Puhar ten zdobyła na rok 1931 drużyna K. S. „Stadjon".

*

P. Z. L. A. układa i zestawia plany i drużyny na wyjazdy zagraniczne. Władze „królowej sportu" postanowiły wziąć udział w zawodach międzynarodowych kobiecych w lekkiej atletyce, które odbyć się mają we Florencji pod nazwą „Święto Wiosny" w czasie 29—-31 maja b. r.

Program tych zawodów obejmuje zwykłe konkurencje: skoki wdał i wzwyż, rzuty kulą, dyskiem 1 oszczepem, biegi na 60, 100 i 200 m. i przez płotki 80 m. P. Z. L. A. postanowił, by kandydatki przed wyborem ostatecznym przeszły trening i by w zawodach eliminacyjnych wykazały swoją sprawność. Do ćwiczeń przeznaczono 18 kandydatek.

BOKS

Zarząd P. Z. B., który po złożeniu prezesury przez tak dla pięściarstwa zasłużonego Dr. Tadeusza Sałoniego, został przeniesiony do Poznania z uwagi na wydatniejszą pracę tamtejszego ośrodka bokserskiego w porównaniu ze Śląskiem, gdzie na swarach i zawiściach czas głównie schodzi — poruczył przeprowadzenie zawodów o mistrzowskie tytuły, oJcręgowi warszawskiemu. W łączności z temi zawodami odbyto nadzwyczajne walne zgromadzenie P. Z. B. dla uzupełnienia Zarządu i załatwienia szeregu spraw ważnych.

Zawody odbyły się przy wielkiem zainteresowaniu publiczności, która z zaciekawieniem śledziła przebiegi poszczególnych walk. Tytuły mistrzów uzyskali w wadze muszej Moczko (Śl.), wg. koguciej Forlański (Pz), wg. piórkowa Rudzki (Śl.), wg. lekka Chmielewski (Łd), wg. półśrednia Seweryniak (Łd), wg, średnia Majchrzycki (Pz), wg. półciężka Wiśniewski (Pz) i tytuł mistrza wszechwag Stibbe po ciężkiej walce z Wocką (Śl)), który dzielnie trzymał się nietylko przez trzy rundy, lecz i przez czwartą dodatkową. Wszystkie starcia pozostały jednak nierozstrzygnięte; dopiero w piątej rundzie sędziowie punktowi wymęczyli zwycięstwo dla Stibbego. Jest to bardzo względne orzeczenie, gdyż Wocka, podobnie jak drwal Paolino, jest szalenie wytrzymałym, był w formie o wiele lepszej od Stibbego, którego widownia zna jako zawodnika „bez dzielnego serca”. Tak więc tytuły mistrzów rozebrały pomiędzy siebie okręgi, znane z zamiłowania do pięściarstwa i mające za sobą wiele już zasług na polu propagandy tego najtrudniejszego, a najbardziej męskiego ze sportów, W szczególności Poznań wziął trzy, Łódź trzy, a Śląsk dwa tytuły mistrzów.

Walne zgromadzenie zatwierdziło przeniesienie siedziby Zarządu P, Z, B, do Poznania mimo odmiennego wniosku Śląska i Warszawy, które to okręgi chciały stolicę mieć siedzibą władz pięściarskich. Następnie raz jeszcze na r. 1931 przeprowadzono wybory Zarządu, które mimo secesji licznej grupy delegatów zostały przeprowadzone przez poznańczyków i opozycjonistów Śląska. W takiej atmosferze wybory musiały dać Poznaniowi prawie wszystkie mandaty. Na stolcu prezesa zasiadł p. Baranowski z Poznania. Wreszcie uchwalono unieważnić zdobycie przez B. K. S. z Katowic tytułu mistrza drużynowego na r. 1930 rzekomo z powodu nieformalnego ich przeprowadzenia. Miało to być „nagrodą" za lojalność dla pewnej grupy śląskiej, występującej opozycyjnie do władz Śl. O. Z. B. Tak więc zaczęły się w polskiem pięściarstwie niesnaski i niezgody, które mogą doprowadzić nawet do konieczności wglądu ze strony P. Z. Z. s.

PRASA SPORTOWA

W Warszawie odbyło się zapowiedziane walne zebranie Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych. Wybory nie przyniosły żadnych zmian, prócz uzupełnienia mandatu wiceprezesa, który oddano Łodzi. Walny Zjazd zajął się gorąco sprawą znanego Curjosum, popełnionego przez P. Z. P. N., który uznał się kompetentnym ukarać dyskwalifikacją piłkarską dziennikarza sportowego (red. Obrubańskiego z II. Kurjera Codz.) za jego rzeczową krytykę. Ten niekulturalny postępek piłkarzy został po męsku potępiony przez P. Z. D. S., który żąda cofnięcia uchwały P. Z. P. N.

AUTOMOBILIZM

W ślad za naszem poprzedniem doniesieniem podajemy sprawozdanie z zapowiedzianego raidu motocyklistów i automobilistów, urządzonego przez Polski Touring Club z Warszawy do Spały ku uczczeniu Pana Prezydenta. Raid udał się nadspodziewanie, gdyż na starcie trasy, wynoszącej równo 100 km., stanęło aż 134 pojazdów mechanicznych. Raid, mający na celu regularną jazdę w granicy 45 km. na godzinę, wykazał dobrą sprawność zarówno pojazdów, jak też i ich kierowców. Na półmetku t. j. w Spalę odbyła się defilada pojazdów przed Panem Prezydentem, który następnie przyjął gościnnie uczestników raidu w Swych pomieszczeniach.

*

W **Poznaniu miejscowy Automobilklub urządził również raid na trasie pętlicowej z szybkością zapowiedzianą przed wyjazdem. Trasa wynosiła nieco ponad 200 km. i wiodła po ustalonych zgóry przez poszczególnych kierowców odcinkach. Na pierwsze miejsce wybiły się Wozy marki „Praga-Piccolo”, odpowiadające doskonałym drogom poznańskim**



Htótciące INO ctente

Jeszcze o Chaplinie

Od czasu przyjazdu Chaplina do Europy krążą najnieprawdopodobniejsze pogłoski o jego pochodzeniu i narodowości. Niektóre dzienniki bronią zaciekle swoich mniej lub więcej dokładnych informacyj.

I tak np. jedno z pism żydowskich twierdzi z całą stanowczością, że Chaplin pochodzi z żydowskiej rodziny rosyjskiego przybysza Kapłana, który w roku 1880 przybył do Londynu, gdzie występował w małym kabarecie ubogiej dzielnicy Whiteehapel i ożenił się ze swoją koleżanką zawodową, chrześcijanką, dla której zmienił wiarę i nazwisko. Dziećmi owego Kapłana — Chaplina mają być Charlie i Sydney. Inny znów dziennik twierdzi, że Chaplin pochodzi z francuskiej rodziny. Sam Chaplin w obecnej żywej dyskusji nie bierze udziału, ogranicza się jedynie do rentownego lokowania swojego filmu „City Light" w europejskich' wypożyczalniach, co potwierdza tezę żydowskiego pisma.

Chaplin ma bezsprzecznie zmysł kupiecki swoich ewentualnych przodków, gdyż, wedle doniesień' londyńskich pism fachowych, żadna z wypożyczalń angielskich nie mogła podjąć się eksploatacji „City Light" z powodu zbyt wygórowanych żądań Chaplina, nie dających żadnej gwarancji przeciętnego zarobku za eksploatację. — Berlin zakupił „City Light", jaki jednak bilans się okaże! trudno przewidzieć, może Chaplin wymagania swoje dostosować do możliwości obecnych ciężkich również dla kiniarzy warunków. Cena eksplotacji na Niemcy narazie nie jest znana. Zresztą to sprawy osobiste Chaplina, z któremi trzeba się jednak liczyć chociażby z uwagi na to, że realizacja „City Lights" trwała prawie dwa lata, trudno też przewidzieć, jak długo będzie świetny komik pracował nad zamierzonym filmem „Klub samobójców".

Sprawę tę przedstawiamy jedynie z obowiązku dziennikarskiego. Naszem zdaniem, dyskusje te dają tylko dowód popularności Chaplina, która powoduje wyszukiwanie najdrobniejszych i chociażby niewiarygodnych szczegółów, byle tylko wielkiemu człowiekowi łatkę przyczepić.

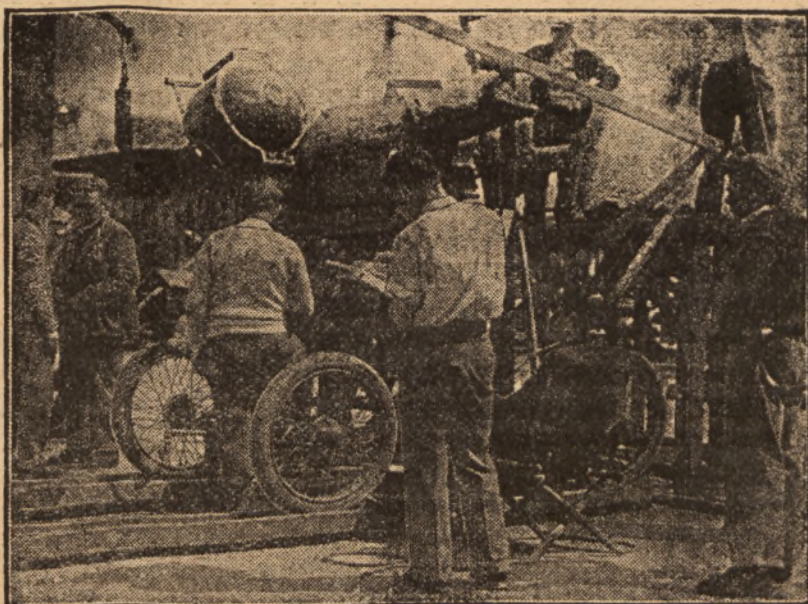
Zresztą postać Chaplina jest tak jednorazowem zjawiskiem w dziedzinie sztuki filmowej, a nawet o** gólno aktorskiej, że choćby udowodniono mu pochodzenie hotentockie lub eskimoskie, nie zmniejszy* łoby to jego kulturalnego znaczęma.

„Bon Ton"

W czasie wyświetlania w jednem z kin dodatku sportowego, przedstawiającego życie obozowe naszej młodzieży harcerskiej, zaobserwować można było dziwne zachowanie się kilku osób, zajmujących miejsca balkonowe. Osoby te, niezadowolone zapewne z tematu dodatku, reagowały chrząkaniem, śmiechem, cmokaniem, wreszcie głośnem westchnieniem ulgi po skończonym dodatku.

Rozumiemy dobrze, że treść powyższa mogła nie podobać się tym osobom, ale nie możemy stanowczo zrozumieć tego rodzaju postę-

JAK SIĘ ROBI FILM?



Wielu z codziennych bywalców kina nawet nie zastanawia się nad tem, ile to trudów i pracy musiano włożyć w wykonanie najmniejszej a nawet najkrótszej sceny. Na ilustracji widzimy całą aparaturę z reflektorami i aparatami, zmontowanemi na ruchomym wózku, który stale w jednakowej odległości posuwa się za idącymi włóczęgami. Scena ta jest drobnym epizodem jednego z filmów, nakręconych w Hollywood.

powania ludzi, należących prawdopodobnie do sfer inteligencji. Gdzie dobry ton? Czy tylko w salonie obowiązani są mniej lub więcej złoci młodzieńcy do przyzwoitego zachowywania się? Czy dobre wychowanie zależne jest tylko od okoliczności? Wreszcie, czy obraz, ilustrujący życie naszej młodzieży, oddającej się na tle przyrody, z całym, właściwym sobie zapałem, sportowi, jest aż tak obojętny, że nawet przez tak krótki czas nie można nań patrzeć?

Ciekawi jesteśmy, czy panowie ci reagują również w ten sposób na bezmyślne i bezdennie głupie komedje amerykańskie z wiecznie powtarzającemi się idjotyzmami, jak np. padanie twarzą w tort ze śmietaną, ślizganie się na łupinie banana (nigdy zaś pomarańczy), i t. d. Czy więcej są interesujące ćwiczenia berlińskiej straży pożarnej lub gra psów w piłkę w ogrodzie w Berlinie, aniżeli ćwiczenia fizyczne naszych harcerzy. Oczywiście, nie są to tańce nagich girlsów, ale to jeszcze nie powód, by ignorować naszą młodzież.

Niemiecka „Filmwoche" Nr. 16 z 15 b. m. oburza się, że właściciele kin różnych miast niemieckich wyświetlają naukowy film z Himalajów, podczas gdy godne widzenia i milsze byłyby filmy z nad Renu, czy też gór bawarskich. Zatem, panowie, jeżeli umiecie być dobrze wychowani na obcych dodatkach i bezmyślnych komedjach amerykańskich, nie zapominajcie również o tej umiejętności podczas wyświetlania obrazów polskich, albo jeżeli reagujecie na to, co się wam nie podoba, okazujcie również tyle temperamentu i krytycyzmu dla filmów obcych.

Krytyka jest konieczna, ale taktowna, a przedewszystkiem sprawiedliwa.

H. W.

Dręczy lud biedny...

Przed tygodniem życzyłem naszym operatorom z całego serca „Szczęść Boże!" i przyrzekłem, że napiszę o tych, którzy robią wszystko co mogą, by zniweczyć ich wysiłki. Na imię im — polscy reżyserowie! I kiedy operatorom życzę „Szczęść Boże", to reżyserom naszym z całego serca życzę, by musieli oglądać swoje filmy najmniej dziesięć razy dziennie!

Dobrze wiem, że jestem mściwym, okropnie mściwym, ale ktoś musi wreszcie ponieść konsekwencje za chorobę mej wątroby. Z serca chciałbym im wszystko darować, ale — Bóg mi świadkiem — nie mogę! By darować naszym reżyserom nasze filmy, konieczne jest...

„Nieskończone Miłosierdzie". A ja jestem tylko ułomnym człowiekiem, który w dodatku płaci.,, za bilety do kina.

*

Na początku wzięto tramwajowy przystanek, stary tramwaj, młodą aktorkę, dwuch wielkich scenicznych aktorów — i stworzono film.

*

Później za scenarjusz służyły nasze śliczne piosenki i tak:

„Maszerują chłopcy równo
Słoma, siano, sieczka..."

1 film polski znowu triumfalnie wszedł na ekrany.

*

Szwoleżerzy okazali się znakomitymi aktorami, a kawaleryjskie konie miały tyle wdzięku, że mogły go im śmiało zazdrościć nasze amantki. Więc tworzono jeden film po drugim.

*

Jednak wojsku zbrzydło dobre nagrywanie do kiepskich filmów i reżyserowie nasi mieli poważne kłopoty z wyszukaniem tematu.

*

Znalazła się rada, Polska ma na trzydzieści mil jonów mieszkańców — sześćdziesiąt mil jonów szlachty, pochodzącej ze starych rodów, i dziewięćdziesiąt miljonów Żydów.

Tej masie należało dać film! Dobry film! Superfilm! arcydzieło ostatniej doby!

Dobierało się więc magnata, pałac, cztery lipy, park z gnojówką i.„ szlachta z uciechy wyła!

A dla dziewięćdziesięciu mil jonów Żydów?

Dla tych ubierało się czterech Żydów w rogatywki, czamary, buty z cholewami i... kazało im się pięknie grać na... skrzypcach.

A lud?

Lud pił na podwórzu „Wyborową", całował dziedzica po rękach, nosił sumiaste wąsy, nienawidził bolszewików i na dożynkach śpiewał:

„Jadwisia daj pysia
Wielgie świento dzisiaj".

*

Polska ma Wolność! Ceni ją! Rozkoszuje się nią! Ze wstrętem odpycha koszmarną przeszłość! Ma młodzież zrodzoną w złotem słońcu Wolności, młodzież, którą jest szczęśliwą, bo nie zna niewolnictwa...

To spędza sen z powiek naszych reżyserów!

Niemożliwem jest, by nie wskrzesić koszmarnej przeszłości!

Jak upiory powstają prystawy, pclicmajstry, żandarmi, gwiżdżą nahaje, zapełniają się kazamaty — a okrutny szef ochrany dybie na cnotę naszych dziewic...

I znów idzie w świat polski film na którym jęczą na ekranie niewolnicy i jęczą w sali... cztery pensjonarki.

*

Całego „dorobku" filmowego nie sposób omówić w jednym artykule, przyrzekam więc naszym Czytelnikom, omówić go dalej w następnym dodatku...

Strasznie mnie boli wątroba...

Z. S.

Sałatka filmowa

NICEJSCY DZIENNIKARZE PROTESTUJĄ.

Do szeregu tematów, powstałych w czasie europejskich podróży Chaplina, przybywa jeszcze jeden, będący obecnie na ustach członków eleganckiego towarzystwa w Nizzy i Monte-Carlo.

Bawiący obecnie w Nizzy Charlie Chaplin zaprosił do hotelu „Majestatic" około 30-tu dziennikarzy miejscowych i zagranicznych, celem poinformowania ich o swoich zamierzeniach. Przybyłych dziennikarzy przyjął p. Borys Gelinow w zastępstwie Chaplina. Dziennikarze uczuli się tem dotknięci i rozpoczęli akcję przeciwko Chaplinowi, którą zaczął protest oraz pochód pod hotel „Majestatic". Sprawozdawcy i krytycy następnie odmówili wzięcia udziału w premjerze „City Lights" w Monte Carlo oraz w przedstawieniu dla dziennikarzy, co wywołało zrozumiałą sensację.

*

SYD CHAPLIN, ŚWIADKIEM W PROCESIE.

Donoszą z Niccy: Proces przeciwko Charlocie Mirdlinger, byłej amerykańskiej „Królowej piękności" o zamordowanie swego męża, rozpoczął się w Nizzy. Na świadka powołano Sidney'a Chaplina, brata Charlie Chaplina,

*

„Most pod Waterloo" — to tytuł wielkiego filmu, który Paramount zamierza zrealizować,

*

ZMNIEJSZENIE SIĘ PRODUKCJI FILMÓW NIEMIECKICH.

Według miesięcznego sprawozdania pruskiej izby handlowej, spadła znacznie produkcja niemieckiego przemysłu filmowego. Godna zastanowienia jest wiadomość, że nawet stare, wprowadzone firmy, nie mogą zdecydować się w obecnych warunkach dalej produkować. W ostatnim miesiącu stała większość atelier filmowych w Berlinie bezczynne. Wobec zmniejszających się wpływów w kinach, wypożyczalnie nie mogą osiągnąć wyższych cen za filmy.

*

TYGODNIK Z DJALOGIEM.

Jak donoszą z Nowego Jorku, ukaże się następny tygodnik Hearsta w całkiem innej, aniżeli dotychczas formie, czem różnić się będzie od tygodników „Fox Moviestone".

*

Joanette Macdonald zaręczyła się z amerykańskim agentem giełdowym, Robertem Ritschie, oznaczając termin ślubu na początek czerwca. Wszelkie wiadomości o jej pobycie w Niccy i związku z przykrą sprawą włoskiego następcy tronu, były prawdopodobnie zręczną reklamą.

*

Albert Prejean, który zdobył sympatję publiczności pierwszym swoim dźwiękowcem „Pod dachami Paryża",, nagrał francuską wersję „Trzygroszowej opery".

*

Kira Blank, rosyjska tancerka, wyszła zamąż za znanego aktora filmowego, Kowal-Samborskiego.

*

Konferencja w sprawie filmów naukowych odbędzie się w Wiedniu w maju b. r. i trwać będzie od 26 — 31 maja. Przedmiotem konferencji będą filmy naukowe i kształcące dla młodzieży szkolnej.

*



Walka z handlem kobietami i dziećmi

w Lidze Narodów

Przy Lidze Narodów w Genewie istnieje Komisja doradcza do spraw walki z handlem kobietami i dziećmi. Potworny ten handel ma charakter międzynarodowy, wobec czegoześrodkowanie wysiłków na terenie Ligi Narodów było rzeczą wielce pożądaną.

Delegatem Polski do komisji doradczej w Genewie w r. 1920 był senator Stanisław Posner. Ód tego czasu otrzymała Polska możność współpracy na terenie międzynarodowym w sprawie zwalczania handlu kobietami i dziećmi.

Wyniki prac Ligi w kierunku zwalczania tej hańby naszych czasów ogłaszane są drukiem. Materjały, wydane w licznych tomach, dotyczą 28 krajów, które rzeczoznawcy zwiedzili. Raporty specjalnej komisji ekspertów, zatytułowane „sur la ąuestion de la traite des femmes et des enfants", opierają się na faktach stwierdzonych.

W jednym t tych tomów jest rozdział p. t. „Pologne et ville librę de Dantzig" (Polska i wolne miasto Gdańsk). Są tam mapki, które wskazują drogi najłatwiejszego przemycania żywego towaru przez zieloną granicę z Wielkopolski, Pomorza i Śląska do Niemiec,

Delegaci Ligi Narodów, którzy dotarli do domów publicznych, w Ameryce, zbadali, że są tam Polki. Były od wielu lat. Delegaci rozmawiali z niemi. Sprzedawane przez handlarzy dziewczęta w Buenos-Aires zapisywane były do roku 1921-go, jako Rosjanki. Od tego roku miejscowy urząd służby zdrowia prowadzi osobno zapisy Polek.

W r. 1921 zapisano w Buenos-Aires 20 Polek, w r. 1922 — siedemdziesiąt, w r. 1923 — sześćdziesiąt pięć, w pierwszem półroczu 1924 — sześćdziesiąt sześć Polek. W Rio de Janeiro ujawniono 144 Polek w domach publicznych. We Frańcji znaleziono ich 48, we Włoszech 15, a w Egipcie kilkanaście. Raporty innych krajów podkreślają istnienie elementu polskiego w domach nierządu całego nieomal świata.

Na 100 ofiar — 99 jedzie nieświadomie, najczęściej z namowy przyjaciółek, zwerbowane podstępnie pod pozorem różnych świetnych zarobków. Jeśli nawet policja kobieca, czy panie z Misji Dworcowych, zdołają wykryć lub przyłapać agentów, są to zawsze tylko pionki bez znaczenia, gdyż grube ryby, kierujące całą akcją, siedzą w stolicach poszczególnych państw Europy i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Pracują konspiracyjnie i wydają tylko rozkazy. Są tak sprytni, że ogromnie trudno jest im coś udowodnić.

W walce z handlem żywym towarem odgrywają poważną rolę t. zw. misje dworcowe wszystkich wyznań. Zadaniem misji jest strzeżenie młodych kobiet podróżujących samotnie, przed niebezpieczeństwem ze strony handlarzy żywym towarem. Misje dworcowe istniały w Warszawie jeszcze przed wojną. Działalność ich wznowiona została po wojnie przez Polski Komitet walki z handlem kobietami i dziećmi oraz Tow. Ochrony Kobiet. Początkowo nie zawsze zrozumiano cel tej instytucji. Zdarzały się przykre zaczepki, drwiny, docinki, często nawet głośne awantury, wywoływane zwłaszcza przez różne męty społeczne, które przedtem bezkarnie grasowały na dworcach, polując na młode przyjezdne dziewczęta. Wiekrotnie dochodziło do napadów na funkcjonarjuszki, odpro-

wadzające dziewczęta do schronisk. Stopniowo jednak misje wywalczyły sobie autorytet i zaufanie publiczności. Liczba kobiet i dzieci, korzystających z opieki misji dworcowych, stale wzrasta. W roku 1925 misje warszawskie udzieliły pomocy ogółem Ó.240 osobom, w r. 1926 — 14.667, w r. 1927 — 14.425, a w *t.* 1928 — 18.604 kobietom podróżującym.

We wszystkich większych miastach Polski wykazują misje dworcowe również ożywioną i skuteczną działalność w walce z handlem żywym towarem. Pomimo jednak tej sieci ochronnej, udaje się handlarzom wciągnąć ofiary w swe sidła. Na ten smutny stan rzeczy w Polsce rzuca jaskrawe światło wspomniana księga ekspertów komisji doradczej przy Lidze Narodów.

Dane, wymienione w tej księdze, stawiają Polskę w pierwszym rzędzie państw, dostarczających żywy towar na rynki wszechświatowe.

Potrzeba wiele wysiłków całego społeczeństwa, aby tę potworną działalność niesumiennych handlarzy żywym towarem na terenie Polski zniweczyć.

Ze Zjazdu Zjednoczenia Kobiet Słowiańskich w Polsce

(Korespondencja własna „Reformy".)

W niedzielę dnia 19 kwietnia b. r. odbył się w Krakowie walny zjazd Zjedn. Kobiet Słowiańskich z całej Polski. Na intencję zjazdu odbyła się w kościele św. Anny msza św.

Delegatki, reprezentantki, licznych organizacyj kobiecych w kraju, przedstawiciele prasy i goście, wśród których zauważyliśmy między innemi prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Semkowicza, zgromadzili się w lokalu Tow. Szkoły Ludowej przy ul. Św. Anny. Otwarcia zjazdu dokonała p. Marja Siedlecka, przewodnicząca krakowskiego Koła Z, K. S. zaznaczając, że zawiązało się dotychczas 20 kół Z. K. S. w Polsce.

Po ukonstytuowaniu się prezydjum zjazdu pod przewodnictwem p. Jaworskiej, sekretarka p. Braunowa odczytała protokół z pierwszego zjazdu, który odbył się w Krakowie dnia 22 lutego b. r. Dalsze obrady toczyły się nad przyjęciem statutu Z. K. S. w Polsce, oraz projektu statutu międzysłowiańskiego, który ma być przedłożony na w-szechsłowiańskim zjeździe kobiet w maju.

Celem Z. K. S. w Polsce jest zapoznanie się wzajemne narodów słowiańskich na polu kulturalnem ł społecznem, oraz dążenie do zachowania swoistych kultur słowiańskich.

Środki do urzeczywistnienia celów są: zakładanie kół na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej i w środowiskach polskich zagranicą, utrzymywanie ścisłego kontaktu z Z. K. S. w innych państwach i z organizacjami słowiańskiemi o tej samej ideologji, organizowanie zebrań i zjazdów krajowych ogólnosłowiańskich, szerzenie znajomości języków słowiańskich, życia umysłowego, ekonomicznego i społecznego narodów słowiańskich, wymiana i propaganda wyrobów ludowych i swojszczyzny wogóle, urządzanie odczytów, przedstawień i pogadanek informacyjnych i propagandowych oraz wystaw, wydawanie pism odnośnych, urządzanie i ułatwianie wycieczek do krajów słowiańskich, wymiana młodzieży, i propagowanie idei Z. K. S. za pomocą prasy. Członkiem Z. K. S. może być kobieta szczepu słowiańskiego, która ukończyła 21 lat.

Po uzgodnieniu w komisjach —* zjazd uchwalił przyjąć statuty z poprawkami dla Z. K. S. i Wszechsłowiańskiego Zjednoczenia Organizacyj Kobiecych. Pod koniec obrad całodziennych, Zjazd Delegatek dokonał wyboru Zarządu Głównego Z .K. S. z siedzibą w w Warszawie, w skład którego weszły jako przewodnicząca p. senatorka Hubicka, dalej — posłanka Balicka, Braunowa, Cybulska, Grudzińska, Jaworska, Kuszelewska - Rajska, Ładzina, Pełczyska, Siedlecka, senatorka Szebekówna, posłanka Wolska i Zaleska. Jedno miejsce w Zarządzie Głównym zarezerwowano dla przedstawicielki Ukrainek.

Termin Wszechsłowiańskiego Zjazdu Kobiet, który w tym roku odbędzie się w Polsce ustalono na dzień 27, 28 i 29 maja w stolicy Polski, Warszawie. Po zjeździe planowana jest wycieczka do Krakowa, Zakopanego, na Śląsk i ewentl. do Gdyni nad polskie morze.

Na zjazd zapowiedziały swe przybycie m. inn. Czeszki, Łużyczanki, Bułgarki, Serbki i Rosjanki - Emigrantki.

Prace przygotowawcze do Wszechsłowiańskiego Zjazdu Kobiet są w pełnym biegu.

B. S.

Zjazd Koła Polek l całej Polski odbędzie się w **Warszawie** w **dniach** 25 i 26 **kwietnia b.** r.



NA ZEBRANIU KOBIET.

Mówczyni (kończąc przemówienie): Obywatelki, jestem gotowa odpowiedzieć na każde wasze pytanie.

Jedna z uczestniczek! Gdzie pani kupiła tę piękną suknię?.

Ourodzie prababek

Szaleństwo mody, zmiennej, kapryśnej i despotycznej jak kobiety, które jej służą, dyktuje nietylko barwę i krój sukni, ale i wykrój brwi, rysunek oka, ton cery. Męczennice instytutów piękności pozwalają sobie wyrywać po włosku brwi, aby wąski łuk uwydatnił barwę powiek, podkutych sińcem interesującego znużenia. Usta o barwie koralu, usta opiewane przez poetów, jako „rubiny", „róże" czy „wiśnie" — są dziś wycięte w kształt naiwnego serduszka, malowanego pod kolor i karnację skóry. Inną cerę ma piękna pani pod wieczór, w nerwowym migocie lamp elektrycznych, inną pod niepobłażliwem słońcem poranka. Bogata gama możliwości od porcelany prześwietlonej delikatnym różem, poprzez brzoskwiniowy aksamitny pastel, aż po natarczywą barwę mandarynki, aż po niepokojący, dziwaczny „cendre de violettes". Istotnie, przy tym wyborze kremów, pudru i różu, prawdą staje się popularna paryska maksyma:

„Niema kobiet brzydkich. Są tylko zaniedbane...".

Od zasobnej w arsenał kosmetyków tualety współczesnej pani cofnijmy się wstecz o parę wieków i zerknijmy w stronę gotowalni prababci. Ile czasu poświęciła swej urodzie? Jak — nie znając jeszcze chemicznych przetworów —i prymitywnie hołdowała sokom ogórków, poziomek i lilij i z jakim skutkiem?

Wiek XVIII wysoko cenił sobie cerę „klasztorną". W epoce „waporów", omdleń i spazmów wygląd twarzy bladej, zda się dogorywającej, był bardzo w modzie. Nasze prababki miały więcej wolnego czasu niż nasze pokolenie. I czas ten użytkowały z dużą energją na siedzenie przed zwierciadłem. Jeszcze teraz niekiedy w skrytce staroświeckiej sekretery znajdujemy niekiedy pożółkły zwitek papieru, pachnący lawendą, który zawiera talizman piękności. Recepty, które są ekstraktem wiedzy napoły magicznej, napoły aptekarskiej, śmieszne i rozrzewniające zarazem. Podług nich paznogcie trzeba obcinać tylko o nowiu, a ciało nacierać skomplikowaną maścią, złożoną z dwóch uncyj wężowego sadła i szczypty masła, z benzoesu i muszkatu, zmieszanych w młodem winie, z majerankiem dla zapachu — i to ma być najskuteczniejszy środek, zapobiegający krostom i wykwitom. Nieposzlakowaną biel twarzy można utrzymać — o ile wykwintnisi starczy odwagi... — przez nacieranie policzków krwią świeżo zabitego gołąbka.

I subtelna znajomość perfum nie była obca prababkom. Szkatułki, w których przechowywały peruki, po dziś dzień pachną ambrą. Rękawiczki czy wachlarz ze strusich piór — pełne sekretnego znaczenia drobiazgi, które stawały się narzędziem wymyślnej kokieterji — były przepojone zapachem właścicielki, niepokojącą wonią jej kobiecości.

Wykwintne damy z przed dwustu lat umiały same fabrykować perfumy — z olejków różanych, z bzu, lawendy i macierzanki tworzyły bukiet „Mille reves", którym dziś jeszcze zalatują ich aksamitne roby, o ile gdzieś zostały na dnie staroświeckich komód, muzealne, sypiące się zabytki przeszłości.

Dzisiejsze dziewczęta w wyciętych, przewiewnych sukienkach, biegające po kortach tennisowych nie uwierzą, że w ubiegłej epoce ich rówieśniczkom nakładano na szyje stalowe obręcze, aby nadać ich postawie królewską wyniosłość. Trzeba się było niemało nacierpieć, w imię urody...

Zamknięte w klasztorze dziewczę marzy o kapitanie gwardji królewskiej, którego widziała z okna karety i którego nigdy więcej nie zobaczy... Zaręczą ją bez jej wiedzy, wydadzą zamąż w błyskawicznem tempie. Z muszką na policzku, uróżowiona, wykrygowana nareszcie wchodzi w świat epoki, którą uwiecznili Watteau i Boucher.

Pracowity jej dzień rozpoczyna się skoro świt — koło dwunastej. W łóżku wypija filiżankę czekolady. Ktoś puka do drzwi. To modniarka lub kuzynka z prowincji. Z uśmiechem wysłuchuje ploteczki o ostatnim skandalu lub prośby o wstawiennictwo u dworu. Później przebiera się w amazonkę i na spokojnym wierzchowcu jedzie spacerkiem do Lasku Bulońskiego. Wraca do domu z niezgorszym apetytem i schrupawszy coś nie coś udaje się do miasta po zakupy lub po przepowiednie do tajemniczej wróżki, która z kart umie odczytać zawiłe horoskopy.

Wieczorem w świetle pochodni wspaniała karoca galopem porywa ją na maskaradę lub do Opery. Intryguje partnerów zawzięcie aż do pierwszego brzasku, bo zabawa jest ochocza i doprawdy wcale nie chce się spać. Najlepiej pojechać gromadnie do karczmy na przedmieście, gdzie hasa i tańczy ludek paryski. Gdy już dobrze dnieje, dama wraca do swych komnat. Rozebrana pieczołowicie przez subretkę, nawet nie zdejmując z twarzy grubej warstwy szminki, układa się wreszcie do snu we wspaniałem łożu pod szerokim baldachimem.

Sen należy się po dniu tak pracowitym... Ależ jakie było twe przebudzenie, piękna Pani, gdy zamiast dystyngowanego gawota obudził cię pewnego pięknego poranku gwizd karmanjoli?... Ty, któraś się wzdrygała na widok szczura, próbowałaś stawić czoło rewolucji. A gdy los zmusił cię do wstąpienia na szafot, czyniłaś to ą takim wdziękiem i elegancją, jakgdyby to nie śmierć, a zgrabnie przegięty markiz prosił cię de tańca...

Dla zdrowia

NACIERANIE CIAŁA SOLĄ LUB OCTEM.

Nacieranie skóry solą lub octem jest jednym z najlepszych środków do zwiększania czynności skóry, a mianowicie dla ' wzmocnienia nerwów, szczególnie u osób i dzieci słabowitych. Trzeba zachować jednakże wielką ostrożność, aby nie wywołać zaziębienia.

Przy nacieraniu ciała octem bierze się na szklankę zimnej wody łyżkę stołową lub pótorej octu mocnego. Wytrzeć płócienną łatką pierś, plecy i ramiona. Osuszyć wełnianą chustką. Trzeba to robić prędko. Najlepiej jeżeli dwie osoby się tem zajmują. Jedna wyciera, druga suszy, poczem suche ciało okryć należy.

Przy nacieraniu solą, wziąć dwa funty soli niezbyt grubej, skropić ją troszeczkę wodą, pacjenta leżącego nacierać ostrożnie garścią soli, nie za mocno. Im sól grubsza, tem lżej nacierać należy, skóry bowiem nie można drażnić. Po wytarciu opłukać ciało zimną wodą. Kto tego nie znosi, może brać wodę letnią, na zakończenie jednak musi być użyta zimna woda. Najlepiej oblewać konewką, poczem prędko ocierać ręcznikiem, a gdy ciało już suche, natrzeć je olejkiem migdałowym.

Po każdem takiem natarciu doznaje pacjent uczucia ciepła na całem ciele, skóra zaś staje się gładką jak szkło.

Nacieranie solą lub octem jest doskonałym środkiem hartującym, szczególnie u osób małokrwistych, słabych, skrofulicznych. Nikomu to zaszkodzić nie może, a pomóc zawsze zdoła. Kto ma wyrzuty skórne, ten naturalnie nacierań tych używać nie może

OCET

używa się do obmywania odleżyn ciała i gorączce. Zmieszany z wodą, stanowi dobre płukanie w chorobach jamy ustnej i gardła. Ocet winny z wodą podaje się ciężko gorączkującym w tyfusie; zamiast cukru dodaje się miodu. W krwotokach nosowych trzeba wciągać wodę z octem. Octu nie należy podawać często w potrawach, zwłaszcza w niedokrewności, suchotach, astmie, błędnicy, ani przy wszelkich zatruciach. Ocet fałszują kwasem solnym lub siarczanym, pieprzem tureckim i t. d. Kwasy można wykryć, dodawszy kilka kropel octanu ołowiu. Jeśli są kwasy, to ocet pobieleje.

Jak zaradz ć w nieszczęśliwych wypadkach w kuchni

W kuchni wydarzają się często nieszczęścia lub przykre wypadki, którym trzeba odrazu zaradzić. Każda przezorna gospodyni domu, winna w kuchni urządzić małą podręczną apteczkę, i umieścić w niej watę, maści chłodzące i bandaże gazowe, natron, wodę borową, plaster angielski, trochę oliwy i płótno olejne.

W wielu wypadkach nieszczęśliwych, nie będzie można odrazu zaradzić złemu — jeśli niema pod ręką potrzebnych opatrunków. Kto bowiem używa noża, siekierki i fnnych narzędzi kuchennych, ten zrani się łatwo, albo sparzy przy rozpalonej blasze.

Pamiętać trzeba, *że* ranka powinna krwawić. Krew bowiem najlepiej ją oczyszcza. Nie należy jej zatem tamować. Odnosi się to naturalnie tylko do ran mniejszych t. zw. „mięsnych", zadanych nożem lub podobnem narzędziem.

Po wyciśnięciu krwi, należy rankę wymyć gorącą wodą z mydłem, podnieść palec lub rękę do góry— aż krew przestanie płynąć. W razie braku bandaży wziąść świeżo wyprasowaną chusteczkę do nosa albo czysty kawałek białego płótna, umaczać w gorącej wodzie i owiązać ranę.

Jeżeli rana jest większa i bardzo krwawi, owiązać rękę lub palec bardzo mocno poniżej rany gumą lub tasiemką

Ukłucia są niebezpieczniejsze, albowiem mniej krwawią, niż skaleczenia nożem.

Poparzenia są najboleśniejsze. Kto ma dużo czasu, może oparzoną ranę trzymać kilka godzin w zimnej wodzie.

Lekkie oparzenia wierzchniej skóry leczą się łatwo przez posypanie ranki — natronem. Trzeba ją jednak owiązać. Jeżeli utworzy się bąbel, przebić go z boku czystą igłą i wypuścić wodę, potem posypać natronem i owiązać.

Większe i głębsze rany okładać kompresami wody borowej.

Przy ciężkich oparzeniach trzeba wezwać lekarza.

Praktyczne rady domo

CZYSZCZENIE KARAWEK.

Kartofel pokrajany wrzuca się do karafki, potrząsa się nią czas jakiś mocno, a następnie płucze kilkakrotnie. Karafki zabrudzone wyglądać będą jak nowe.

PRZYPALONE POTRAWY

Nieraz zdarzy się, że zupa, jarzyna, albo inna potrawa przypali się na ogniu i nabywa przez to niedobrego smaku.

Aby zaradzić złemu, trzeba coprędzej garnek z ognia zdjąć i wstawić w naczynie z zimną wodą w ten sposób — aby dno garnka niedotykało dna naczynia. Skoro woda wyciągnie woń spalenizny, zupę lub jarzynę przelewa się do innego garnka i gotuje powtórnie ciągle mieszając.

WYWABIANIE PLAM Z WIŚNIÓWKI I SOKU WIŚNIOWEGO NA BIAŁYCH OBRUSACH.

Splamiony obrus namoczyć na 24 godzin w kwaśnem mleku, a po wyjęciu wypłukać kilkakrotnie w w zimnej wodzie, dla uniknięcia niemiłego odoru. Nie należy używać mydła, Nietylko plama zniknie, ale obrus nabierze śnieżnej białości

Strzał o północy

Powieść

2'

Przekładał stronice katalogu, zatrzymując się od czasu do czasu nad jakąś reprodukcją.

— Ten Vollard dziwnie liberalnie wyróżnia się w kraju, tak stroniącym od sztuki. Nadesłał nam wcale dobry zbiór Cezannea. Wczoraj rozejrzałem się w tych obrazach z całem dla nich uznaniem, jakkolwiek wystawie Kesslera nie mogłem bardzo ufać i zauważyłem tam parę sztuk, które trzebaby zaraz kupić, jak tylko otworzą galerję.

Podał mi kartkę, na której notował książki.

— Marna reprodukcja — dodał, uśmiechając się pobłażliwie. — Te delikatne plamki na takim wielkim białym papierze nie przemawiają zapewne wcale do ciebie. Cóż chcesz, nie są to przecież porządnie przepisane na maszynie listy handlowe, a jeszcze gdy zobaczysz, że wiszą gdzieś tam na uboczu... Ale nie irytuj się na mnie, chłopcze drogi, one są naprawdę piękne i bardzo wartościowe, a nawet niekosztowne, jeżeli się pomyśli, jakiej nabiorą wartości za lat parę[1]). Właściwie jest to doskonała lokata kapitału dla oszczędnego człowieka, nieskończenie lepsza niż te akcje, o których tak wymownie prawiłeś po śmierci ciotki Agaty.

Vance posiadał piękny zbiór obrazów ł przedmiotów sztuki. Kolekcje wydawały się może z pozoru zbyt różnorodne, lecz każdy egzemplarz formą swą czy charakterem dostosowywał się do całości.

Mieszkanie jego na Wschodniej Trzydziestej Ósmej ulicy — a właściwie dwa najwyższe piętra starego pałacu, były pięknie przerobione a nawet w części przebudowane na wielkie, obszerne sale o wysokich sufitach i zapełnione, ale nie przepełnione rzadkiemi okazami wschodniej i zachodniej, starożytnej i współczesnej sztuki.

Mógłby ktoś nazwać Vance'a dyletantem, lecz takie określenie czyniłoby mu krzywdę. Był to człowiek niezwykłych zdolności i kultury. Arystokrata z urodzenia i z ducha, — trzymał się zdała od zwykłych zbiorowisk ludzkich. Całem swem zachowaniem stwierdzał pogardę dla wszelkiej pospolitości.

Vance był szczerym cynikiem, rzadko jednak bywał zgorzkniały. Możnaby go również określić jako człowieka dumnego i zarozumiałego, umiał wszakże bystro patrzeć na otaczające go życie. Nadzwyczaj interesował się każdym przejawem ludzkiego charakteru, było to jednak zainteresowanie uczonego, nie zaś serca człowieczego. A przytem posiadał wiele osobistego wdzięku. Nawet ci, którzy nie chcieli go podziwiać, musieli przyznać ,że niepodobna go nie lubić.

Niezwykle przystojny, chociaż usta miał ascetyczne i okrutne jak usta na portretach Medyceuszów, a zato pewne drwiące podniesienie brwi nadawało szczególny wyraz jego twarzy. Przy orlich, surowych rysach twarz miał niezwykle wrażliwą. Czoło wysokie, lekko ścięte ku tyłowi — czoło bardziej artysty niż uczonego. Chłodne, szare oczy szeroko rozmieszczone. Nos prosty, cienki, podbródek szczupły, silnie zarysowany, z głębokiem zagłębieniem na dolnej wardze.

Vance był wysoki, mierzył ponad sześć stóp i robił wrażenie człowieka silnego i wytrzymałego. Wybitny szermierz, otrzymał już w uniwersytecie tytuł kapitana. Lubił sporty i miał szczególny dar celowania w nich.

Ubierał się zawsze modnie — pod tym względem był bardzo skrupulatny w najdrobniejszych szczegółach, jakkolwiek nie rzucało się to w oczy. Większą część wolnego czasu spędzał w klubach, a przeważnie w Stuyvesant - klubie, gdyż — jak mi się tłumaczył, — członkowie jego nie należeli do polityków ani też nie zajmowali się handlowemi sprawami. Sam nigdy nie pozwolił się wciągnąć w rozmowę, która wymagała choć trochę umysłowego wysiłku w tym kierunku. Chodził czasami na bardziej współczesne opery i był stałym abonentem symfonicznych koncertów i muzyki kameralnej.

Co najdziwniejsze, był doskonałym graczem w pokera. Notuję ten fakt nietylko dlatego, że to jest niezwykłe, by człowiek taki, jak Vance, przekładał tę demokratyczną grę nad bridga czy szachy, lecz dlatego, że jego mniejętność orjentowania się w ludzkiej psychologji, przejawiającej się w pokerze, ma głębsze znaczenie w historji, którą zamierzam opisać.

Istotnie, znajomość psychologji ludzkiej u Vance'a była naprawdę zdumiewająca. Miał dziwny dar doskonałego określania charakterów ludzi. Dar ten pogłębił jeszcze przez specjalne studja i czytanie. Studjował tę wiedzę dokładnie z wielkiem zamiłowaniem, a wszystkie lekcje w kolegjum dostosowywał do tego przedmiotu. Wówczas gdy ja ślęczałem na ograniczoprzedmiotu.

Umysł Vance'a miał podłoże filozoficzne — to jest filozoficzne w bardziej ogólnym sensie. Wolny zupełnie od zdawkowego sentymentalizmu i rozpowszechnionych przesądów spoglądał ponad powierzchnię ludzkich czynów — w pobudzające impulsy i motywy. Głównie unikał takiego postępowania, które mogłoby wzbudzić posądzenie o łatwowierność, i trzymał się chłodnej, logicznej ścisłości w umysłowych badaniach.

*) Istotnie za akwarele, które Vance nabył po 250 1 300 doi. pq czterech latach dawano mu trzy razy więcej.

— Dopóki będziemy roztrząsali wszystkie ludzkie problematy — powiedział raz — z obojętnością i cyniczną wzgardą doktora, badającego świnkę morską, niewiele mamy szans poznania prawdy.

Vance prowadził czynne, jakkolwiek nieurozmaicone życie towarzyskie. Było to ż jego strony ustępstwo na rzecz licznych węzłów rodzinnych, gdyż nie był wcale stworzeniem towarzyskiem.

Właśnie zapaliliśmy papierosy po drugiej filiżance kawy, kiedy Currie, usłyszawszy gwałtowne dzwonienie do drzwi, pobiegł otworzyć i wprowadził po chwili prokuratora.

— Wielkie nieba! — zawołał prokurator, podnosząc ręce ż ironicznem zdumieniem. — Patentowany leniuch nowojorski i znawca sztuk pięknych już wstał!

— Oblewam się rumieńcem z tego powodu — odparł Vance.

Mimo takiego powitania znać było, że prokurator niebył wcale w dobrym humorze. Zasępił się zaraz.

— Słuchaj, przychodzę tu w poważnej sprawie. Spieszę się bardzo i wpadłem tylko na chwilkę, żeby dotrzymać słowa... Chodzi o to, że Alvin Benson został zamordowany.

Vance podniósł brwi obojętnie.

— Tak? O, to przykre! Pewnie nie zasłużył na to. Ale to jeszcze nie powód, żebyś miał oddawać się rozpaczy. Przysuń sobie krzesło i wypij filiżankę doskonałej kawy, którą tylko Currie umie przyrządzać.

I nie słuchając protestów przyjaciela, wstał i przycisnął guzik dzwonka:

Markham wahał się chwilę.

— Niech już będzie. Parę minut nie stanowi różnicy. Ale tylko jeden łyk. — I usiadł naprzeciw nas.

ROZDZIAŁ II.

NA MIEJSCU ZBRODNI.

(Piątek, 14 czerwca, 9 rano).

John Markham został wybrany na prokuratora nowojorskiego okręgu. Przesłużył cztery lata i prawdopodobnie zostałby wybrany na drugi okres, gdyby polityczni jego oponenci nie przeszkodzili temu. Był to niestrudzony pracownik i umiał prowadzić swe biuro według wszelkich wymagań postępowania karnego i cywilnego. Jako urzędnik, którego niepodobna było przekupić, wzbudził nietylko gorące uznanie swych wyborców, lecz i zadowolenie w szeregach swych przeciwników.

Markham był to wysoki, silnie zbudowany mężczyzna około czterdziestki, gładko wygolony, o prawie młodzieńczej twarzy, przy której dziwnie wyglądały siwe włosy. Nie był piękny w zwykłem rozumieniu tego słowa, wyróżniał się wszakże wielką dystynkcją i niezaprzeczoną kulturą, tak rzadką w dzisiejszych czasach u ludzi, zajmujących wyższe stanowiska. Równocześnie był to człowiek o usposobieniu szorstkiem i zawziętem, lecz ta szorstkość była tylko powierzchowna.

Poza obowiązkami swemi był niesłychanie miły i sympatyczny, ja wszakże w początkach znajomości widziałem tylko, jak szybko serdeczność jego zmieniała się w posępną surowość. W pewnych chwilach stawał się jakgdyby zupełnie kimś innym, niby symbolem twardej nieubłaganej sprawiedliwości. Widywałem u niego takie przeobrażenia bardzo często. Tego ranka, kiedy siedział przed nami, dojrzałem już pewien ślad tej drapieżnej prawie agresywności w jego rysach. Znać było, że bardzo jest przejęty śmiercią Bensona.

Połknął kawę jednym haustem i postawił filiżankę, a Vance, przyglądając mu się z pewnem rozbawieniem, zauważył:

— Cóż tak się przejmujesz śmiercią jakiegoś Bensona? A może przypadkiem ty jesteś jego mordercą, co?

Markham pominął milczeniem lekkomyślną uwagę.

— Idę właśnie do Bensona. Masz ochotę pójść ze mną? Prosiłeś kiedyś, żebym ci dał sposobność robienia doświadczeń, więc wpadłem teraz do ciebie, dotrzymując obietnicy.

Przypomniałem sobie wtedy, że parę tygodni temu w Stuyvesant - klubie, kiedy rozmawiano o częstych zabójstwach w Nowym Jorku, Vance wyraził życzenie towarzyszenia Markhamowi przy któremś śledztwie, a ten obiecał zabrać go ze sobą, jeżeli zdarzy się ciekawsza sprawa. Vance, interesujący się psychologią, mógł się tem zaciekawić, a przyjaźń jego z prokuratorem ułatwiała mu spełnienie takiego życzenia.

— Jak ty wszystko doskonale pamiętasz! — odrzekł sennie Vance. — Przedziwny dar boży taka pamięć, chociaż niezawsze wygodny.

Spojrzał na zegar na kominku. Brakowało pięciu minut do dziewiątej,

— Oj, taka nieodpowiednia godzina! Jeszcze mię kto zobaczy,

Markham poruszył się niecierpliwie na krześle.

— Ale spiesz się, jeśli chcesz pójść ze mną. Nie wezmę cię z sobą w szlafroku i rannych pantoflach. A uprzedzam cię, że dłużej jak pięć minut czekać na ciebie nie będę.

— Pocóż taki pośpiech? — zapytał Vance, ziewając. — Tamten już nie żyje, więc ci nie ucieknie przecież.

— Ruszże się, leniu! — napędzał Markham. — Taka sprawa to nie kpiny. To całkiem poważny fakt. — Przypuszczam, że wywoła okropny skandal. Więc jakże?

— Ano, cóż mam robić? Muszę pokornie towarzyszyć wielkiemu mścicielowi — odparł Vance, wstając i składając uniżony ukłon.

(Dalszy ciąg nastąpi).

R ad)og ram y

„Głosem na pustyni" była dotychczas 75-kilowat. radjostacja rzymska. Wzbudzała ona u mieszkańców Egiptu zainteresowanie radjem. Król Fuad zamierza obecnie przystąpić do budowy własnych stacyj nadawczych, które stanąć mają w trzech dużych oazach.

Zanim stacje te zostaną wykończone, rząd egipski zamierza uruchomić na razie w ważniejszych punktach strategicznych sześć radjostacyj ruchomych.

*

Smutny los spotkał kota w nowej radjostacji w północnej Anglji, która właśnie rozpoczęła próbne nadawania.

Krótkie spięcie, maszyny stoją, cały budynek zalegają oiemności. Naczelny inżynier bada przyczynę: z tablicy rozdzielczej spada martwy kotek, który przez mały otwór dostał się za tablicę i dotknął przewodu o napięciu 10,000 wolt.

*

Południowo - niemieckie Towarzystwo Radjofoniczne doszło do przekonania, że żywe zobrazowanie przez rad jo życia miast i kraju rodzinnego jest możliwe tylko wtenczas, gdy audycje takie są starannie przygotowane, a nie, jak dotychczas, nadawane w formie reportażu radj owego bezpośrednio z różnych miejscowości.

Celem ożywienia takich audycyj, radjostacja we Frankfurcie n.-M. zamierza na płytach gramofonowych utrwalić charakterystyczne objawy każdego miasta, czy prowincji i z płyt takich zestawiać słuchowiska krajoznawcze.

W ten sposób ma np. powstać słuchowisko p. t. „Życie nad Saharą", które będzie typowym przekrojem politycznego, kulturalnego i społecznego życia tej prowincji. Inne słuchowisko ma zobrazować życie miasta Trier i zawierać wywiady z wybitniej szemi osobistościami, odgłosy zabaw i uroczystości ludowych i t. p. Trzecie słuchowisko p. t. „Miasto idzie spać" zobrazuje zamieranie ruchu i życia miejskiego w późnych godzinach nocnych.

Przykład, godny naśladowania i u nas. Ileż przebogatych tematów nastręcza nam gwarne życie przemysłowe Śląska i Łodzi, wielkomiejskie tętno Warszawy, „wiatr od morza" w Gdyni i Gdańsku, Podhale i Huculszczyzna...

O ile nam wiadomo, aparaturę do nagrywania własnych płyt gramofonowych posiada u nas tylko rozgłośnia wileńska. Ale o podobnej pracy „fonomontażowej" u nas jeszcze głucho.

*

Francja jest dotychczas jedynym krajem w Europie, w którym radjofonja wprawdzie istnieje, ale rozwija się nader powoli, gdzie bardzo późno państwo zajęło się prawnem jej uregulowaniem. Dopiero teraz sfery urzędowe zajęły się szerszym rozwojem radjofonji francuskiej.

Rząd francuski przeznaczył 5 mil jonów franków na rozbudowę francuskiej sieci radjofonicznej. Dzięki temu na razie upadł projekt opodatkowania słuchaczy, co miało stworzyć fundusz do rozbudowy stacyj nadawczych.

*

Parlament norweski przyjął projekt nowej ustawy, dotyczącej reorganizacji radjofonji.

*

Podczas ostatnich rozruchów rewolucyjnych w Hiszpanj i zdarzył się m. in. wypadek, w którym mikrofon radjowy stał się ośrodkiem propagandy politycznej. **Podczas** transmisji muzyki **tanecznej z jednej** z kawiarń w Madrycie, do lokalu zaczęli przychodzić **zwolennicy** ruchu rewolucyjnego i spokojnie, jak inni goście, zajmowali miejsca przy stolikach. Nagle jeden z rewolucjonistów zerwał się z miejsca, zakazał orkiestrze dalszego grania, i stojąc przed mikrofonem, zażądał „dwuminutowej ciszy na cześć rozstrzelanego kapitana G.". Wezwanie to, oczywiście, zostało nadane z anteny stacji radjofonicznej i było wszędzie słyszane. Co więcej, osobnik ten wygłosił krótkie przemówienie polityczne, które również przez radj o poszło w świat. Dopiero potem (!)] technicy zorjentowali się w sytuacji i wyłączyli mikrofon. Tymczasem jednak na miejscu zjawiła się policja i dokonała szeregu aresztowań.

Coś podobnego, lecz nie na tle politycznem, zdarzyło się niedawna w Polsce. Pijany gość przerwał koncert, nadawany z jednej z restauracji warszawskiej i przez mikrofon nawymyślał ordynarnie radiosłuchaczom.

Kierownicy stacji nadawczych powinni baczniej czuwać nad tem, by transmisje, nadawane z miejsc, gdzie mikrofon dostępny jest dla publiczności, nie były przeplatane podobnemi niespodziankami.

#

Radjostacja w Reykjavik na Islandji rozpoczęła niedawno oficjalnie nadawanie programów. Długość fali wynosi 1200 m. (250 kilocykli), moc w antenie 16 kw. Stacja rozpoczyna nadawanie codziennie od godz. 21-ej, zgłaszając się słowami: „Utvarpstoed Islands i Reykjavik" (t. zn. „Radjostacja islandzka w Reykjaviku"). Program dzienny kończy speaker życzeniem: „Goda Natt".

*

Na Islandji istnieje obecnie około 10.000 zgłoszonych radiosłuchaczy. Ludność tej wyspy liczy około 100.000 głów, tak, że mniej więcej 10% słucha radja. Liczba ta wszakże nie daje właściwego pojęcia o rozpowszechnieniu tam radja, gdyi trzebaby w tym celu znać stosuneŁ instalacyj odbiorczych do ilości rodzin.

Opłata abonamentowa wynosi 45 zł. rocznie.

Jedno z najpotężniejszych amerykańskich przedsiębiorstw radjowych, Radio Corporation of America, zakończyło ostatni rok obrachunkowy deficytem w wysokości 3.029.647 dolarów (około 27 miljonów zł.). W związku z tem przedsiębiorstwo zamierza radykalnie zmniejszyć produkcję i wprowadzić 3-dniowy tydzień roboczy.

*

Generalne gubernatorstwo Algieru używa radjostacji algierskiej do zwalczania malarji Przy wszystkich transmisjach muzyki Grabskiej nadaje stacja praktyczne wskazówki do zwalczania tej choroby.

MUZEUM RAD JO WE W POZNANIU.

W tych dniach dokonano w Poznaniu nieoficjalnego na razie otwarcia pierwszego w Polsce Muzeum radjowego, które przy pomocy eksponatów, ilustracyj i wykresów unaocznić ma rozwój radjofonji tak w dziedzinie technicznej, jak i problemów programowych. Muzeum to stanowić będzie odrębny dział Muzeum Miejskiego, w którego gmachu znajdzie też pomieszczenie,

PIĘCIOLECIE „POLSKIEGO RADJA".

W dniu 18 kwietnia b. r, obchodziło „Polskie Radjo" rocznicę 5-letniej swej działalności, tak pożytecznej dla polskiej kultury i polskiej oświaty. Rozwój radja w Polsce jest jednym z licznych dowodów, żywotności naszego państwa, które, pomimo trudności, dąży do za.ęcia w rodzinie narodów należytego stanowiska mocarstwowego.

Od skromnych początków aż do dzisiejszego olbrzyma raszyńskiego, tej najsilniejszej w Europie stacji nadawczej — cały ten wysiłek świadczy, że radjofonja nasza nietylko dorównywa innym państwom, lecz niejednokrotnie je wyprzedza. fi

Cała ta praca jest w wielkiej mierze zasługą „Ojca polskiej radjofonji", naczelnego ' dyrektora Polskiego Radja, p. Zygmunta Chamca, który, łamiąc liczne przeszkody i borykając się z trudnościami, doprowadził polską radjofonję do dzisiejszego chlubnego poziomu, a nawet zjednał jej wielki autorytet na terenie międzynarodowym.

To też, z okazji tej rocznicy, całej instytucji złożyć wypada najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy.

RADJO NA USŁUGACH POLICJI

Z mieszkania swojej pracodawczym, żony pewnego urzędnika w Pradze Czeskiej, zniknęła służąca Ludmiła Cerny, uprowadzając z sobą 2-letnią córeczkę gospodarzy oraz zabierając pewną sumę pieniędzy. Tegoż dnia jeszcze rozpowszechniono wiadomość o tem przez radjo. W 45 minut potem Ludmiła Cerny aresztowana została wraz z dzieckiem w Ujściu nad Łabą. Tak dzięki radjo osiągnięto rekord w ujęciu przestępcy. Czy Cerny dokonała czynu z zemsty, czy też z chęci wymuszenia okupu za dziecko, do tej chwili niewiadomo.

RADJOTELEGRAF W POCIĄGU

W pociągu pośpiesznym Paryż—> Havre został zainstalowany pierwszy radjotelegraf. Instalacja ta została wprowadzona tytułem próby, odniosła jednakie odrazu pełny sukces. W ten sposób podróżny przez cały przeciąg jazdy nie ruszając się z miejsca nie traci pomimo to kontaktu z biurem czy domem, telegraf bowiem urządzony jest doskonale zarówno dla nadawania jak i odbioru depesz. Na depesze wysyłane z drogi otrzymywano odpowiedź w ciągu 12 do 45 minut. Ażeby jednakże wysyłanie niepotrzebnych depesz nie stanowiło dla niektórych osób li tylko miłej rozrywki w czasie podróży, na depesze te nałożono dodatkową dopłatę po 5 fr, 75 ct. za słowo.

Humor radjowy

NAUKA OSZCZĘDZANIA.

Wysłuchawszy radjo - odczytu o „Statystyce uczciwości w życiu publicznym", odzywa się uprzejmy mąż do żony:

„Słyszałaś? Z pośród stu osób, które w tramwaju przyłapuje się na jeździe bez biletu, dziewięćdziesiąt jest kobiet".

„No, to widzisz znowu, że my kobiety jesteśmy bardziej oszczędne.".

Życie kobiece

SKARB.

Pewien młody Ateńczyk, uczeń sławnego filozofa greckiego, postanowił *się ożenić. Poszedł więc do swego nauczyciela, aby mu zamiar swój oznajmić i zapytać o radę.

— Jakież są zalety twojej narzeczonej? — zapytał go filozof.

— Jest piękna — odrzekł zakochany młodzian.

Filozof napisał na kartce zero na znak, że piękność sama nic nie znaczy.

— A potem? — pytał dalej.

— Pochodzi ze znakomitego rodu.

Filozof napisał drugie zero.

— Jest bardzo bogata — dodał młodzieniec, dziwiąc się, że nauczyciel jego same zera pisze.

Filozof napisał trzecie zero.

— Charakter jej łagodny — objaśnił jeszcze młodzian.

Twarz filozofa rozjaśniła się i przed wszystkie zera postawił jedynkę.

— Posiadasz skarb prawdziwy •— zawołał z radością. — Ta jedna cnota podniosła wartość wszystkich poprzednio wymienionych zalet — bez niej byłaby niczem.

Różne wiadomości

ŚNIEG

spadł we Francji, Anglji i Wło* szech. W Wysokiej Sabaudji tem* peratura w ostatnich dniach spa* dła do zera, pomimo, że dochodzi* ła już do 20 stopni powyżej zera* W Polsce wszędzie oznaki wiosny^ choć miejscami mglisto i deszcze*

PRECZ Z DŁUGIEMI SUKNIAMI!

W Londynie odbył się kongres Związków stojących na straży równych praw obywatelskich, któ* ry zakończył swoje obrady dziw* ną rezolucją, mianowicie protestem przeciw wprowadzeniu mody dłu* gich sukien. Liczne delegatki zo* stały wezwane, by z całą energją odparły powrót długiej sukni jako zamach na wygody i wolność ru* chu kobiety, która jak bezwolna owca poddaje się kanonom mody* Kobiety nie zdają sobie z tego sprawy, do jakiego stopnia długa suknia oddaje je z powrotem w dawną niewolę. To nie przypadek, stwierdza rezolucja kongresu, że wolność kobiety pod względem politycznym i społecznym zakwitła w całej pełni właśnie z chwilą usunięcia uciążliwych strojów kobiecych.

STRASZLIWE SKUTKI NIKOTYNY

Profesor Tournade z Brukseli, który od 2 lat bada zmiany, jakie powstają w organizmie pod wpływem nikotyny, dokonał szeregu doświadczeń na psach. Straszliwy skutek tych doświadczeń wskazuje, jak niebezpieczną trucizną jest zawarta w tytoniu nikotyna. Do swoich doświadczeń prof. Tournade posługuje się 30 psami różnych ras, które zapomocą specjalnie skonstruowanych aparatów inha* lują dym papierosowy, przyczem użyte zostają 3 najpopularniejsze gatunki papierosów francuskich. Pierwsza próba ograniczyła się do połowy papierosa, przy następnej spalony został jeden papieros, przy ostatniej półtora, dalsze pró* by były niemożliwe, z 30-tu psów bowiem już 2 nie wytrzymały na* wet pół papierosa, lecz zdechły na zatrucie całego organizmu. Również i pozostałe psy ucierpiały po* ważnie; stwierdzono u nich zaatakowanie wszystkich prawie organów i ośrodków nerwowych oraz [100-procentową podwyżkę zawartości cukru we krwi. Wszystkie te symptomy zniknęły po godzinie. Przy doświadczeniu z całym papierosem znów dwa psy zdechły, doświadczenie zaś, przy którem spalono półtora papierosa, musiano przerwać, gdyż jedno zwierzę padło odrazu, inne zaś były w ta-

PROFESOR JORGA UTWORZYŁ RZĄD RUMUŃSKU



Przesilenie gabinetowe w Rumunji zostało zakończone. Zamiast rządu koncentracji narodowej, który miał utworzyć Titulescu, powołano gabinet fachowców z profesorem Mikołajem Jorga na czele, uwidocznionym na naszej ilustracji.



W gmachu M. S. Z. odbyła się wymiana dokumentów ratyfikacyjnych polsko - niemieckiej umowy likwidacyjnej. Na zdjęciu naszem widzimy ministra Zaleskiego, (oznaczonego na fotograf ji znakiem X), posła niemieckiego w Warszawie von Moltke (XX) oraz panów: Lechnickiego (1), prof. Makowskiego (2) i Aaamkiewicza (3).

kim stanie, że nie ulegało wątpliwości, że za chwilę zdechną. Jak intensywną jest ta trucizna dowodzi najlepiej, że jak wyliczył prof. Tournade .papieros zawiera zaledwie 1 miligram nikotyny.

PRZEMYSŁ ROZRYWKOWY W BERLINIE UPADA

Głośną jest sprawa upadku 9-ciu teatrów berlińskich oraz mająca w najbliższym czasie nastąpić likwidacja dalszych 4-rech. Obecnie przyszła kolej na kabarety, restauracje i lokale dancingowe, czyli załamanie się całego niemieckiego przemysłu rozrywkowego. W ostatnich dniach zamknięte zostały! kabaret „Palais am Zoo", stare restauracje Käthe Erlholz i Rudolf Nelson, kabaret „Wien-Berlin" i „Weidenhofkasino". Odnośne sfery uważają to za początek dalszych upadłości w tej gałęzi przemysłu.

NIEBYWAŁY KRYZYS TEATRALNY W BERLINIE

Teatry berlińskie przeżywają obecnie kryzys, jakiego nie było dotychczas nietylko w Niemczech, ale w żadnym innym kraju europejskim. W ostatnich czasach zamknęło swoje podwoje 9 teatrów, a to: Trianon, Residenztheater, Thaliatheater, Teatr przy Kommandantenstrasse, Zentraltheater, Walhalłatheater, Teatr na Nollendorferplatz, Berlinertheater, Schlossparktheater. Również inne teatry nie widzą możności dalszego prowadzenia przedstawień, tak, że wobec coraz większych deficytów, sfery teatralne liczą się poważnie z zaniknięciem w najbliższym czasie teatrów Piscator Kollektiv, Wallnertheater, Kleines Theater, teatru przy Schiffbauerdamm, Lustspieltheater i teatru Admirałspalast.

RICHARD WAGNER ARESZTANTEM

Komisja, która w ostatnich czasach dokonywała przeglądu starych aktów spoczywających w archiwach prezydjum policji w Pradze Czeskiej, zrobiła nader cenne odkrycie, dotyczące nieznanych dziejów Ryszarda Wagnera. Mianowicie znaleziono list gończy za słynnym kompozytorem, podpisany przez ówczesnego prezesa ministrów Bacha. Z innych aktów wynika, że Ryszard Wagner karany był w Pradze ciężkim aresztem za to, że przez otwarte wyśpiewywał Marsyljankę.

SKRADZIONE KLEJNOTY.

Dyrektorowi hotelu w Filadelfji doniesiono, że pewnej damie, mieszkającej w hotelu, skradziono biżuterję, wartości 10-ciu tysięcy dolarów i gotówkę w kwocie 12-tu tysięcy.

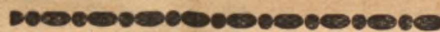
Zawołał do siebie detektywa hotelowego, polecając mu zająć się sprawą. Ten zabrał się z miejsca do pracy i już po kilku godzinach zdołał wykryć, że kosztowności skradł owej pani jej własny mąż.

Historja przedstawiała się następująco:

Owa dama nosiła się od pewnego czasu z zamiarem porzucenia bogatego męża dla biedniejszego kochanka. Nie chcąc opuszczać męża tak bez niczego, zabrała mu klejnoty i papiery wartościowe, które spieniężyła, uzyskując za nie 12 tysięcy dolarów.

Gdy mąż spostrzegł zniknięcie kosztowności, nie chciał nadawać sprawie rozgłosu i nie wezwał policji, lecz postanowił sam załatwić sprawę. Zakradł się więc do pokoju żony i zabrał poprostu klejnoty ,wyrzucając za okno kasetkę, w której się one znajdowały. Nie wiedział, że w kasetce, prócz klejnotów, znajdowała się gotówka za sprzedane papiery wartościowe.

Rzecz prosta, że gdy detektyw szukał kasetki, już jej na ulicy nie było. Ale przynajmniej klejnoty nie przepadły zmartwionemu mężowi, co stanowiło dla niego pewnego rodzaju pociechę.



DOSŁOWNIE.

— I długo już paniusia leży w łóżku?

— Pół roku. Akurat wczoraj minęło sześć miesięcy, jak był lekarz i powiedział, żebym leżała, aż znowu przyjdzie. Dotąd nie przyszedł.

U DENTYSTY.

— Mój przyjacielu, — mówi dentysta do żebraka — pieniędzy nie mogę wam dać, ale zato wyrwę wam przynajmniej ząb.

TAKŻE CENA.

Dwóch nicponiów ogląda w oknie wystawowem piękne perły.

— Ile też mogą one kosztować? — odzywa się jeden.

— Conajmniej trzy lata kryminału — odpowiada drugi.

SPOKOJNY.

W czasie burzy ogrodnik nie przestaje pracować. Przechodzący drogą przyjaciel pyta:

— Wy się nie boicie burzy?

— Wcale nie. Obliczyli ludzie, że piorun zabija przeciętnie jednego człowieka na tydzień, a właśnie przedwczoraj trafił mojego pomocnika.

DRUGIEM CO DO WIELKOŚCI MIASTEM POLSKIM JEST CHICAGO.

Po Warszawie prawda, że nie na terytorjum państwa polskiego, największem miastem polskiem jest Chicago.

Kolos — Chicago liczy ni mniej ni więcej ,tylko pół miljona mieszkańców narodowości polskiej. Więcej za tem niż każde inne miasto polskie poza Warszawą i więcej liczy Polaków, niż każde inne miasto amerykańskie.

Polacy w Chicago szczycą się, iż posiadają największą na świecie parafję polską, największy przytułek dla sierot, największe polskie biura centralnych organizacji i t. d., i t. d.

Kościołów rzymsko - katolickich liczy Chicago 56, poza tem cztery narodowe, cztery protestanckie —* ogółem 64.

Tak więc Chicago jest drugiem co do wielkości miastem polskiem.

Kronika szachowa

Warszawa. W szóstej rundzie turnieju szachowego o mistrzostwo stolicy Frydman wygrał z red, Jagielskim, Kremer z Glocerem i Reisner z Łowckim. Partja Kiper — Makarczyk została przerwana w pozycji lepszej dla pierwszego. Stan turnieju po 6-ciu rundach: Frydman 5 i pół p., Makarczyk 3 i pół p. i jedna niedokończona, Łowcki, Kremer, red. Jagielski i Reisner po 3 p., Najdorf 2 i pół p. i jedna niedokończona, Gloker 1 i pół p. i Kiper 1 p. i jedna niedokończona. Do końca turnieju pozostały jeszcze 3 rundy, dziś więc już można przewidzieć, że mistrzem Warszawy zostanie Paulin Frydman, reprezentacyjay gracz drużyny polskiej, która zdobyła **w r.** ub. *v* Hamburgu mistrzostwo świata, i mistrz Warszawy .i roku 1930.

Kraków. Stan turnieju po 11-tej rundzie: Scheuer 7 p., dr. Ameisen 6 i pół p. i jedna niedokończona, Abraham i Lipson po 5 i pół (1), Friedman i Kling po 5 i pół, Artamowski 4 i pół (1), Bilski i prof. Październy po 4 (1), Weisberg 3 i pół (1), Rath 3 i pół, Dunkelblum 2 i pół, dr. Melberg 1 i pół.

Zagłębie **Dąbrowskie.** Jak słychać, **b.** ruchliwe Tow. Miłośników gry szachowej w Sosnowcu zamierza wziąć na swoje barki zorganizowanie **w r.** b. **ogólnopolskiego turnieju drużynowego.** Gdyby plan ten został zrealizowany, życie szachowe **w** Polsce doznałoby nowego bodźca, a nieznani szerszemu ogółowi szachistów silni gracze Zagłębia po raz pierwszy zmierzyliby się z elitą polskiego świata szachowego.

Wiedeń. Na firmamencie zabłysła nowa gwiazda szachowa. Jest nią młody mistrz Indyj Mir Sułtan Khan. Pierwsze jego spotkanie **w** Europie — z mistrzem o europejskiej sławie d-rem Tartakowerem —■ zakończyło się triumfem ziomka Gandhiego. System jego gry nie ma jednak nic wspólnego z metodą biernego oporu, stosowaną przez mieszkańców Indyj **w** walce z Anglją, jest raczej ofensywny. Ostateczny rezultat meczu brzmi 6 i pół : 5 i pół na korzyść Sułtan Khana.

Praga. Turniej szachowy o mistrzostwo armji przyniósł zwycięstwo znanemu szachiście Hromadce. W rozgrywkach wzięło udział 12 graczy, przyczem II **i** III nagrodę zdobyli: Pokorny **i** dr. Treybal.

STUDJA KOŃCÓWKOWE.

Nr. 3.

A. Troitzky.

Białe: Kc7, Gf7, P:a2, dó.

Czarne: Ka6, P:b4, c4, e5, f2, h6.

Białe ciągną **i** wygrywają.

PROBLEMY SZACHOWE.

Nr. 1.

P, A. Orlimont.

Białe: Kai, Dgl, Wfó, Sf7, P:a7.

Czarne: Ke8, Wh8, Sa6, P:g5, gó, h7.

Białe dają mata w trzech posunięciach.

Partja Nr. 3.

Mecz szachowy, rozegrany w roku bieżącym na Simmeringu pod Wiedniem.

Białe: dr, Tarkowera. **Czarne:** Mir Sułtan Khan.

1.	Sgl — f3	d7 — d5
2.	b2 — b3	Sg8 — f6
3.	Gcl — b2	Sb8 — d7
4.	e2 — e3	e7 — eó
5.	c2 — c4	Gf8 — dó
6.	Sbl — c3	c7 — có
7.	Ddl — c2	0 — 0
8.	Gfl — e2	a7 — aó
9.	e3 — e4?	d5 X e4
10.	Sc3 X e4	Sf6 X e4
11.	Dc2 X e4	eó — e5!

Doskonałe posunięcie czarnych; w razie bicia, białe tracą figurę.

12. De4 — c2 Dd8 —e7

13. 0 — 0 — 0 Roszada w tej pozycji była krokiem b. ryzykownym.

13.	• » • • ooo	e5 — e4
14.	Sf3 - ■ d4	Sd7—fó Grozi c6—c5
15.	Ś2 - - g4?	có — c5
16.	Sd4 - - i5	Gc8 X f5
17.	g4 X f5	Gdó — e5
18.	Whl - - gl	Wa8 -- d8
19.	Wgl - - Ś2	Kg8 -- h8
20.	Wdl - - źl	Wf8 -- g8
21.	Gb2 - - c3	Ge5 — d4l
22.	Ge2 - - dl	De7 —■ e5
23.	Gc3 - - a5	Wd8 -- e8
24.	Ga5 - - c3	b7 — b5l
25.	c4 X b5	aó X b5
26.,	. f2 - - f3	c4 — e3!
27.	Gc3 X d4	c5 X d4
28.	Kcl - - bl	Sfó — d5! Teraz,

aby uniknąć ataku matującego, białe muszą dążyć do wymiany figur; ale i to nie pomaga.

29.	Dc2 — e4	De5 X e4
30.	f3 X c4	Sd5 — f4
31.	Wg2 - g4	Sf4 — h3
32.	Wgl - fl	Sh3 — f2
33.	Wg4 - g2	We8 X c4
34.	d2 X c3	d4 X ®3
35.	Gdl — e2	We4 — e5
36.	Wfl — cl	We5 X f5
37.	Wcl — c7	Wg8 — e8
38.	Wc7 — b7	Sf2 — e4l
39.	Kbl — b2	Se4 — d6
40.	Wb7 - d7	Wf5 — f6

41. a2 — a4 Ostatnia deska ratunku.
41. •# • • * • . b5 X a4
42. b3 X &4 ś7 - g6
43. a4 —■ a5 We8 -• b8f
44. Kb2 — c3 Wb8 -■ c8f
45. K«c3 — d4 Sd6 — f5ł
46. Kd4 — d3 Wc8 -- a8
47. Wd7 - - d5 Wf6 -- a6 To odbiera białym ostatnią szansę ratunku! Dr. Tartakower, licząc jeszcze na cuda, wiara w które u szachistów jest głęboko zakorzeniona, gra w dalszym ciągu.
48. Ge2 — g4 Wa6X a5
49. Wd5 X a5 Wa8 Xa5
50. Gg4 X15 Wa5 Xf5
51. Kd3 Xc3 Kh8 — g7 i t. d. Dopiero po 77 posunięciu, białe poddały się.

Ten, który budował I burzył trony na bliskim wschodzie

Płk. Lawrence jako szpieg i polityk

Pewnego poranku wiosną roku 1917-go, w sztabie głównodowodzącego tureckim korpusem, obozującym u stóp i okolicy góry Synai, walczącym ostatniemi wysiłkami z armją palestyńską Anglików, odbywała się konferencja, w trakcie której głównodowodzący udzielał wskazówek najzdolniejszemu z pośród szpiegów armji kalifa, niejakiemu Ibrahimowi, któremu poruczono doniosłej wagi zadanie...

,,A więc 400 funtów i wysokie odznaczenie otrzymasz mój synu, jeśli dostarczysz nam tego przeklętego Anglika, tego psubrata —• niechaj dosięgnie go zemsta Allacha!"

„Stanie się według rozkazu Waszej Wysokości — odparł Ibrahim, salutując dotknięciem ręki swego turbana".

„Opisz jego wygląd, Ibrahimie f— widziałeś go przecież na własne oczy"!

„Wygląda jak młodziutkie pacholę, — odparł szpieg. — Średniego wzrostu, o jasno - niebieskich oczach i ryżych włosach, bez zarostu ,nosi zazwyczaj mundur z khaki, jaki zwykli nosić Anglicy."

„Wiadomo tobie, Ibrahimie, że każdy z dotychczasowych sułtanów tureckich od przeszło czterech stuleci był wiernym sługą Uwiętych miejsc islamu, a wielki pzeik w Macce jest jedynie sługą, który pobiera półtora tysiąca funtów miesięcznie od naszego najjaśniejszego pana, namiestnika ałłachowego na ziemi... Anglicy, schlebiając Husseynowi, zrobili go zuchwałym do tego stopnia, że zbuntował się przeciwko naszemu panu, ten łotr, który spodziewa się od nich większych korzyści. Klnę się na brodę proroka, że pożałuje tego gorzko, odpokutuje za swoje zbrodnie! Anglicy posługują się Husseynem dopóty jest im potrzebny...".

„Zrozumiałem rozkaz i zapewniam Waszą Wysokość, że gotów jestem każdej chwili poświęcić życie dla sprawy!"

„Spiesz się, Ibrahimie i uważaj, byś nie wpadł w ręce szpiegów angielskich. Pełno jest ich bowiem w Palestynie, a najniebezpieczniejszym z nich jest Lawrence!"

Ibrahim jest bezsprzecznie najprzebieglejszym ptaszkiem pod słońcem- Jeśli ten nie schwyta Lawrence'a, to nie usidli go nikt inny z naszych ludzi !T' Temi słowy zwrócił się po odejściu szpiega dowodzący do obecnych w namiocie oficerów. Jest on o wiele zdolniejszy od starego Chafała, tego nieznośnego plotkarza, który w swej naiwności podejmował gościnnie Lawrence'a przy studni Hassani, zapominając posłać tego szkodnika do wszystkich djabłów ■— dodał jeden z adjutantów*

„Potrzeba nam pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy, by zjednać sobie Beduinów, tych chciwych złota hjen — mówił dalej dowodzący. Od wielu lat przypatruję się kreciej robocie Anglików, którzy buntują poszczególne szczepy przeciwko kalifowi. Ulubionem ich hasłem, to wmawianie tym szczepom, że jedynie Arabom przysługuje przywilej przewodniczenia narodom, wyznającym naukę proroka. W swych usiłowaniach, zmierzających do utworzenia osobnego, podległego sobie kalifatu, posługują się każdym środkiem, byle tylko prowadził do celu. Po to, by poróżnić Turków z Arabami płynie z Anglji do Arabji szeroki strumień złota. Do końca roku 1916-go udało się nam stłumić każde powstanie arabskie. Odkąd jednak ten przeklęty Lawrence agituje wśród Beduinów, za utworzeniem wielkiego państwa arabskiego, wzniecając jedno powstanie po drugiem, pozycja nasza jest zagrożona i dlatego cena, którą zapłacić trzeba za sprzątnięcie Lawrence'a, nie może być dla nas nigdy za wysoką".

Barwny życiorys najzdolniejszego szpiega.

Tomasz Edward Lawrence urodził się w Irlandji w roku 1888 jako syn rolnika. W 13-tym roku tycia wysłali go rodzico do ptwnaf

szkoły, prowadzonej przez jezuitów w północnej Francji, później kształcił się na uniwersytecie 0xfordskim. Na wykłady przychodził jednak rzadko, nie znosił bowiem uregulowanego trybu życia. Sypiał we dnie, a nocami pochłaniał literaturę wojskową, począwszy od sztuki wojennej Faraonów, po przez strategję Napoleona, a kończąc na Moltkiem i Fochu.

W roli badacza kultury ludów starożytnych.

Pod pozorem zaznajomienia się z zabytkami budowli wojennych, wzniesionych w okresie wypraw krzyżowych, Lawrence wyjechał do Syrji, Tu przywdział ubiór tubylców i w tem przebraniu odbył pieszo i boso przeszło dwuletnią wędrówkę, studjując język i obyczaje zamieszkałych tam plemion. Podjęte następnie przez niego prace dla odszukania pomników kultury hetytyjskiej w Syrji dały Lawrenceowi nieco zadowolenia. Przerwał je jednak na wieść o odbyciu konferencji mocarstw europejskich, jaka odbyła się w roku 1912-ym w sprawie oddania Niemcom mandatu nad portem morskim Alexandrette, oraz zatwierdzenia koncesji na ich korzyść do dalszej budowy linij kolejowej do Bagdadu- Rozżalony biernością swych ziomków w zakresie polityki na Bliskim Wschodzie i potęgującą się hegemonją Niemców na terenie Małej Azji, Lawrence spieszy do lorda Kitchnera, by za pośrednictwem tegoż pobudzić rząd angielski do sparaliżowania inwazji niemieckiej w tych krajach. Lord Kitchner przyznał mu rację, dodając, że już sam przestrzegał kilkakrotnie londyński urząd spraw zagranicznych, lecz dotąd bezskutecznie, wyrażając przytem swe przypuszczenia, że najpóźniej za dwa lata wybuchnie wojna światowa.

Przeciwnik inwazji gospodarczej Niemców.

Lawrence wrócił do swych prac Archeologicznych i do działania... na własną rękę- Wkrótce też za jego sprawą chłopi syryjscy wystąpili przeciwko pracownikom niemieckim, zatrudnionym przy budowie kolei, grożąc im przepędzeniem.

Niepomyślne początki karjery wojskowej.

W pierwszych dniach po wybuchu wojny światowej, Lawrence zgłosił się na ochotnika, jednakże komisja lekarska w Kairze uznała go za niezdolnego do służby wojskowej, W wyniku swych starań dostał się wkrótce do angielskiego biura kartograficznego w tem mieście, w stopniu podporucznika, by po pewnym czasie przejść do służby wywiadowczej. Nie wytrzymał jednak tu długo. Będąc bowiem wrogiem wszelkiej formalistyki i nie uznający autorytetu wypływającego jedynie z hierarchji wojskowej, nie łatwo zdołał podporządkować się rozkazom przełożonych. Wkrótce też z Ronaldem Storssem, sekretarzem gubernatora brytyjskiego w Kairze udaje się Lawrence w październiku 1916 roku do Djedah, miejscowości położonej nad Morzem Czerwonem. W tym czasie załamało się powstanie Arabów, a wojska tureckie przepędziły Fayssala — dzisiejszego króla Iraku, z Medyny. Pomimo przyrzeczenia szeika Husseyna, że dopóki żyć będzie, Turcy nie zajmą Mekki — położenie powstańców arabskich stawało się z dnia na dzień groźniejsze. Pod naporem dobrze uzbrojonego korpusu tureckiego Arabowie uciekali w głąb pustyni, a ważna, pod względem strategicznym, miejscowość portowa Janbo, lada chwila miała dostać się w ręce Turków.

Pierwsze owoce pracy genjalnego wichrzyciela,

W przebraniu dostojnika z Mekki Lawrence podążył na czele 200 ludzi w głąb pustyni niosąc powstańcom spory zapas broni, amunicji i żywności- Tu dobiera sobie odpowiednich przewodników i doprowadza powaśnione od niepamiętnych czasów ze sobą szczepy do ugody. Czego nie zdołali przeprowadzić politycy angielscy, francuscy i tureccy w ciągu kilku stuleci, tego dokonał Lawrence w okresie kilku miesięcy. Znając doskonale usposobienie naczelników zwalczających się wzajemnie szczepów koczowniczych, przebiegły agent angielski zdawał sobie wybornie sprawę z tego, że Arabów nie zdoła pokonać argumentami rozsądku, ani też groźbami. Misję swoją spełniał przy pomocy pieniędzy i obietnic. Taktyka — jak się okazało — zupełnie trafna. Żądnym łupu Arabom przedstawił barwny obraz wkraczania ich wojsk do bram prastarej stolicy kalifów — Damaszku, tego „odblasku ogrodu rajskiego", nakreślał śmiałym rzutem granice przyszłego państwa arabskiego, które przyrzekł wskrzesić do dawnej wspaniałości, gromadząc tym sposobem wokoło siebie najzatwardzialszych nawet pesymistów.

Metody ujarzmiania półdzikich plemion-

Odurzeni czarującemi obrazami i nadzieją urzeczywistnienia przedstawionego im planu, Arabowie samorzutnie występują z żądaniem dokonania tego, czego tak bardzo życzy sobie Anglja. Nawet Auda, naczelnik szczepu Howetatów, najzuchwalszy z wszystkich wojaków arabskich, staje pokornie w szeregu dowodzonym przez angielskiego agenta. Auda stracił w bezustannie prowadzonych krwawych walkach wszystkich swych synów, zrodzonych z 28 żon, za wyjątkiem jednego; Auda, który zarąbał w otwartej walce 75 swych wrogów, odnosząc trzynaściekroć cięższe lub lżejsze rany — ten szalony zawadjaka wybiegł po ukończonych z Lawrence'm pertraktacjach ze swego namiotu, wyrwał z ust sprezentowaną mu swego czasu przez Djemal - Paszę sztuczną szczękę i łamiąc ją na drobne kawałki, zawołał: „Przebacz Wielki

Ałłachu, żem zapomniał się i przez tyle lat jadał chleb mego najmiłościwszego pana Fayssala tureckiemi zębami!" Po upływie kilku tygodni stary wojak otrzymał piękną, nową szczękę... wyrobu angielskiego.

Na czele zwycięskiej armji wkracza do bram Jerozolimy.

Powstańcy arabscy, stanowiący po zjednoczeniu poważną siłę zbrojną, zawładnęli w lipcu 1917 roku miastem Akaba. Lawrence, poinformowany o zamiarach szpiegów tureckich, zorganizował własną straż przyboczną z najprzebieglejszych przestępców, których opłacał sowicie. To też wszelkie zamachy Turków, planowane na jego osobę, unicestwione zostały w zarodku. Nie pomogło też podwyższenie nagrody za schwytanie Anglika do wysokości 2.000 ft. Atak wojsk koalicyjnych, poparty siłami arabskich powstańców, doprowadził wkrótce do odebrania Turkom Jerozolimy- Na czele wojsk zwycięzkich, wkraczających do bram tego miasta, jechał przy boku generała Allenby, w dowód swych zasług, major Lawrence. Po krótkim wypoczynku wojska aljanckie, nie zrażając się mroźnym podczas zimy klimatem stepu górskiego, ani skwarem pustynnym w okresie lata, parły naprzód w kierunku Damaszku

Niekoronowany król Arabji.

Świadomy swej misji, nie lękający się żadnego niebezpieczeństwa, Lawrence bierze czynny udział w walkach staczanych z Turkami i Niemcami, bombarduje fortece, wyławia posterunki nieprzyjacielskie, wysadza w powietrze mosty i tory kolejowe... Dzięki doskonale zorganizowanej służbie wywiadowczej, informuje dokładnie dowództwo aljanckich wojsk palestyńskich i sztab armji powstańczej Fayssala o ruchach nieprzyjaciela z takim skutkiem, że decydujący atak na linje turecko-niemieckie rozgromił nieprzyjaciela doszczętnie- W tydzień później Lawrence, niczem książę z „Tysiąca i jednej nocy", jako niekoronowany król Arabji wkracza na czele wojsk do Damaszku i tworzy w imieniu Fayssala rząd arabski.

Jako „doradca" króla Afganów.

W roku 1920-ym rząd londyński powołuje Lawrence'a na kierownika referatu dla spraw Bliskiego Wschodu. Po dwuletnim pobycie w Londynie wysłano go, pod przybranem nazwiskiem mechanika Shawa, do Indyj. Gdy pod koniec jesieni roku 1928-go wybuchło powstanie w kraju głośnego ze swych zapędów reformatorskich króla Afganów —- Amanullacha, — Lawrence spieszy znajdującemu się w opresjach monarsze z pomocą. O prawdziwej misji agenta dowiedział się Amanullach niestety zapóźno. Okazało się bowiem, *le* Lawrence był nietylko doradcą króla, ale także i naczelnika szczepu Afrydów — głośnego Sakao, głównodowodzącego powstańcami w walkach z wojskami króla. Gdy pojawiły się na murach Kabulu odezwy z podpisem Amanullacha, wzywające do aresztowania tego największego i najniebezpieczniejszego szpiega na świecie, Lawrence znajdował się w samolocie szybującym w kierunku granicy afgańsko - indyjskiej, docierając swobodnie do swego pułku, stacjonowanego w pogranicznem miasteczku Mirmandshah. W lutym 1929 Lawrence opuścił potajemnie pokład statku przybyłego z Indyj, udając się najpierw motorówką, a następnie samochodem do Londynu na zasłużony wypoczynek. Wyświadczył przecież swej ojczyźnie, która nie ścierpiałaby silnego państwa na pograniczu Indyj, olbrzymie usługi.

O pola naftowe w Mossulu.

W marcu roku ubiegłego Lawrence pojawił się niespodziewanie na terenie Mossulu, słynnego z najbogatszych w świecie pokładów nafty. Udowadnia naczelnikom zamieszkałych tam szczepów, jaką to krzywdą dla Kurdów jest pozostawanie tego narodu pod jarzmem rządów zaborczych: tureckiego, perskiego i syryjskiego- Obiecując daleko idącą pomoc w razie podjęcia walki o wyzwolenie Kurdystanu, Lawrence organizuje powstanie Kurdów. Tym razem chodzi Anglji o oddzielenie ważnego dla polityki komunikacyjnej północnego Iraku od obszarów mandatowych, a tem samem o utworzenie odskoczni do Persji. Jak wszędzie, tak i tu pokazują się wcześnie skutki jego zabiegów: powstanie Kurdów wybucha z wielką gwałtownością a równocześnie znika z widowni duchowy sprawca tego krwawego zatargu w podobnie tajemniczy sposób, w jaki się pojawił. Poszukiwano go wówczas na terenie Persji z takim zapałem, że omyłkowo dostał się za kratki pewien dziennikarz niemiecki wraz z swym towarzyszem podróży i dragomanem. W czasie, gdy policja perska zacierała ręce z zadowolenia w mniemaniu, że udało się jej złowić tę cenną i niebezpieczną rybkę, Lawrence znajdował się już na pokładzie okrętu zdążającego do Londynu.

Niewyjaśniona tajemnica śmierci mechanika Shawa.

Według ostatnich doniesień pism, zginął tragiczną śmiercią w czasie katastrofy hydroplanu wojskowego na Tamizie m -in. również pewien mechanik lotniczy, nazwiskiem Shaw. Ponieważ pod tem nazwiskiem pracował w Indjach pułk. Lawrence, pisma angielskie twierdziły, że zmarłym wskutek katastrofy mechanikiem był słynny agent Foreigne Office'u. Przypuszczać należy jednak, że pisma angielskie podały wiadomość nieprawdziwą na życzenie samego Lawrence'a, który pragnął zmylić czujność zaniepokojonych jego istnieniem, by tem swobodniej przystąpić do opracowania nowego planu działania w tych krajach, na osłabieniu których zależy w chwili obecnej angielskiej polityce **zagranicznej.**



KATOWSKI ŻART.

Kat do skazańca:

— Wyobraź sobie, i® dostaję dwa dni urlopu, i że całkiem zapominam o tem, żeby ci głowę ściąć. Co tybyś na to powiedział?

WIERNY PIES.

Pani (kupując psa): Czy on jest wierny?

Kupiec: Strasznie wierny. Już go sprzedałem pięć razy i zawsze do mnie wrócił.

TROSKLIWA ŻONA.

— Nie ma pan pojęcia, jak moja żona dba o mnie. Sama zdejmuje mi buty wieczorem.

— Jak pan wraca do domu?

—>■ Nie, gdy chcę wyjść,

URLOP.

>— Panie dyrektorze, proszę o urlop, bo żenię się.

— Dopiero wczoraj wrócił pan z wakacyj. Dlaczego nie załatwił pan odrazu wszystkich swoich spraw?

— Bo wczoraj jeszcze nie znałem mojej narzeczonej.

NA KRZEŚLE ELEKTRYCZNEM.

Kat: Akurat teraz musiało przyjść krótkie spięcie!

Skazaniec: Niech pan pozwoli, że zobaczę. Jestem elektromechanikiem.

PROWOKACYJNY ATAK SOWIECKI

na Polskę w czasie konferencji w Brukseli został większością głosów odrzucony. Mianowicie Sowiety zaatakowały Polskę za zamknięcie kilku kooperatyw ukraińskich, które prowadziły działalność antypaństwową.

„SŁUCHOWISKO".

„...a jeśli teraz nie będziesz grzeczny", grozi zrozpaczona mamusia swemu synkowi, „nie wezmę cię z sobą i nie usłyszysz, jak tatusiowi będą rwali ząb.".

KULTURA W AFRYCE.

„Przychodzę do was", mówi podróżnik do zgromadzonych kacyków, „z pozdrowieniami od potężnego władcy białych, który chce spełnić wszystkie wasze życzęma.".

„W takim razie, gdy powrócisz, poproś go, aby nadawał nam lepsze programy radjowe".

NIEMOŻLIWE.

— Co to za obraz?

— To jest słynne „Milczenie w lesie" Boecklina.

— Niemożliwe. Przecież jest tam także kobieta.

NIEUDANY MANEWR.

W towarzystwie młodych panów znajduje się niezbyt młoda panna, która, chcąc zwrócić na siebie uwagę, całuje wciąż kilkuletnie dziecko. Jeden z panów odzywa się:

— Ależ, nie powinna pani wciąż całować tego dziecka.

— Dlaczego?

— Bo to maleństwo nie może się bronić.

SŁYNNY BANDYTA

Jack Diamond, został aresztowany za znęcanie się nad szoferem samochodu ciężarowego, który przewoził transport alkoholu, należący do konkurenta Diamonda.

ROZWIĄZANIE ŁAŃCUCHA SYLABOWEGO Z Nr. 1.

STA	TYS	TY	KA	MI	ZEL	KA	TA	RYN	KA	WIA	REN	KA	PI	TU	ŁA

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁÓWKI CYFROWEJ z N-ru 1-go.

	1	2	3	4	5	6	7
1	T	E	L	E	F	O	N
2	A	L	L	E	G	R	O
3	M	I	K	R	O	B	Y
4	A	L	E	M	B	I	K
5	R	A	D	A	M	E	S
6	A	S	S	Y	R	J	A
7	K	O	L	E	N	D	A
8	A	R	T	Y	S	T	A
9	R	E	N	E	G	A	T
10	S	K	U	T	A	R	I
11	A	M	N	E	R	I	S
12	W	E	R	T	E	P	Y
13	I	Z	A	D	O	R	A
14	N	A	P	I	W	E	K
15	A	T	R	O	F	I	A

„TAMARA KARSAWINA"

Po rozwiązaniach zadań z Nru 1< Redakcja „Reformy" przeznaczyła za poprawne rozwiązanie łamigłówek w drodze losowania: 3 - lampowy odbiornik radjowy

„RADJUM"

z włącznikiem do sieci, który przypadł p. Edwardowi **Halskiemu**, Warszawa, ul. Twarda 10-14.

Poprawne rozwiązania nadesłali:

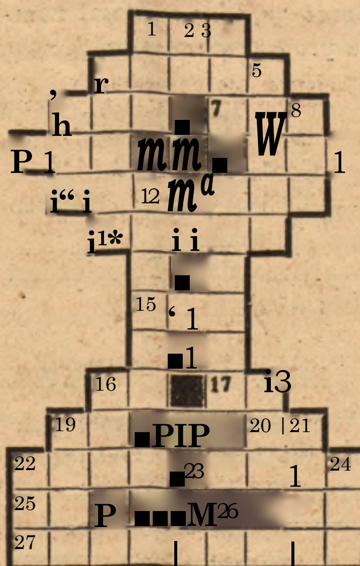
Z WARSZAWY:

Pp. Marja Gładke, Edward Bączkowski, Wincenty Plewiński, Jerzy Tyblewski, Marja Tyblewska, Rozalja Woźniak, Józefa Kowalska, Stanisław Szymborski, Czesław Ołtarzewski, Mieczysław Cacek, Tadeusz Loretz, Zofją Kuczyńska, Roman Tyblewski, Zdzisław Gędziorowski, Władysław Bzowski, Zenon Brenek, Stanisław Jaśkiewicz, Franciszek Wiśniewski, Salomon Płóciennik, Amelja Wojtkowska, A. Czyżewski, Leon

Z PROWINCJI:

Pp. Józef Gieszcz, Szkopówka, Ryszard Ślęczek, Kończyce, Zofją Turowska Zakopane, Jadwiga Rudeńska Bolechów, Bronisław Nartowski Mościce koło Tarnowa, Jan Lubelski Cieszyn, Tadeusz Górski Krynica, Kazimierz Ciszewski Żegiestów, Stanisław Trybulec Nowy Sącz, Jan Schmar Lwów i w. in.

KRZYŻÓWKA



Ułożyła **H.** C.

Znaczenie wyrazów:

Poziome: 1. Zwierzą ssące. 4. Nazwisko słynnej tancerki murzyńskiej. 6. Cząść twarzy. 7. Wyrażenie szachowe. 9. Tytuł angielski. 10. Rzeka w Rosji. 11. Germański bożek wojny. 13. Pierwiastek chemiczny. 14. Imię tureckie. 15. Koniec (po ang.). 16. Rodzajnik franc, 17. Tajemnicza siła przyrody. 19. Litera (fonetycznie). 20. Dźwiąk zwierzący. 22. Ptak morski. 23. Zwierzę domowe. 25. Rodzajnik francuski (wspak). 26. Skrót apteczny dla cieczy tłustych. 27. Jednorakie.

Pionowe: 1. Zbiorowisko drzew. 2. Inicjały satyryka polskiego (f). 3. Syn Noego. 4. Męskie imię rosyjskie. 5. Miasto w Polsce. 6. Ćwiek metalowy. 8. Jezdnia, szyny. 12. Kwiat ogrodowy. 13. Cząść ciała. 16. Zwierzą drapieżne. 18. Bóg (po włosku). 19. Zamierzenia, mety. 21. Pierwiastek chemiczny. 22, Miesiąc. 24. Gatunek piwa, spójnik.

KWADRAT MAGICZNY

	1	2	3	4	5
1					
2					
3					
4					
5					

AAAAA EE F 11 K L MMMM NN 00 RR S UU

Powyższe litery powstawiać do pól kwadratu tak, że w rzędach poziomych i pionowych powstaną te same wyrazy o następuj ącem znaczeniu:

1. Wicher na pustyni. 2. Sprawa, zajście. 3. Roślina dyniowata. 4. Zaklęcia, urzeczenia. 5. Imię żeńskie zdrobniałe.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek, Redakcja przeznacza niespodziankę. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 1-go maja b. r.



W SKLEPIE.

Subjekt: Panie buchalter, jak się pisze: „proszę wręczyć pieniądze oddawcowł, czy oddawcy?

Buchalter: Dla pewności napisz pan: „oddawcemu"-

RÓŻNICA.

Mały Bolek przeskrobał coś i dostał od ojca trzciną. Chłopiec rozpłakał się i ojcu zrobiło go się żal.

— Wiesz mi, że ja cię kocham — tłumaczy Bolkowi.

— Aha, kochasz, a bijesz.

— Wiesz mi, że ile razy jesteś niegrzeczny i muszę cię zbić, bóli mię to tak samo, jak ciebie, a może nawet i więcej.

— Tak, ale nie w tem samejn miejsću.

W SZKOLĘ.

Nauczyciel: Dlaczego twój brat szkąnia. nie przyszedł dziś do szkoły?

Uczeń: Bo nie mógł, proszę pana profesora.

Nauczyciel: Czy mu czego brakuje? ,

Uczeń: Tak, spodni.

Kącik prawniczy

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu Wlad, Murdz. w Białej Podl. — Z przesłanych odpisów weksli wynika, że stracił Pan prawa bezpowrotnie przeciw wszystkim żyrantom. Przeciw osobom wymienionym na pierwszej stronie weksla, może Pan wystąpić ze skargą, jeszcze w przeciągu 15-stu miesięcy,

P, Michałowi Kol, w Sosnowcu. — Ponieważ osoba, z którą Pan żyje, nie jest z Panem połączona ani ślubem kościelnym, ani cywilnym, przeto emerytury bezwzględnie po Panu nie otrzyma.

P, Józeiowi Koł, w Skierniewicach. — Skarb Państwa z powodu swych należności możę zająć tylko jedną piątą częśś emerytury.

P, Janinie Przer. w Warszawie. — **Za** długi zmarłych dzieci odpowiadają rodzice tylko jeżeli po tych zmarłych odziedziczyli majątek.

P. Wodzisł. w Sosnowcu. — Nie bawić się w pertraktacje, lecz wnieść doniesienie do prokuratora i przystąpić do sprawy z akcją cywilną. Sprawa bezwzględnie wygrana.

P. Felicja Min. w Warszawie. — Zaskarżyć! Lokator winien oddać lokal w stanie zdatnym do użytku. Za złośliwe zniszczenie i uszkodzenie można pociągnąć go do odpowiedzialności karno-sądowej.

Dr. K. L

Odpowiedzi Redakcji

P. Miecz, Cacek, Warszawa. Za słowa uznania dziękujemy serdecznie. Dobre i pomysłowe zadania chętnie zamieścimy. Polecamy się pamięci.

P. Ryszard ślęczek Kończyce. Dziękujemy za miłą pamięć. Częściowo, w miarę miejsca wykorzystamy. Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi, spowodowaną nawałem pracy.

Pan Wł, H... Katowice. Meldowaniem lokatorów powinien zająć się gospodarz domu — albo właściciel wynajętegc mie-

Pani Kamila C... Kraków. Z listu Pani zrozumiałem, że się Pani chce rozejść z mężem... A jaką ma Pani pewnpść, że małżeństwo z panem H. przyniesie Pani wymarzone szczęście...

„Porucznikowej" Kraków, Pyta Pani, czy radzę przyjąć dziecko na wychowanie? Jeżeli tylko jest „dobra wola" — to szczerze zamiar pochwalam, ale zwracam uwagę... niech dzieoko wie o tem od Pani... niech mu tego obcy ludzie pierwsi nie powiedzą.

Panna Hania Z.„ Przemyśl. Korespondencja dobra, ale za długa; wiersze niestosowne.

„3864" Wilno. Odpowiedź wysłana. Adres następny niedokładny.

Panu Wiciowi * Cieszyna. Bardzo dziękujemy za rysunek przeznaczony dla „Reformy" na okładkę. Podobał się... naturalnie zużytkujemy.

Pannie Marcysi P, Otwock, Jakie będzie modne uczesanie w tym roku? **Na** lato zasadniczo wygodniej i higieniczniej zachować krótkie włosy.

Troskliwym Rodzicom z Sandomierza. Szczerze i serdecznie radzimy zapisać syna dó harcerzy i to bez namysłu, bo szkoda każdego dnia straconego.

Pan Henrykowi P... Kalisz. Polecamy synom zaprenumerować „Mój przyjaciel", jest to miesięcznik ilustrowany — bardzo interesujący dla młodzieży i starszych. Warszawa ul. Bielańska 5.

Pani Stasi K... Sosnowiec. Jaką książkę do nabożeństwa mogę polecić? Uważamy jedną z najlepszych dla kobiet. „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", ułożyła — Józefa Kamocka,

Pani Klarże N...iej, Przemyśl. Pyta Pani co to jest śmierć? — Bezsilność pozostałych...

Pan Zygmunt B... w Kazimierzu. Radzimy poradzić się specjalisty,

„6173", Artykuł umieścimy w następnym numerze ,;Refófmy"i

Pannie Zosi Ka... Bogucice. Najlepsza polska piekarnia i cukiernia w Katowicach: A. Sadłowski, Marjacka 9. Wszystkie ptaszki w Katowicach nawet wiedzą, jak dobrze smakują okruszyny, — w mrozy, zimna i,burze hojną sypane ręką.

Pan Dr, M... Król. Huta, W księgarni Fischera, Katowice, Poprzeczna Nr. 2, dostanie Pan z pewnością te książki — zbyteczne sprowadzenie z Warszawy, Telefonicznie może się Pan porozumieć. Nr. teł. 1071.

Marjan D.„ Puławy. Uprzejmie prosimy o korespondencję — nie znając Pana, prosimy o próbę.

Hani J._ Zakopane. Nawet „Reforma" nie może Pani Odpowiedzieć, jak długo będziemy mieli tą niepewną pogodę — jedynie pocieszyć się możemy, że... wiosna idzie!

Szczęśliwy Narzeczony — Łódź. Jaki prezent stosowny ofiarować narzeczonej? Rzecz bardzo względna —T zasadniczo wszystko, prócz ubrania i bielizny.

Pannie Jadzi H.„ Przemyśl. Jaka i gdzie jest szkoła gospodarska? .— Pod Lwowem w Snopkowie jest Seminarjum gospodarcze prywatne — kurs 2 lata, działy: ogrodnictwo, gospodarstwo, roboty ręczne. Warunki: Egzamin dojrzałości.

Panowie Marjan i Jan W... Piekary. Najwygodniej jest wpłacić za prenumeratę gazet, rachunki w firmach, w pocztowej Kasie Oszczędności. Takie wpłacenie nic nie kosztuje, wypełnia się tylko blankiet. Podając numer konta danej instytucji np. numer konta czekowego P.K.O. „Reforma" jest 307.800,

Pan Olipa Kraków, Uprzejmie prosimy korespondencję próbną. Na razie musimy zrezygnować z reprodukcji barwnej, oprócz tytułowej okładki, gdyż naprawdę za 30 grofzy nie możemy tego uczynić. — Na inne pytania odpiszemy w następnym numerze.

Pan Józei F... Tarnowskie Góry. Zapytuje Pan o chrześcijańską firmę wyrabiającą meble i modele? Radzimy z calem przekonaniem firmę Alojzy Dembiński, Katowice, ul. Św, Jacka Nr. 4.

Treść numeru:

Kupon ulgowy zamieszczony na stronie 12.

CENY OGŁOSZEŃ:

W dziale ogłoszeniowym: **za** wiersz milimetrowy 60 gr., cała strona 450 zł., % strony 230 zł., 1/< strony 115 zł. Ogłoszenia drobne i „Rynek Pracy" — za wyraz 10 gr. **W dziale redakcyjnym o** 50% drożej. **Na** stronie trzy szpalty.

WARUNKI PRENUMERATY:

Abonament miesięczny 2 zł. kwartalny 6 zł,, roczny 24 zł. **Numer pojedynczy 50 gr.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Szpitalna 12, tel. 772-06-

Katowice, Polna 32, tel. 901.

Kraków, Pijarska 4, tel. 165.00.

Konto czekowe P. K. O. Katowice 307.800.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Władysław KaweckL

Sp. Ake, Z. O. „Drukarnia Polska", Warszawa.



PIEKARNIA MECHANICZNA

WIELKIE HAJDUKI

urządzona według najnowszych wymagań techniki i higjeny

Telefon: Królewska Huta 53 i 1492.

p. k. O. Katowice 307.483.

Poleca swoje wyborowe wyroby piekarskie i cukiernicze

Specjalne sucharki odżywcze i lecznicze
na świeżem maśle, z zawartością wapna

Sucharki dla chorych na cukrzycę.

WŁASNE SKLEPY SPRZEDAŻY:

1) Wielkie Hajduki, ul. Krakowska 118
2) Wielkie Hajduki, ul. Krakowska 101
3) Królewska Huta, ul. Kościelna 29
4) Królewska Huta, ul. Szopena 3
5) Królewska Huta, uL Ligota Górnicza 27
6) Królewska Huta, uL Katowicka 30
7) Królewska Huta, uL Krzyżowa 3
8) Królewska Huta, ul. 3-go Maja 59
9) Królewska Huta, uL Wolności 88
10) Katowice, ul. Kochanowskiego 2
11) Katowice—Dąb, ul. Król Hncka 178
12) Katowice, uL Krakowska 92
13) Katowice, ul. Stanisława 4.
14) Katowice, ni. Krakowska 9
15) Mysłowice, ni. Bytomska 4
16) Siemianowice, ul. Sienkiewicza 6
17) Siemianowice, ul. Sobieskiego 42
18) Siemianowice, ul. Wandy 25
19) Siemianowice, ul. Matejki
20) Świętochłowice, ul. Długa
21) Szopienice, nl. 3-go Maja 3
22) Lipiny, Rynek 1
23) Lipiny, ul. Średnia 22
24) Nowa Wieś, nl. Sienkiewicza
25) Kochłowice, ul. Farska 5
26) Michałkowice, nl. Kościelna 29
27) Świętochłowice, nl. Wolności

Sp. Akc. Zahl. Gral. ..Drak armia Polaka", Warazawa, Szpitalna 12. Tal.: 717-98. 9M-tt